

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY
NOWOTOMYSKI

pod patronatem
NOWOTOMYSKIEGO
TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 3 (27)2013

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Wydawnictwo Opalgraf Opalenica

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap

Sylvia Kupiec

Bogumił Wojcieszak - redaktor prowadzący

Adres redakcji:

ul. Witosa 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (61) 44 21 270

e-mail:info@bibliotekant.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów, redagowania i opatrywania własnymi tytułami

Na okładce:

Sztandar Wielkopolskiego Związku Rzemieślników Katolickich – Oddział Nowy Tomyśl – 1938; używany i przechowywany przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Tomyślu podczas uroczystości państwowych i cechowych



Od frontu mieścił się sklep, potocznie nazywany sklepem ze sznurami ...
Kamienica przy ul. Długiej 9 – wystawowe okno jest dziś brudne, a stolarka bardzo zaniedbana.



Damian Rożek – Pawłowski

Powroźnicy z ulicy Długiej

Jest rok 1912. Johannes Seidel, pastor parafii staroluterańskiej w Neutomischel, stoi w przydomowym ogrodzie, przyglądając się budowie czynszowej kamienicy, którą po sąsiedzku stawia mistrz powroźnictwa, Gustav Tietze. Kamienica przez następnych kilkadziesiąt lat będzie najwyższą przy Lange Strasse (dziś ulica Długa), bowiem do 1912 r. dominowała tu przede wszystkim parterowa zabudowa.

Pomiędzy długim na kilkadziesiąt metrów ogrodem, a nowo wybudowaną kamienicą, mieścił się zakład powroźniczy rodziny Tietze. Od 1910 roku stała tu murowana przędzalnia, a drewniana szopa, w której być może Gustav skręcał pierwsze sznury i uczył się fachu, powstała tu jeszcze wcześniej.

W 1912 roku Gustav Tietze ma czterdzieści cztery lata. Jest mężem o cztery lata młodszej Ernestine (geboren Krüger) i ojcem dwójki dzieci: osiemnastoletniego Gerharda (który po śmierci ojca, w latach 30., przejmie rodzinny powroźniczy interes) i siedemnastoletniej Fridy (która po ślubie z Polakiem, zamieszka w Berlinie).

W 1912 roku w architekturze europejskiej kończy się epoka secesji. Nowo wybudowana, dwupiętrowa kamienica, daleka jest jednak od jakiegokolwiek architektonicznego stylu. Przy jej zewnętrznej dekoracji zastosowano tylko obramienia okienne z minimalnym geometrycznym wzorem. Jednak z założenia kamienica nie miała zdobić ulicy i miasta. Miała przede wszystkim służyć rodzinie powroźnika oraz przynosić zysk z wynajmu, położonych na pozostałych piętrach mieszkań. Na parterze urządzono dwa mieszkania. Jedno z nich, zlokalizowane z prawej strony parteru kamienicy, nazywane mieszkaniem „za sklepem”, składało się z dwóch pokoi z przestronną kuchnią i położoną od strony podwórza oszkloną werandą. Było w niej zawsze czysto i schludnie. Tam najczęściej przyjmowano poważniejszych interesantów. Werandę zdobił stół z krzesłami i wazon z kwiatami. Mieszkanie to, od początku istnienia kamienicy, zawsze należało do właściciela zakładu powroźniczego. Od frontu mieścił się sklep, potocznie nazywany sklepem ze sznurami.

Sam sklep miał powierzchnię ok. 15 m². Vis a vis drzwi wejściowych znajdowała się drewniana lada, za którą przy ścianie stał regał. Na półkach prezentowano powroźniczy asortyment. Tietzowie handlowali powrozami, sznurkami do snopowiązałek, linkami do bielizny, siatkami targowymi, szczotkami włosianymi, wycieraczkami, przyrządami gimnastycznymi, huśtawkami dla dzieci, torebkami siatkowymi produkowanymi z jednokolorowego i dwukolorowego sznurka, miotłami pokojowymi, miotłami do zamywania ulic, kła-

merkami, słomiankami, szczotkami wszelkiego gatunku, szpagatem, przędzą siodlarską, przędzą wędliniarską, dratwą szewską, woskiem drzewnym, rafią do wyrobu koszyków i torebek. Sklep miał wysokie wystawowe okno, w którym eksponowano towary. Nad głównymi drzwiami wisiał dzwoneczek, który dawał sygnał przebywającym najczęściej w mieszkaniu za sklepem właścicielom, o przybyciu nowego klienta. Wystrój sklepu dopełniały przymocowane do ścian haki, na których ozdobnie zawieszono były powrozy.

Powroźniczy warsztat był długi na ponad 50 metrów. Ciągnął się wzdłuż ogrodu (miłości Ernestine Tietze) i małego sadu. Warsztat rozpoczynał się od jednopiętrowego budynku przędzalni, w której ustawione były maszyny. W warsztacie było zawsze bardzo czysto i panował w nim nienaganny porządek. W soboty, po zakończonej pracy, w przędzalni spotykali się znajomi Tietzów i długi warsztat zamieniał się w pomieszczenie do gry w kręgle. Pomiędzy ogrodem kolejno następujących po sobie luterzańskich pastorów (Johanesa Seidla, Ludwiga Greve i Otto Schiltera), a ogrodem rodziny Tietze, biegła wąska dróżka, która jeszcze długo po II wojnie światowej, nazywana była przez nowotomyślan, pastorsztykiem (pastorstück – kawałek ziemi pastora). Ścieżka ta do 1945 roku służyła luteranom ze wsi Glinno jako skrót prowadzący do staroluterńskiego kościołka.

We wtorek, 20 listopada 1934 roku, Gustav Tietze dał do lokalnej prasy ogłoszenie następującej treści: „Kupuję każdą ilość czesanego i nieczesanego lnu”. Pięć miesięcy później, w sobotę 27 kwietnia 1935 roku, ukazało się inne ogłoszenie: „Tylko pięć groszy kosztuje robocizna jednego powrozu, o ile materiał zostanie dostarczony”. Rodzina Tietze ogłaszała się w nowotomyskiej, polskiej prasie już od lat 20, najpierw w wychodzącym do 1930 roku, mającym swoją redakcję w Nowym Tomyślu, „Kurierze Zachodnim”, a następnie w wychodzącym od lat 30., „Orędowniku”. Szczególny urok ma dzisiaj ogłoszenie, które przed świętami Bożego Narodzenia 1934 roku, nadała w „Orędowniku” Ernestine Tietze: „Huśtawki dla dzieci, przyrządy gimnastyczne, linki do bielizny, słomianki, szczotki włosiane, poleca jako praktyczny podarek gwiazdkowy E. Tietze, powroźnicstwo, N. Tomyśl, ul. Długa 4”. Kto z nas kupiłby dziś swoim bliskim, jako podarek gwiazdkowy, linkę do bielizny czy włosianą szczotkę?

W okresie międzywojennym kamienica służyła trzypokoleniowej rodzinie Tietze i kilku polskim rodzinom. Wraz z Tietzami i ich niemiecką służącą w kamienicy mieszkali: Szalowie, Piechowiakowie, Woźniakowie, Kuczowie, Langowie, Roszkowiakowie. Każdego ostatniego dnia miesiąca właściciel z wiklinowym koszyczkiem w rękę, pukał do mieszkań, by zebrać czynsz od swoich lokatorów. Kamienica zamykana była latem o godzinie 22: 00, zimą natomiast o godzinę wcześniej. Dysponowała własną pralnią i strychem, na którym suszono pranie. Po klucze do obu pomieszczeń należało udać się do właściciela.

W czasie okupacji zakład powroźniczym należał już do urodzonego w 1894 roku Gerharda Tietze, który z żoną, córką Ingrid i synami Godfrydem i Heinrichem, zamieszkiwali w mieszkaniu „za sklepem”. Ernestine w czasie okupacji była już wdową po Gustavie i zajmowała sąsiednie mieszkanie na parterze kamienicy. Polskim dzieciom mówiła, by zwracały się do niej – babciu. Często siedziała przy oknie lub stała



Kamienica przy ul. Długiej 9 - widok od strony podwórza

przed kamienicą. Ubierała się z niemiecką schludnością, w ciemne stroje. Dla sąsiadów była zawsze serdeczna i pomocna. Bliska relacja łączyła ją z polską sąsiadką Wiktorią Szałową.

W czasie okupacji rodzina Tietze nie pozwoliła na wysiedlenie z kamienicy swoich polskich lokatorów.

W styczniu 1945 roku do Nowego Tomysła wkroczyli Rosjanie. Nim jednak „czerwoni wyzwolicieli” pojawili się w mieście, większość zamożnych niemieckich rodzin, uciekła. Wyjechali również Tietzowie. Uciekli wszyscy, z wyjątkiem babci Ernestine. Dlaczego pozostała w kamienicy przy ulicy Długiej? Dlaczego nie uciekła razem z młodymi? Czy siedemdziesięciodwulatka nie bała się już rosyjskich gwałtów? Czy też za bardzo kochała swoje miejsce na ziemi, swój dom, ogród, o który z ogromną miłością dbała przez ponad 30 lat? A może nie potrafiła rozstać się z grobem męża Gustava, pochowanego na cmentarzu ewangelickim przy ulicy Cmentarnej? Na pewno od końca wojny na Nowy Tomysł nie patrzyła już z okien swojego przestronnego mieszkania na parterze.

Od końca wojny babcia Ernestine mieszkała w pokoju na ostatniej kondygnacji kamienicy. Jej przestronne mieszkanie na parterze zajął już ktoś inny. Od końca wojny, być może z obawy przed nową władzą, rzadko wychodziła z domu. Niemka, przedwojenna właścicielka kamienicy, nie była w nowej rzeczywistości pożądanym obywatelem. W 1946 roku po raz ostatni poszła na cmentarz. Na grobie męża położyła kwia-

ty, pożegnała się również z zaprzyjaźnionymi sąsiadami sprzed wojny, spakowała skromny bagaż, nałożyła ciemną garsonkę, czarny kapelusz i wyjechała do Niemiec, do Magdeburga.

Gustav Tietze i jego następca, syn Gerhard, zatrudniali przed wojną polskich i niemieckich pracowników. Spośród Polaków pracowali u nich m. in. p. Dominiak i p. Dunajski. Pierwszy – pomagał w zakładzie powroźniczym w wolnych chwilach. Drugi – po wyuczeniu się fachu, otworzył w latach 30. własną przędzalnię przy ul. Wiatrakowej. Gdy w 1945 roku Tietzowie wyjechali do Niemiec, zostawili dobrze wyposażony zakład powroźniczy, kamienicę i połączone ze sklepem mieszkanie. Przejął je (wylączając kamienicę) właśnie Andrzej Dunajski.

Po wojnie w kamienicy częściowo zmienili się też lokatorzy. Położone na parterze mieszkanie po babci Ernestine zajął milicjant z rodziną. Do kamienicy wprowadziła się również p. Piosikowa z córkami. Zamieszkało w niej kilka rodzin repatriantów z Kresów Wschodnich. Nowymi mieszkańcami kamienicy była rodzina Leokadii i Wacława Grabowskich. W kamienicy nadal mieszkała Wiktoria Szałowa z córkami, rodzina Śmiertelnych i Piechowiakowie.

Andrzej Dunajski pochodził spod Gniezna. Urodził się w 1906 roku w Glatz (dziś Kłodzko). Z zakładem powroźniczym przy ul. Długiej związał się na długich 45 lat. Gdybym dziś na ulicach Nowego Tomysła przeprowadził sondaż uliczny, pytając nowotomyślan, z kim kojarzy się im dawny sklep ze sznurami przy ul. Długiej, w przeważającej większości, przynajmniej od reprezentantów starszego i średniego pokolenia, w odpowiedzi usłyszałbym, że z rodziną Dunajskich. Gdy Andrzej Dunajski przejmował w 1945 roku zakład powroźniczy, był mężem Marii i ojcem kilkunastoletniego Mariana. Maria (z pochodzenia nowotomyślanka) była elegancką, zadbaną kobietą. Na pewno jej życiową ambicją nie było pomaganie mężowi przy kręceniu sznurów. Splot wydarzeń sprawił, iż państwo Dunajscy rozstali się, a Andrzej ożenił się ponownie z pochodzącą z Buku, córką lokalnego rzeźnika, Jadwigą. „Jadwiga Dunajska miała osobowość!” – tak wspominają ją do dziś sąsiedzi z kamienicy. To ona przyczyniła się do rozkwitu powroźniczego interesu. Miała do niego żyłkę. Nie bała się ciężkiej fizycznej pracy w przędzalni, chętnie stawiała za sklepową ladą. W latach siedemdziesiątych, w Glinnie uruchomiła hodowlę świń. Dunajscy lubili otaczać się ówczesną elitą miasta, a ta chętnie bywała na urządzeniach przez nich, wystawnych przyjęciach. Bywali u nich kolejno następujący po sobie komendanci milicji, przychodził prokurator i pracownicy prokuratury. Pani Jadwiga szczególnie smacznie przyrządzała ryby. Być może dlatego Andrzej Dunajski wynajął w Sękowie stawy, w których z powodzeniem hodował karpie.

Niebanalnym domownikiem w mieszkaniu państwa Dunajskich, o którym do dziś wspomina się w Nowym Tomysłu, był zakupiony nad Bałtykiem koczokodan o imieniu Kuba. Dla niego jeżdżono do poznańskich Pewexów po banany i inne smakołyki. Małpka często siadała w oknie wystawowym sklepu, serdecznie zapraszając do wejścia. W czasie przyjęć bawiła gości. Wystarczyła jednak chwila nieuwagi i jedzenie zniknęło z talerza. Dunajscy kochali zwierzęta. W szczytowym momencie na utrzymaniu Dunajskich było szes-

Andrzej Dunajski



naście kotów i dwa psy. W oszklonej werandzie, w której do 1945 roku Tietzowie przyjmowali interesantów, pan Andrzej umieścił klatki z papużkami.

W latach prosperity zakład prowadzony przez Dunajskich wytwarzał około 70 lin dziennie. Zbyt mieli w prawie całej Polsce, np. w Gorzowie, Zielonej Górze, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Gdańsku, Gdyni (skąd statkami ich wyroby płynęły za ocean). Choć pan Andrzej był fanem motoryzacji i prezesem nowotomyskiego oddziału Klubu Automobilowego Wielkopolska, zatrudniał dwóch kierowców, jednego osobistego i drugiego do rozwożenia sznurów po kraju. Fan i posiadacz (w Peerelu!) trzech osobowych samochodów, miał życzenie, by po jego śmierci w kondukcie pogrzebowym jechały wszystkie trzy. W marcu 1990 roku z Nowego Tomysła na cmentarz w Buku wyjechały więc kolejno: Citroen, Skoda i Polski Fiat 126 p. Andrzej Dunajski zmarł w okresie przemian



Andrzej Dunajski z żoną Marią (pierwsza od lewej) i synem Marianem

ustrojowych w Polsce. Na rok przed śmiercią oglądał w kolorowym telewizorze Dziennik Telewizyjny, w którym prezentowano fragmenty obrad Okrągłego Stołu. Pierwszych wolnych demokratycznych wyborów prezydenckich nie doczekał. Choć w socjalizmie żył jak kapitalista, gospodarczego kapitalizmu nie zaznał. Jadwiga Dunajska zupełnie nie potrafiła odnaleźć się w nowej polskiej rzeczywistości. Zakład powroźniczy i sklep prowadziła do śmierci, jednak z czasem, sklep zaczął podupadać. W ostatnich dniach, gdy Jadwiga leżała już w nowotomyskim szpitalu, miała życzenie, by sąsiadka (ta sama, która będąc małą dziewczynką, mówiła do Ernestine Tietze babciu) przyniosła jej świeżą gazetę, okulary i niebieskie mydełko „Fa”. Niestety, sąsiadka nie zdążyła spełnić tego życzenia.

Ta opowieść miała zakończyć się w momencie śmierci Jadwigi Dunajskiej. Wydawało się, iż z jej odejściem zamknięta została karta z historii sklepu ze sznurami i nowotomyskiego powroźnictwa. Jednak internetowe poszukiwania informacji o zakładzie powroźniczym Tietzów lub Dunajskich, pozwoliło natrafić na firmę „Sznurpol” z dobrze znanym adresem – Nowy Tomyśl, ul. Długa 9. Niemożliwe, by pani Jadwiga pod koniec życia reklamowała swoje sznury w sieci. Zatem kto kontynuuje tradycję nowotomyskiego powroźnictwa? Przy jednym z ogłoszeń Zakładu Powroźniczego „Sznurpol” podany był stacjonarny numer telefonu. Zadzwońiłem. Głos w słuchawce odpowiedział uprzejmie, że nie ma takiego numeru. Żadnej komórki, żadnego śladu, zupełnie nic. Jednak kto szuka, ten znajduje. W taki sposób udało się ustalić, że „Sznurpol” to Wytwórczy Zakład Po-



Kamienica przy ul. Długiej 9 – widok współczesny

wroźniczy Tadeusza Walkowiaka, Sątopy 18. Wystarczyło przeprowadzić wśród przyjaciół i rodziny, mieszkających w okolicy wsi Sątopy, rozeznanie, czy ktokolwiek kojarzy Tadeusza Walkowiaka i jego firmę powroźniczą. Okazało się, że powroźnik jest rozpoznawalny oraz że mieszka przy polnej drodze pomiędzy Sątopami a Bukowcem. Nadal nie było jednak pewności, czy pan Tadeusz ma jakikolwiek związek z rodziną Dunajskich. Nie mogąc telefonicznie umówić się na spotkanie w Sątopach, trzeba było pojechać do niego bez zapowiedzenia. Za przejazdem kolejowym w Sątopach, pierwszą drogą w prawo, po drodze, po lewej stronie, za gospodarstwem agroturystycznym, mały las i na polanie za laskiem wyłania się dom pana Tadeusza. Wyszedł syn, ojca nie było w domu. „Tak, jutro popołudniu tata na pewno będzie w domu, ale może pan też zadzwonić na komórkę”. Musiałem jednak zapytać syna o coś, co nie dawało mi od kilku dni spokoju. „Proszę mi powiedzieć, czy tata ma jakikolwiek związek z zakładem powroźniczym z ulicy Długiej i rodziną Dunajskich?” „Tak, tata u nich pracował, a sznury skręca na jeszcze przedwojennych maszynach”. Taka odpowiedź wystarczyła, by następnego dnia zadzwonić do pana Tadeusza i umówić się na spotkanie.

Przy drugiej wizycie, sam gospodarz wyszedł na próg, przywitał się serdecznie i zaprosił do kuchni. Usiedliśmy przy stole przykrytym ceratą, ja wyłożyłem mój notes i długopis. „To ma pan do mnie jakieś konkretne pytania?” Zaczęliśmy od Andrzeja Dunajskiego. Z uznaniem mówił o swoim byłym pracodawcy, że solidny, życzliwy, że poważany

w mieście, że miłośnik samochodów. Gdy Dunajscy wystawiali się na targach rzemieślniczych w Poznaniu, ich produkty były zawsze najlepsze, pierwszej jakości i zawsze zdobywały nagrody. W obecności pana Tadeusza Andrzej Dunajski nigdy nie wspominał Tietzów. Maszyny, owszem, miał poniemieckie. Kilka z nich, podobno w latach 50., odebrała Dunajskiemu władza. Kto je przejął i czy na pewno? Jeśli na pewno, to gdzie są i czy w ogóle jeszcze są?

Po śmierci pani Jadwigi, pan Tadeusz kupił maszyny od jej rodziny z Buku. Sznury skręca tylko, gdy ma na nie zlecenia. Nie prowadzi regularnej produkcji. Dzisiaj ludzie kupują wszystko z Chin – mówi. „Ludzie nie znają się na jakości, ale też patrzą na niższą cenę” – dodaje. A produkty pana Tadeusza są najwyższej jakości. Fachu nauczył się od Andrzeja Dunajskiego, a Andrzeja Dunajski od Gustava Tietza. To zobowiązuje. Pan Tadeusz myślał nawet, by w oknie wystawowym sklepu przy ul. Długiej, wyłożyć kilka swoich produktów, tak, by zapewnić kontynuację powroźniczej tradycji tego miejsca. Ponad 100 lat tradycji – uświadamiam mu. Nowy Tomyśl ma 227 lat, więc 100 lat tradycji w tak młodym mieście, to chyba sporo. Wystawowe okno jest jednak brudne, a stolarka bardzo zaniedbana.

Wśród wyrobów pana Tadeusza znaleźć można powrozy, liny ze sznurków jedwabnych i bawełnianych, sznurki pakowe, sznurki konopne, linki gospodarcze, smycze dla psów, a nawet lasso kowbojskie. Po wysłuchaniu pełnej pasji opowieści pana Tadeusza o produkcji lin, można odnieść wrażenie, że w tej dziedzinie, nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Ze sznurka potrafi zrobić wszystko. Gdy odjeżdżałem, powiedział, że jeśli dzięki temu artykułowi stanie się bogaty, to podzieli się ze mną. Życzę mu tego.

Post scriptum

Pan Tadeusz nadal skręca powrozy na stuletnich maszynach. Po Tietzach pozostały prochy mistrza powroźnictwa Gustava, spoczywające na ewangelickim cmentarzu przy ul. Komunalnej. Po Dunajskich pozostały w Nowym Tomyślu barwne wspomnienia.

Familie Tietze (Gerhard z żoną i najmłodszym synem) w okresie Peerelu dwukrotnie odwiedzili Nowy Tomyśl. Ostatni raz w połowie lat 70. Przyjechali z wizytą do rodziny Dominiaków (pan Dominiak przed wojną pomagał Tietzowi w zakładzie powroźniczym). To była serdeczna, zakończona rewizytą w Magdeburgu, gościnna i dobra międzyludzka relacja. W połowie lat 70., po cmentarzu ewangelickim przy ul. Komunalnej (wcześniej Cmentarnej) nie było już śladu. Pozostał tylko cmentarny drzewostan, więc w miejscu cmentarza ówczesne władze urządziły park. W parku wybudowano restaurację, którą nazwano „Parkową”. Wrażliwsi nowotomyślanie do „Parkowej” nie chodzili. Niektórzy z nich mieli jeszcze w oczach ewangelickie pogrzeby swoich sąsiadów i bogato zdobione niemieckie grobowce.

Tekst nie powstałby bez wspomnień p. Zofii Śmiertelnej, p. Janiny Pawłowskiej, p. Mariana Dunajskiego, p. Zbigniewa Dominiaka, p. Tadeusza Walkowiaka, którym za poświęcone mi chwile serdecznie dziękuję.

Autor

Szymon Konieczny

Perła rodowa rodziny Mroczkiewiczów

Z dziejów młyna parowego we Lwówku

Młyn parowy we Lwówku był perłą rodową lwóweckiej rodziny Mroczkiewiczów. W tym roku przypada 100. rocznica rozpoczęcia jego działalności. Historia tego budynku z pewnością warta jest przypomnienia, z tego przede wszystkim względu, że przez wiele dziesiątek lat, mieszczący się w nim młyn spełniał bardzo istotną rolę na lokalnym rynku młynarskim. Jego historia, to nie tylko historia samego budynku, ale także jego właścicieli, których losy są równie ciekawe.

Budowa młyna

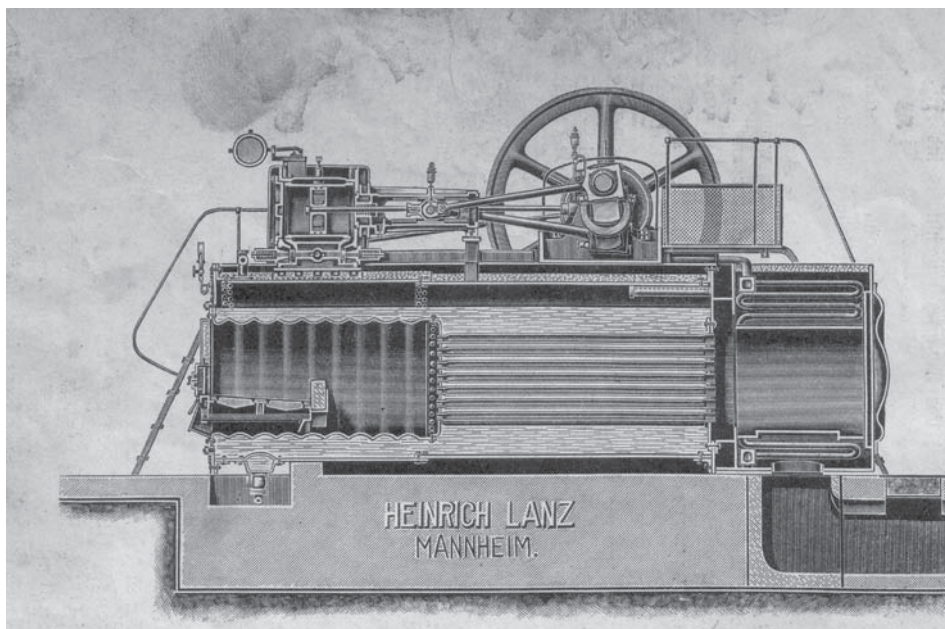
Inicjatorem budowy młyna parowego we Lwówku był Jan Mroczkiewicz. Postanowił on na ziemi otrzymanej od swojego szwagra – Franciszka Szczechowskiego – zbudować młyn parowy. Ziemia ta mieściła się przy szosie prowadzącej ze Lwówka do Pniew (obecna ulica Pniewska), naprzeciw stacji kolejki wąskotorowej.

Budowę młyna rozpoczęto w drugiej połowie 1911 roku. Architektem i wykonawcą jego konstrukcji był mistrz budowlany Franciszek Polaszek z Gostynia, który prywatnie był również szwagrem Jana Mroczkiewicza. Prowadzeniu prac budowlanych towarzyszyły utrudnienia ze strony władz pruskich, które nie były zainteresowane wspieraniem polskiego przemysłu. Wykorzystawszy fakt, iż ówczesne państwo niemieckie było państwem prawa, Jan Mroczkiewicz, w efekcie swych starań, uzyskał finalnie pozwolenie na budowę. Było to nie lada sukcesem, zwłaszcza w okresie ścierania się dwóch nacjonalizmów polskiego i niemieckiego. Jak wspominał jego syn, Lech Mroczkiewicz – *Władze niemieckie bardzo przeszkadzały, by budowa nie doszła do skutku, a gdy ojciec uzyskał już zezwolenie na budowę — urzędnicy stawiali na każdym kroku przeszkody.*

Do budowy młyna zużyto 250 tysięcy cegieł, które zakupiono w cegielni mieszczącej się w pobliskim Pakoślawiu.

Pierwsze lata działalności

Bez względu na przeciwności ze strony niemieckich władz Lwówka, młyn został uruchomiony 29 września 1913 roku. Pierwszym klientem był – wspomniany już wcześniej – Franciszek Szczechowski, który przywiózł do niego swoje zboże. Do 1925 roku lwówecki młyn działał pod szyldem: „J. Mroczkiewicz. Młyn Parowy – wymiana zboża”. Później został przekształcony w spółkę o ograniczonej odpowiedzialności, w skład której wcho-



Lokomobila napędzająca młyn - 1912 r.

dzili: żona Jana, Maria Mroczkiewiczowa – z 15 udziałami, Franciszek Szczechowski – z 5 udziałami oraz sam Jan Mroczkiewicz – z 1 udziałem. Zmiana statusu firmy na spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością była konsekwencją zagrożenia, które spowodowały problemy finansowe spółki handlowej w Opalenicy, której Jan Mroczkiewicz był również udziałowcem. W spółce tej reprezentował interesy swojego brata Antoniego, a jej kondycja została zagrożona przez nieuczciwego współnika, który zresztą nieco później uciekł do Argentyny. W następnych latach Jan Mroczkiewicz do parku maszynowego młyna dokoptował postaw walcowy i osiewacz dwudziałowy, które zakupiono we wrocławskiej firmie „Miag”.

W historii lwóweckiej młyna w latach 30. – jak wspominał Lech Mroczkiewicz – miał miejsce proceder kradzieży mąki przez pracowników młyna. *Dowiedziałem się też od Ojca, że w Poznaniu odbył się proces przeciw pracownikom młyna, którzy okradali go wynosząc lub wywożąc mąkę, którą następnie potajemnie sprzedawali piekarzom. (...) Sprawę ułatwiającą nadużycia stanowił fakt braku ogrodzenia młyna. Ponadto Ojciec udzielając się społecznie jako członek wieloletni magistratu, dyrygent koła śpiewaczego (...) oraz innych towarzystw społecznych często opuszczał młyn.*

W latach 30. w Polsce zaczęto odczuwać skutki światowego kryzysu ekonomicznego. Odbił ię on także na sytuacji rolników. Ceny zbóż spadły kilkakrotnie, a to z kolei musiało odbić się także na finansach młyna. W związku z kiepskimi wynikami finansowymi, Jan Mroczkiewicz postanowił oddać młyn w dzierżawę, której udzielił



Jan Mroczkiewicz z rodziną - 1938 r.

braciom Pacholakom. Dzierżawcy prowadzili młyn niedługo, bo do połowy 1935 roku. Wówczas to Jan Mroczkiewicz postanowił założyć nową firmę pod nazwą „Spółka Dzierżawna Młyna Parowego w Lwówku”.

Do nowopowstałej spółki należeli: Franciszek Polaszek, Szymon Mroczkiewicz, a także Lech Mroczkiewicz, który ponadto stanowił jej jednoosobowy zarząd. Kolejni synowie Jana, czyli Karol i Stanisław, również uczestniczyli w prowadzeniu przedsiębiorstwa. Karol zajmował się techniczną stroną funkcjonowania młyna, a Stanisław kierował księgowością.

Firma tak zarządzana wychodziła „na prostą” i notowała coraz większe przychody. Zadbano także o aspekt reklamowy, np. wprowadzono nazwę dla produkowanej mąki pszennej, którą nazwano – „Banatką”. Przed samym wybuchem II wojny światowej planowano także zakup ciągnika, który miał usprawnić pracę młyna. Plany przerwała zawierucha wojenna.

W trakcie wojny Jan Mroczkiewicz – jako jeden z wybitniejszych mieszkańców Lwówka – został aresztowany przez hitlerowców i osadzony w obozie. Zginął w Dachau w 1943 roku. Jego synowie Lech i Karol wzięli udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Lech walczył w szeregach 17. Pułku Ułanów (za zasługi na polu walki otrzymał Order Virtuti Militari), a Karol został zmobilizowany do szwadronu łączności Wielkopolskiej Brygady Kawalerii.



Czasy wojenne i powojenne

Tymczasem w listopadzie 1939 roku młyn został przejęty przez okupacyjne władze niemieckie, które jego kierownikiem ustanowiły Niemca o nazwisku Thäme (właściciela młyna w Nowym Tomysłu). Stan ten trwał do 1945 roku, kiedy to po



Młyn w 1945 r.

wypędzeniu Niemców ze Lwówka kuratelę nad młynem przejęło nadciągające ze Wschodu wojsko sowieckie. Eksploatacja młyna przez Sowieców trwała do lipca 1945, mimo iż wojna się skończyła. Po II wojnie światowej młyn był w bardzo kiepskim stanie. Oto jak ten okres wspominał Lech Mroczkiewicz, który powrócił wówczas z obozu II b Woldenberg (dziś: Dobiegniew):

Stan techniczny młyna był opłakany. Lokomobila parowa była w takim stanie, że przy spalaniu 100 kg węgla mogła wydostać przemiał 150 kg zboża. (...) Wobec tak złego stanu maszyny, po opuszczeniu młyna przez wojsko — rozpocząłem organizowanie kapitalnego remontu (...).

Bracia Mroczkiewiczowie szybko zabrali się do pracy i w ciągu kilku następnych lat wprowadzili w młynie wiele usprawnień. Niestety polityka rządu PRL wobec prywatnych właścicieli spowodowała upadek rodzinnego przedsiębiorstwa.

W 1951 roku młyn został przejęty przez Skarb Państwa. *Ustawę o upaństwowienie młyna, ogłoszoną w Dz. Ustaw Polska Rzeczpospolita Ludowa — zabrała go bez jakiegokolwiek odszkodowania oraz zwrotu pieniędzy, poniesionych dookoła rozwoju młyna w okresie powojennym 1945—50. Nastąpiły stalinowskie czasy; zapanała niesprawiedliwość, niszczenie wszelkiej inicjatywy, walka z sektorem prywatnym aż do jego wyeliminowania w perfidny sposób z obrotu życia gospodarczego — pisał w swoich wspomnieniach Lech Mroczkiewicz.*



Młyn w 1944 r.

Współcześnie

Do 1988 roku młyn rodziny Mroczkiewiczów eksploatowany był przez lwówecki GS. W tym też roku Lech Mroczkiewicz skierował skargę do Rzecznika Praw Obywatelskich, w której wskazał na bezpodstawne decyzje, które doprowadziły do przejęcia młyna przez Skarb Państwa. Przez ponad 4 lata starano się o odzyskanie młyna. Zwrócono go rodzinie Mroczkiewiczów dopiero w maju 1993 roku. Wówczas to powołano nowy jego zarząd, który składał się z wnuków Jana Mroczkiewicza. Pod ich zarządem młyn funkcjonował do 2005 roku, kiedy to wskutek problemów finansowych zaprzestano jego działalności. Dwa lata później firma budowlana z Kwilcza wykupiła wszystkie udziały od wszystkich współników i zaadaptowała budynek młyna na wielorodzinny dom mieszkalny, który zachował swoją historyczną nazwę „Jan Mroczkiewicz. Młyn Parowy sp. z o. o.”. Taką funkcję pełni do dnia dzisiejszego.

W tekście wykorzystano: Wspomnienie Lecha Mroczkiewicza z okazji 75. rocznicy uruchomienia młyna, Lwówek 1988 (wersja elektroniczna udostępniona przez Krystyna Mroczkiewicza); Kronikę rodziny Mroczkiewiczów (kopia przechowywana w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy we Lwówku), Lwówek 1907; relację Krystyna Mroczkiewicza – syna Lecha. W tekście wykorzystano: Wspomnienie Lecha Mroczkiewicza z okazji 75. rocznicy uruchomienia młyna, Lwówek 1988 (wersja elektroniczna udostępniona przez Krystyna Mroczkiewicza); Kronikę rodziny Mroczkiewiczów (kopia przechowywana w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy we Lwówku), Lwówek 1907; relację Krystyna Mroczkiewicza – syna Lecha.

Fot. archiwum domowe rodziny Mroczkiewiczów

Lucyna Kończal Gnap

Kartki z dziejów i tradycji nowotomyskiego rzemiosła

W 60. lecie nowotomyskiego Cechu Rzemiosł Różnych

Z kart rzemieślniczej historii

Tradycja nowotomyskiego rzemiosła, podobnie jak historia miasta, liczy sobie niewiele ponad dwieście lat. Od początku istnienia miasta, obok kupiectwa, to właśnie rzemiosło było głównym źródłem utrzymania mieszkańców miasta. Nowotomyscy rzemieślnicy zaspokajali nie tylko potrzeby miejscowego rynku, ale także powiatu nowotomyskiego. Jak podaje Zdzisław Kościański w „Dziejach Nowego Tomysła”, w 1923 roku istniało w Nowym Tomysłu 87 warsztatów rzemieślniczych. Najliczniej reprezentowane były warsztaty krawieckie, piekarskie, stolarskie, a następnie – zakłady rzeźnicze, szewskie oraz ślusarskie. Lata 20. oraz początek lat 30. przyniosły nowotomyskiemu rzemiosłu stagnację. Było to bez wątpienia konsekwencją trudności, które dotknęły całą polską gospodarkę. W 1931 roku na terenie naszego miasta funkcjonowało 86 zakładów rzemieślniczych, spośród których tylko 37 należało do Polaków, a pozostałe znajdowały się w rękach obywateli narodowości niemieckiej. Podobna sytuacja utrzymała się do wybuchu wojny, kiedy to w mieście obok 64 polskich warsztatów działało 65 warsztatów niemieckich.

II wojna światowa przyniosła nowotomyskiemu rzemiosłu duże straty, zarówno materialne, jak i osobowe. Lata powojenne sprzyjały rozwojowi rzemiosła, które – szczególnie w branżach budowlanej i metalowej – rozwijało się niezwykle dynamicznie. W 1947 roku w Nowym Tomysłu istniało ponad 120 zakładów usługowych i produkcyjnych o takich specjalnościach jak: krawiectwo, piekarnictwo, kołodziejstwo, ślusarstwo, kowalstwo, cholewkarstwo, zduństwo i tokarstwo. W 1949 roku w naszym mieście i powiecie zarejestrowanych było blisko 390 zakładów rzemieślniczych.

Niekorzystna w stosunku do rzemiosła polityka państwa w latach 50. – likwidowanie prywatnych zakładów i warsztatów, zastępowanie ich spółdzielczymi – spowodowała znaczący ich spadek. Korzystne dla rozwoju rzemiosła zmiany, które nastąpiły po roku 1956, w wyniku bardziej liberalnej w stosunku do rzemiosła polityki podatkowej i kredytowej (zwiększyło się zaopatrzenie w surowce i narzędzia pracy, zniesiono przymus stosowania urzędowych cenników za usługi, a po roku 1965 objęto rzemieślników także ubezpieczeniem społecznym), sprawiły, że już w 1958 roku w powiecie nowoto-

myskim działały 632 zakłady rzemieślnicze, co stawiało nasz powiat na trzecim miejscu w Wielkopolsce.

Następne dziesięciolecia przyniosły nowotomyskiemu rzemiosłu kolejne zmiany. Na skutek dynamicznego rozwoju miasta, a szczególnie budownictwa mieszkaniowego i komunikacji, w latach 70. zmieniła się struktura branżowa nowotomyskiego rzemiosła, które zdominowane zostało przez zakłady branży budowlanej, betoniarskiej i tynkarskiej. W 1974 roku stan nowotomyskiego rzemiosła to: 650 zakładów zatrudniających ponad 1300 pracowników i szkolących 450 uczniów. W kolejnych latach również odnotować należy bardzo szybki rozwój nowotomyskiego rzemiosła.

ROK	STAN ZAKŁADÓW	PRACOWNICY	UCZNIOWIE
1977	793	1630	550
1978	801	1752	544
1979	830	1808	696
1980	859	1970	690
1981	873	2174	727

Później dał o sobie znać pogłębiający się kryzys gospodarczy w kraju, który m. in. spowodował, że liczba zakładów rzemieślniczych zaczęła gwałtownie spadać. Ograniczenia i trudności w funkcjonowaniu gospodarki odbiły się znacząco także na rzemiosle, które przechodziło kryzys ekonomiczny, jakiego nie było w całym powojennym okresie.

Nowe perspektywy przed rzemiosłem zaczęły otwierać się wraz z przemianami społeczno-gospodarczymi lat 90. XX stulecia



Uczestnicy uroczystości poświęcenia sztandaru Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Tomysłu; w środku pierwszego rzędu pierwszy starszy Cechu Kazimierz Kańduła – 1953 r.



Odniesienie cechowego sztandaru – 15 sierpnia 1959 r.



Wspólne zdjęcie aktywu rzemieślniczego i pracowników Samorządowego Gospodarstwa Rzemiosła – 15 kwietnia 1967 r.

Cechowa tradycja

Powstające dla obrony interesów rzemieślników w warunkach konkurencji ich stowarzyszenia, zwane cechami, mają swą wielowiekową tradycję, sięgającą w Europie Zachodniej przełomu wieków XI i XII, a w Polsce 2 poł. wieku XIII.

Członkami cechu byli samodzielni rzemieślnicy (mistrzowie cechu), którzy rozporządzali własnymi środkami produkcji; zatrudniali uczniów, których wynagrodzeniem było zdobywanie umiejętności zawodowej i utrzymanie (czasem płatne) oraz czeladników (towarzyszy cechowych), którzy byli pracownikami najemnymi, ale po zdobyciu odpowiednich środków dla założenia własnego warsztatu i zdaniu egzaminu mistrzowskiego mogli się usamodzielnąć. W pełnieniu swych funkcji gospodarczych cechy kierowały się doktryną chrześcijańską, zobowiązywały członków do udziału w życiu religijnym i do przestrzegania zasad moralnych. Każdy cech miał swego patrona i związany był z określonym kościołem, w którym m. in. posiadał własną kaplicę lub ołtarz (fundował go, zdobił i się nim opiekował) i tzw. ławki kolatorskie. Posiadał też własną chorągiew (sztandar cechowy) z wizerunkiem św. patrona; np. blacharze, murarze i ślusarze czcili św. Piotra Apostoła, cieśle i stolarze – św. Józefa Oblubieńca, cukiernicy – św. Macieja Apostoła, dekarze – św. Jakuba Mniejszego, garncarze – św. Fabiana, Justa i Rufina, kaletnicy i rymarze – św. Bartłomieja Apostoła, kamieniarze – św. Szczepana, kołodzieje – św. Katarzynę Męczennicę, koszykarze – św. Antoniego Pustelnika, kowale – św. Longinę lub św. Barbarę, krawcy – św. Marcina z Tours, młynarze – św. Mikołaja, piekarze – św. Annę, piwowarzy – św. Ludgardę, rzeźnicy – św. Łukasza Ewangelistę lub św. Bartłomieja Apostoła, szewcy – św. Kryspina, złotnicy – św. Eligiusza. Dzień ich patrona był świętem, które obchodzono niezwykle uroczyście, zarówno w kościele (nieszpory, msza św., procesja), jak i we wspólnocie cechowej.

Przez wiele stuleci cechy pełniły również ważną rolę społeczno-polityczną. Ich członkowie zasiadali w samorządach miejskich, często – mimo silnej konkurencji organizacji kupieckich zw. gildiami – opanowywały je całkowicie. Pełniły również funkcję wojskową jako zbrojne pogotowie obrony miasta. Każdy cech miał swą część murów miejskich lub basztę, którą musiał utrzymać w należytym stanie oraz zakupić i przechowywać w należytym stanie tzw. sprzęt wojenny, by mógł być w chwili zagrożenia użyty.

Na czele każdego cechu stał mistrz wiarygodny, który był wybierany spośród ogółu rzemieślników. Podlegali mu wszyscy mistrzowie, czeladnicy oraz uczniowie zrzeszeni w danym cechu. Do dziś kadencja cechmistrza (starszego cechu) trwa zwykle 4 lata, zwykle też cechmistrz ma swojego zastępcę – zwanego podstarszym cechu.

Zasadnicze zmiany w organizacji polskiego rzemiosła wprowadził dekret z 3. kwietnia 1948 roku „o częściowej zmianie prawa przemysłowego”. Nowa struktura organizacyjna oparta została na powiązaniach branżowych i terytorialnych. Podstawową komórką organizacyjną rzemiosła pozostały cechy rzemieślnicze – skupiające teraz jednak rzemieślników różnych branż (stąd nazwa: Cech Rzemiosł Różnych). Wyższą formę organizacyjną tworzyły okręgowe związki cechów, następnie izby rzemieślnicze, wreszcie Zwią-

zek Izb Rzemieślniczych Rzemiosła Polskiego z siedzibą w Warszawie, stanowiący wspólną organizację izb rzemieślniczych i reprezentację całego polskiego rzemiosła.

30. czerwca 1953 roku – zarządzeniem Prezydium Rady Narodowej w Poznaniu – powołano w Nowym Tomysłu Cech Rzemiosł Różnych z komisarycznym zarządem, na którego czele, jako starszy Cechu, stanął najbardziej aktywny działacz i organizator rzemiosła w okresie powojennym, mistrz ślusarski Kazimierz Kańduła. W skład Zarządu weszli ponadto: Adolf Beyl – podstarszy, Ludwik Kroma – sekretarz, Antoni Puk – skarbnik oraz Michał Preisler, Jan Niemyt i Bernard Bandarowicz – członkowie.

Pierwsze posiedzenie Zarządu Cechu Rzemiosł Różnych odbyło się 10. sierpnia 1953 roku w biurze Cechu, mieszczącym się wówczas przy ul. Piłsudskiego. Pierwsze zebranie ogólne członków Cechu zwołano 14. lutego 1954 roku. Podjęto na nim m. in. uchwałę dotyczącą uczestnictwa koszykarzy i szcztokarzy w wystawie drobnej wytwórczości organizowanej w kwietniu tego roku w Poznaniu.

Druga połowa lat 50. to okres korzystny dla rozwoju rzemiosła. Rozwiązane zostały dotychczasowe komisaryczne (mianowane) Zarządy. Odtąd władze Cechu wybierane były przez samych rzemieślników.

16. grudnia 1956 roku odbyło się Walne Wyborcze Zgromadzenie Cechu, na którym wybrano nowe władze cechowe. Starszym Cechu został ponownie, cieszący się w swym środowisku ogromnym zaufaniem i szanowany powszechnie Kazimierz Kańduła, I podstarszym – Władysław Zeidler, II podstarszym – Stanisław Horowski, skarbnikiem – Michał Preisler, sekretarzem – Wojciech Nowaczyk, a opiekunem Koła Młodzieży – Franciszek Ring, który po ośmiu latach, podczas Walnego Wyborczego Zebrania Cechu 8. maja 1962 roku, został wybrany na starszego Cechu i funkcję tę pełnił do 1981 roku.

Dynamiczny rozwój rzemiosła w latach 60., wsparcie, jakie jednostki nadrzędne na terenie całego kraju udzielały cechom podejmującym się budowy własnych siedzib, zachęciły miejscowych rzemieślniczych aktywistów do podjęcia się takiego zadania. Rodziły się coraz to nowe pomysły i koncepcje, jak ma wyglądać ich „własny dom”. 30. maja 1967 roku na Walnym Zgromadzeniu Cechu jednomyślnie zapadła historyczna decyzja co do budowy nowotomyskiego Domu Rzemiosła.

Upoważniony przez Walne Zgromadzenie, Zarząd Cechu powołał Społeczny Komitet Budowy Domu Rzemiosła, w którego skład weszli: Franciszek Ring (starszy Cechu), Mieczysław Kowalewski (kierownik Biura Cechu), Jan Kołata (I podstarszy Cechu) i Ludwik Kroma (skarbnik). 17. lipca 1967r. Społeczny Komitet Budowy Domu Rzemiosła zwrócił się do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Tomysłu z pismem o przekazanie w wieczyste użytkowanie gruntu, na którym miał stanąć budynek. Powołane zostały też środowiskowe komitety społeczne mające na celu zbieranie funduszy na budowę. 15. stycznia 1968 roku Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Tomysłu wyraził zgodę na lokalizację budynku przy ul. Nowotki nr 9 (obecnie ul. Witosa 1). W lipcu tego roku zlecono architektowi Mieczysławowi Pągowskiemu wykonanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej budynku.



Kazimierz Kańduła 1953 – 1961

**STARSI
NOWOTOMYSKIEGO
CECHU
RZEMIOSŁ RÓŻNYCH
W LATACH 1953 – 2013**



Franciszek Ring 1961 – 1981



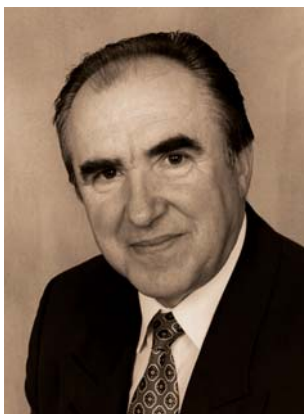
Stanisław Kaczmarek 1981 – 1984



Marian Komorowski 1984 – 1987



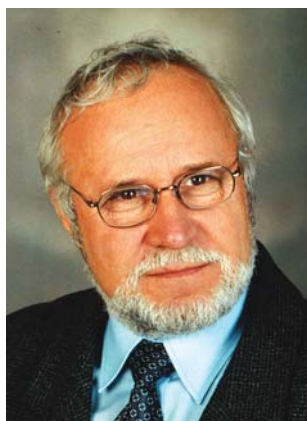
Grzegorz Błaszak 1987 – 1989



Stanisław Trębacz 1989 – 1993



Stanisław Ring 1993 – 1997



Roman Stolarz 1997 – 2001



Stanisław Wilczek 2001 – 2005



Włodzimierz Szymański od 2005 r.

13. grudnia 1968 r. Zarząd Cechu wystąpił do Biura Budowy i Użytkowania Domów Rzemiosła w Warszawie o wydanie formalnej zgody na jego budowę. Zgodę taką otrzymał 17 lutego 1969 roku. W międzyczasie z pracy w Społecznym Komitecie zrezygnowali Jan Kołata i Michał Preisler, w ich miejsce Zarząd Cechu powołał nowe osoby. Na przewodniczącego Komitetu wybrano Mariana Komorowskiego, jego członkiem został Jan Biskupski.

20. czerwca 1970 roku ukończone zostały wykopy pod budynek. Prace posuwały się w szybkim tempie, tak więc 27. marca 1971 roku budynek Domu Rzemiosła znajdował się już pod dachem. W maju 1973 roku budynek był już praktycznie gotowy w stanie surowym. 22. czerwca 1974 roku uroczyste zostało oddany do użytku, stając się w tym czasie wizytówką miasta.

Z dniem 1. stycznia 1984 roku. powstał Cech Rzemiosł Różnych w Grodzisku Wilkp. Z nowotomyskiego Cechu odeszły więc zakłady rzemieślnicze z Grodziska Wilkp., Rakoniewic, Wielichowa, Granowa i Kamieńca. Nowotomyski Cech liczył wówczas 628 zakładów rzemieślniczych zatrudniających 1248 pracowników i szkolących 465 uczniów.

14. maja 1984 roku na starszego Cechu wybrało mistrza szewskiego Mariana Komorowskiego z Nowego Tomyśla, który objął tę funkcję po piastującym ją w minionej kadencji Stanisławie Kaczmarku. Liczebność zakładów zrzeszonych w nowotomyskim Cechu wynosiła wówczas już 710 zakładów.

Uchwalona przez Sejm w dniu 22. marca 1989 roku ustawa o rzemiośle stanowiła dalszy krok w kierunku rozszerzania swobód demokratycznych w życiu gospodarczym i samorządowym rzemiosła, zapewniając pełną swobodę zrzeszania się rzemieślników w organizacje i tworzenie dobrowolnych struktur organizacji rzemieślniczych. W jej następstwie skrócona została kadencja Zarządu Cechu. Podczas Walnego Wyborczego Zgromadzenia Cechu 29. czerwca 1989 roku na starszego Cechu wybrano



Nowotomyski Dom Rzemiosła w budowie - 1970 r.

Stanisława Trębacza z Nowego Tomysła. 13. grudnia tego roku Sąd Rejonowy w Poznaniu dokonał wpisu nowotomyskiego Cechu Rzemiosł Różnych do Krajowego Rejestru Sądowego.

Wprowadzona ustawą o rzemiośle dobrowolność zrzeszania się spowodowała w 1990 roku spadek do 500 liczby zakładów zrzeszonych w nowotomyskim Cechu.

Niestety tendencja malejąca utrzymywała się nadal, w 1993 roku w nowotomyskim Cechu zrzeszonych było już tylko 350 zakładów, na co niewątpliwie wpływ miał fakt, że rzemieślnicza działalność przypadała wówczas na bardzo trudny okres w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym naszego kraju. W tym jakże trudnym czasie starszym Cechu został mistrz malarski Stanisław Ring z Nowego Tomysła.

Pomimo bardzo trudnej sytuacji Cech Rzemiosł Różnych podejmował intensywne działania konsolidujące i aktywizujące środowisko rzemieślnicze. Organizowano turnieje strzeleckie, mecze piłki nożnej i inne imprezy integrujące nowotomyskich rzemieślników. Bardzo ważną rolę odegrał w tamtym czasie cykl szkoleń prowadzonych w ramach polsko-szwajcarskiego projektu popierania wolnej przedsiębiorczości dla małych i średnich firm.

Po upływie kolejnej kadencji, 10 maja 1997 roku nowym starszym Cechu został Roman Stolarz z Nowego Tomysła. Środowisko rzemieślnicze coraz aktywniej zaczęło włączać się w życie gospodarcze, a także polityczne regionu. W szeregach radnych Rady Miasta i Gminy oraz Rady Powiatu znaleźli się również przedstawiciele środowisk rzemieślniczych.



Zarząd Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Tomyślu; od lewej: Sylwester Jokś (II podstarszy), Leon Horowski (członek zarządu), Franciszek Ring (starszy Cechu), Ludwik Kroma (skarbnik), Marian Komorowski (opiekun młodzieży), Jan Kołata (I podstarszy) i Wojciech Nowaczyk (sekretarz) – 1967 r.



Pracownicy Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Tomyślu; od lewej: Kazimiera Minge, Mieczysław Kowalewski (kierownik), Joanna Szymanowska i starszy Cechu Franciszek Ring – 1967 r.



50. lecie Cechu Rzemiosł Różnych; na czele uczestników przemarszu ulicami miasta poczet sztandarowy Cechu w składzie (od lewej): Zdzisław Przybylak, Zdzisław Worsa – chorąży i Józef Bochniak – 20 września 2003 r.



Uczestnicy uroczystości 50. lecia Cechu Rzemiosł Różnych podczas mszy św. w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa; na pierwszym planie Zarząd Cechu (od lewej): Zenon Jankowski (podstarszy Cechu), Stanisław Wilczek (starszy Cechu) i Włodzimierz Szymański (przewodniczący środowiska rzemieślniczego Nowego Tomysła) – 20 września 2003 r.



Zarząd Cechu Rzemiosł Różnych podczas Jubileuszu 50. lecia; (od lewej): Włodzimierz Szymański (przewodniczący środowiska rzemieślniczego Nowego Tomysła), Stanisław Wilczek (starszy Cechu) i Zenon Jankowski (podstarszy Cechu) – 20 września 2003 r.



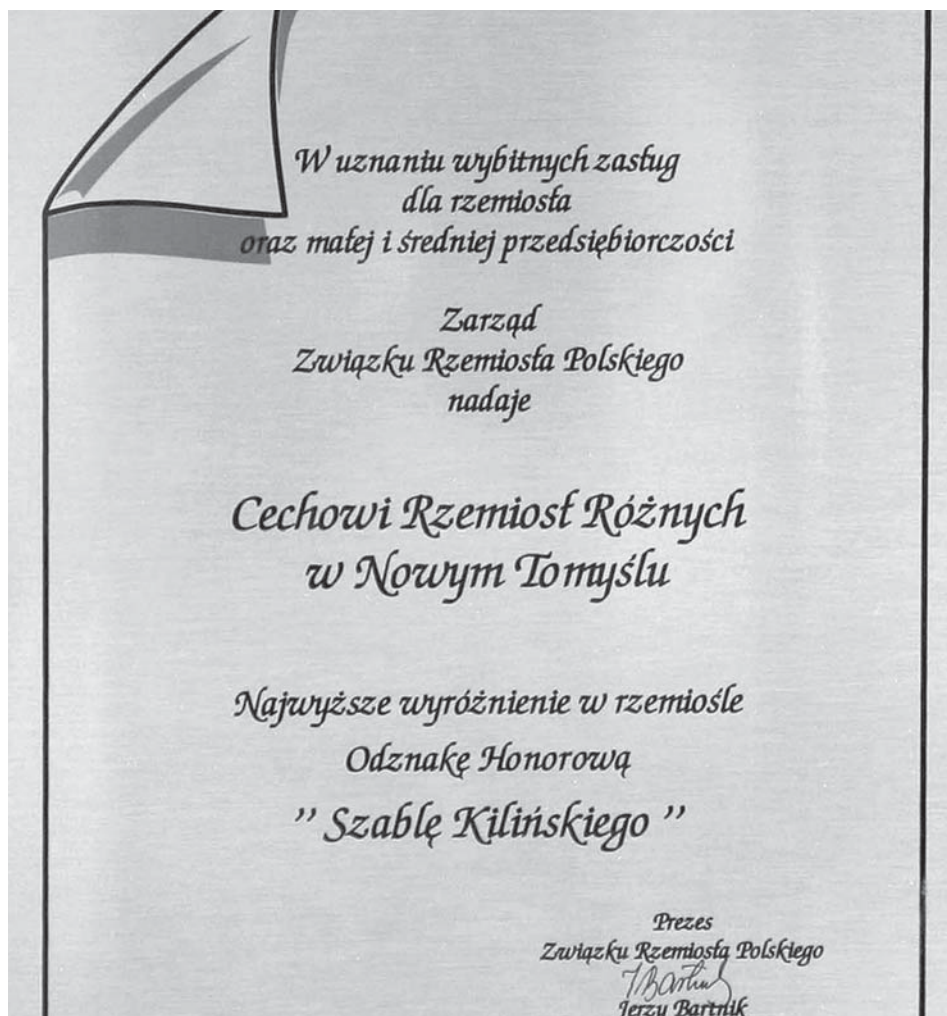
Z wręczonymi podczas uroczystości w sali widowiskowej NOK-u dyplomami okolicznościowymi Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej w Poznaniu stoją (od lewej): Andrzej Szumiński, Leopold Bujalski, Andrzej Szymanowski, Stanisław Trębacz, Ryszard Sosiński, Grzegorz Błaszak, Kazimierz Napierała, Marian Kołata, Stanisław Ring, Henryk Dłużewski, Roman Stolarz, Ludwik Kroma, Jan Biskupski, Stefan Łodyga, Stanisław Wilczek i Włodzimierz Szymański – 20 września 2003 r.

Stopniowo zacieśniały się więzi środowiskowe. Nowotomyskie rzemiosło zaczęło coraz bardziej dostosowywać się do wymogów Unii Europejskiej.

Walne Wyborcze Zgromadzenie Cechu 29. czerwca 2001 roku funkcję starszego Cechu powierzyło Stanisławowi Wilczkowi z Opalenicy, a po czterech latach w wyniku kolejnych wyborów odbytych w dniu 18. czerwca 2005 roku, starszym Cechu został Włodzimierz Szymański z Nowego Tomysła, który powierzoną mu wówczas funkcję sprawuje już 3 kadencję.

W czasie minionych 3 kadencji, od chwili objęcia funkcji starszego Cechu przez Stanisława Wilczka, a także przez okres sprawowania funkcji starszego Cechu przez Włodzimierza Szymańskiego, w nowotomyskim Domu Rzemiosła przeprowadzono szereg remontów, wymagających niemałych nakładów finansowych, które częściowo zostały pokryte z specjalnych wpłat pozyskanych od członków Cechu. Wiele prac remontowych zostało wykonanych społecznie bądź za symboliczną opłatą.

Budynek wypiękniał w oczach. Wymienione zostały okna, budynek został ocieplony i odmalowany, wyremontowano schody wejściowe do budynku, stare lastriko zastąpił granit, wstawiono nowe drzwi wejściowe, korytarz i klatka schodowa zostały odmalowane zmywalną farbą natryskową, na podłodze położono płytki, wyremontowano biura Cechu, sala Zarządu Cechu została dostosowana do nowych technologii, wymieniono instalację elektryczną oraz oświetlenie w biurach i na korytarzu, zakupiono nowe meble do biur i sali Zarządu. Niemała w tym zasługa firm, na których pomoc Zarząd Cechu zawsze może liczyć, w szczególności Firmy Koberling, Firmy Patora, Zakładu Elektrycznego Józefa Bochniaka, Usługowego Zakładu Ślusarskiego Zdzisława Przybyłaka oraz zakładu prowadzonego przez Marka Wartla.



W roku Jubileuszu 60. lecia

Niezaprzeczalnym faktem jest, że w dobie dokonujących w ogromnym tempie technologicznych przemian, zanikło lub stopniowo zanika wiele tradycyjnych rzemieślniczych zawodów. Rzemieślnicy nadal jednak stanowią liczącą się na lokalnym rynku grupę pracodawców. W chwili obecnej w nowotomyskim Cechu Rzemiosł Różnych zrzeszonych jest 219 zakładów rzemieślniczych, w tym: 111 zakładów z gminy Nowy Tomyśl, 49 z gminy Opalenica, 29 z gminy Lwówek, 25 z gminy Buk i 5 zakładów z gminy Kuślin.

Na czele jego Zarządu stoi – prowadzący usługowy zakład ciesielsko-stolarski – Włodzimierz Szymański (starszy Cechu), który od czerwca 2010 r. zasiada także w Radzie Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej w Poznaniu. W cechowej działalności wspierają go: Eugeniusz Golon (I podstarszy), Lech Loba (II podstarszy), Renata Garczarek (sekretarz) oraz członkowie Zarządu: Zdzisław Przybylak, Grzegorz Błaszak, Tadeusz Kachel, Henryk Dłużewski i Leszek Nowak.

Nowotomyski Cech zrzeszony jest w Wielkopolskiej Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu, a jego członkowie mają możliwość korzystania z bezpłatnych usług Punktu Konsultacyjnego Izby Rzemieślniczej, dotyczących m. in. prowadzenia działalności gospodarczej w obecnych uwarunkowaniach prawnych, sposobów wspierania przez państwo małych i średnich przedsiębiorstw, finansowych programów pomocowych z budżetu państwa i funduszy strukturalnych, ale także podatków, szkoleń czy marketingu. Współczesna misja Cechu sprowadza się natomiast przede wszystkim do ochrony praw jego członków i reprezentowania ich interesów wobec administracji państwowej, organów samorządu terytorialnego, sądów, związków zawodowych, urzędów i instytucji. Nie bez znaczenia jest też prowadzona przez Cech działalność społeczno-organizacyjna i kulturalna.

To przede wszystkim staraniem członków Zarządu 27 września zorganizowane zostały uroczyste obchody Jubileuszu 60. lecia Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Tomyślu. Rozpoczęła je msza św. w intencji rzemieślników i ich rodzin, odprawiona w kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy, skąd poprowadzony przez orkiestrę dętą korowód uczestników uroczystości przemarszerował ulicami miasta do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Tam bowiem odbyła się oficjalna część jubileuszowego spotkania, na które przybył m. in. Jerzy Bartnik – prezes Związku Rzemiosła Polskiego w Warszawie. Z jego rąk przedstawiciele nowotomyskiego rzemiosła odebrali, przyznane Cechowi rok wcześniej, w uznaniu wybitnych zasług dla rzemiosła oraz małej i średniej przedsiębiorczości, najwyższe wyróżnienie w rzemiośle, tj. Odznakę Honorową „Szablę Kilińskiego”. Odznaczenie to nadawane jest przez Kapitułę składającą się z członków Związku Rzemiosła Polskiego za: wybitne zasługi dla rozwoju rzemiosła polskiego i propagowanie jego osiągnięć w kraju i zagranicą, inicjatywę, zaangażowanie i ofiarna działalność w organach statutowych rzemiosła i małej przedsiębiorczości, zwłaszcza szczebla krajowego.

Kolejnym podniosłym momentem uroczystości było bez wątpienia wręczenie Cechowi Odznaczenia Honorowego potwierdzającego nadanie tytułu „Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego”.



Cechowe sztandary podczas uroczystej jubileuszowej mszy św. w kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomysłu – 27 września 2013 r.



Przemarsz ulicami miasta – 27 września 2013 r.



Podniosły moment wręczenia Cechowi tytułu „Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego” – 27 września 2013 r.





Moment wręczenia nowotomyskiemu Cechowi najwyższego rzemieślniczego odznaczenia – Szabli Kilińskiego – 27 września 2013 r.



Za szczególne zasługi dla wielkopolskiego rzemiosła „Kordzik” Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej wręczono Zdzisławowi Przybylakowi – 27 września 2013 r.



Podczas jubileuszowych uroczystości w sali NOK-u nagrodzono i wyróżniono wielu rzemieślników – 27 września 2013 r.

Aktu tego dopełnili Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński wraz z Przewodniczącym Rady Powiatu Nowotomyskiego Zbigniewem Markowskim.

Nie zabrakło jubileuszowych odznaczeń i wyróżnień dla rzemieślników i współpracowników nowotomyskiego rzemiosła, w sumie wręczono ich blisko osiemdziesiąt. Był wśród nich także „Kordzik” Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej, przyznany Zdzisławowi Przybylakowi za szczególne zasługi dla wielkopolskiego rzemiosła.

Nastroj radośnego świętowania podtrzymał z pewnością doskonale przyjęty przez publiczność, dedykowany nowotomyskim rzemieślnikom, koncert zespołu „Śpiewający Przyjaciele”.



Uczestnicy Jubileuszu 60. lecia Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Tomyszu na schodach kościoła NMP Nieustającej Pomocy w Nowym Tomyszu – 27 września 2013 r.

W tekście wykorzystano:

1. Dzieje Nowego Tomysza. Praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka. Nowy Tomisz 1998
 2. Powiat nowotomyski – od rzemiosła do przemysłu. Bydgoszcz 2006
 3. Księga rzemiosła polskiego. Spnia Wydawnicza INGOS 1949
- oraz tekst wystąpienia Starszego Cechu Włodzimierza Szymańskiego podczas uroczystości jubileuszowych i materiały zamieszczone na witrynie internetowej polskiego rzemiosła: www.rzemioslo.q4.pl

Fot. archiwum Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Tomyszu

Tomasz Siwiński

Zamknięty etap i nowy rozdział Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani”

Ludowy Klub Sportowy „Budowlani” Nowy Tomyśl dziś kojarzony jest powszechnie z sekcją podnoszenia ciężarów. Jednak nie zawsze był klubem jednosekcyjnym. Na początku lat 90. ubiegłego stulecia „Budowlani” prowadzili cztery sekcje sportowe, a ich zawodnicy przywozili medale z mistrzostw rangi wojewódzkiej i krajowej. Jak więc wyglądały początki „Budowlanych” i jakie następstwa miało powstanie tego klubu dla rozwoju sportu w Nowym Tomyślu?

Początek działalności klubów sportowych w Nowym Tomyślu datuje się na trzecią dekadę XX wieku. Wcześniej, od stycznia 1922 roku, istniało gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które zajmowało się głównie upowszechnianiem ćwiczeń gimnastycznych. W tym samym roku powstał pierwszy w mieście klub sportowy. Przybrał on nazwę K. S. „Huragan”, a jego powstanie datuje się na 12 września 1922 roku. W tym z założenia jednosekcyjnym klubie ćwiczone piłkę nożną, jednak propagowano również inne dyscypliny sportu. „Huragan” przeżywał spore kłopoty organizacyjne, dlatego kilkakrotnie rozważano możliwość połączenia go z innym towarzystwem sportowym lub zawieszenie jego działalności. Z pomocą przyszedł założony w 1929 roku Nowotomyski Klub Tenisowy, który w marcu 1932 roku zaproponował „Huraganowi” połączenie się i utworzenie jednego, wielosekcyjnego klubu. Do fuzji doszło 12 kwietnia 1932 roku, w jej rezultacie powstał Klub Sportowy „Polonia”. Do 1939 roku w tym najbardziej znanym nowotomyskim klubie sportowym, oprócz sekcji tenisa i sekcji piłki nożnej, powstały także i inne sekcje: siatkówki, koszykówki, kolarstwa turystycznego, lekkiej atletyki oraz boks. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, w 1939 roku, w Starostwie Powiatowym zarejestrowany został Policyjny Klub Sportowy, jednak jego nieoficjalną działalność datuje się już znacznie wcześniej.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku, powstał w Nowym Tomyślu wielosekcyjny Klub Sportowy „Zryw”, a następnie reaktywowano działalność K. S. „Polonia”. Przez kolejne dziesięciolecia, po rozwiązaniu „Zrywu”, jedynym nowotomyskim klubem pozostawała „Polonia”. Stan ten trwał aż do 1983 roku.

W 1983 roku powstał w Nowym Tomyślu Ludowy Zespół Sportowy (LZS) „Budowlani” – klub, którego zawodnicy odnieśli zdecydowanie największe – spośród klubowych zawodników z terenu naszego miasta – sukcesy, zdobywając medale mistrzostw Polski w dwóch dyscyplinach sportu i reprezentując Polskę w rozgrywkach o randze mi-



Młodzicy i dzieci – zawodnicy w zapasach w stylu klasycznym – po Wojewódzkich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Swarzędzu. Stoją od lewej: T. Goliński, T. Kudłaszyk, P. Kowalski – trener, A. Pilarski, P. Fijałkowski, T. Janelt, G. Goliński, S. Cieślak, M. Iks, R. Bąk – 1990

strzostw Europy i świata. Zanim do tego doszło, „Budowlani” długo musieli mierzyć się z popularnością, jaką od dziesiątków lat cieszyła się w Nowym Tomyszu „Polonia”. A nie było to łatwe. „Polonia” miała od lat rzesze oddanych kibiców, którym – podobnie jak wielu działaczom sportowym – wydawało się, że w Nowym Tomyszu nie ma miejsca na drugi klub. Najczęstszymi argumentami wymierzonymi przeciwko powstaniu drugiego klubu, była obawa przed doprowadzeniem do niezdrowej rywalizacji pomiędzy klubami oraz rozdział przeznaczonych na sport miejskich pieniędzy na dwa kluby sportowe. Jak więc doszło do powstania „Budowlanych”?

Wiosną 1983 roku, tradycyjnie, odbyła się liga piłkarska nowotomyskich zakładów pracy. W rozgrywkach tych zwyciężyła drużyna „Chify”, pokonując w finale Zakład Budowlano-Montażowy „Samopomoc Chłopska” (ZBM). Po tych rozgrywkach zawodnicy reprezentujący ZBM postanowili założyć własny klub piłkarski. Potencjał sportowy tkwił w samym ZBM-ie, gdyż pracownicy tego zakładu byli zawodnikami okolicznych drużyn piłkarskich m. in. w Bolewicach, Chmielinku, Głuponiach, Wąsowie i Wytomyślu. Sprawami organizacyjnymi zajęli się zawodnicy oraz dyrekcja zakładu. Zasięgnęli opinii co do możliwości powstania drużyny i procedur, jakie należy przedsięwziąć, a także możliwości ewentualnego wsparcia.

Nowotomyski ZBM należał do Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska (WZGS) z siedzibą w Poznaniu. Musiał więc mieć zgodę prze-



Siatkarze LZS „Budowlani”. Stoją od lewej: (.) Grablewski, T. Szulczyński, R. Marcinkowski, T. Kasper, P. Żurek, M. Polcyn – trener sekcji piłki siatkowej „Budowlanych”; w przysiadzie: (.) Łukaszewski, G. Wawrzyniak, T. Markowski, Ł. Sroczyński, G. Maciołek. Siedzi NN. Wszyscy widoczni na zdjęciu zawodnicy „Budowlanych” byli uczniami Szkoły Podstawowej nr 2 i trenowali pod okiem Marka Polcyna – trenera, a zarazem nauczyciela wychowania fizycznego

łożonych na rozpoczęcie oficjalnej działalności. Okazało się, że WZGS był statutowo zobowiązany do wspierania, poprzez comiesięczne składki, działalności Wojewódzkiej Rady Ludowych Zespołów Sportowych. Sytuacja ta sprzyjała utworzeniu drużyny, za którą „odgórną” odpowiedzialność przejmowała poznańska centrala. Warunkiem utworzenia drużyny było wstąpienie w szeregi Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych, do których zgłoszono zespół „Budowlani” Nowy Tomyśl. Pierwszym przewodniczącym LZS „Budowlani” został Mieczysław Wojtkowiak. Adresem klubu była siedziba ZBM –u, mieszcząca się przy ulicy Kolejowej 40a w Nowym Tomyślu.

Po dopełnieniu wszystkich procedur, nowopowstała drużyna została zgłoszona do rozgrywek Poznańskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (POZPN) i latem 1983 roku rozpoczęła rozgrywki w grupie III klasy („C”), mając za rywali: LZS „Borusja” Boruja Kościelna, „Pogoń” Lwówek, LZS „Concordia” Łagwy, LZS Posadowo, LZS Wąsowo i LZS Wojnowice. Drużynę tworzyli głównie zawodnicy zatrudnieni w ZBM-ie. Wielu z nich zrezygnowało z gry w dotychczasowych klubach, aby wzmocnić zespół swojego pracodawcy. Wśród zawodników „Budowlanych” znaleźli się również piłkarze reprezentujący w przeszłości lokalną „Polonię”.

W pierwszym sezonie zespół nie miał trenera. Piłkarze trenowali na ul. Wypoczynkowej, na terenie należącym do Zakładów Wikliniarskich, a tuż przed

rozgrywanym meczem odbywali trening na stadionie Klubu Sportowego „Polonia” przy pl. Chopina. Warty podkreślenia jest fakt, że nowotomska „Polonia” (wówczas oficjalnie nosząca nazwę „Start-Polonia”) grała w tym czasie w rozgrywkach klasy „A”.

Już w pierwszym sezonie „Budowlani” odnieśli duży sukces, jakim był awans do klasy „B”. W tej klasie rozgrywek zespół z Nowego Tomysła występował dwa sezony – 1984/85, kiedy to zajęli szóstą lokatę oraz 1985/86, uzyskując promocję do klasy „A”. W sezonie 1985/86 dużym sukcesem był też udział w rozgrywkach okręgowego Pucharu Polski, w których nowotomyskanie doszli aż do ćwierćfinału.

W okresie gdy „Budowlani” grali w klasie „B”, trenerem pierwszej drużyny był Stanisław Kańduła, nie posiadający żadnych uprawnień trenerskich, jednak posiadający wieloletnie doświadczenie zdobyte w charakterze gracza „Polonii”. Po awansie zespołu do klasy „A”, trenerem drużyny na jeden sezon (1986/87) został nauczyciel wychowania fizycznego z Wąsowa, Eugeniusz Marek. W kolejnych sezonach trenerem piłkarzy był Eugeniusz Melerowicz – znakomity zawodnik, wychowanek „Korony” Bukowiec, a następnie przez wiele lat zawodnik poznańskich klubów: „Lecha”, „Olimpii” oraz „Warty”. To pod jego fachowym okiem „Budowlani” uzyskali promocję do klasy okręgowej. Zmiany dokonywały się nie tylko na stanowisku trenera, ale również w Zarządzie LZS „Budowlani”, w tym także na stanowisku przewodniczącego, gdzie miejsce Mieczysława Wojtkowiaka zajął Jerzy Stachowiak, którego z kolei pod koniec lat 80. zastąpił Zbigniew Kroma.

Działania „Budowlanych” w dużym stopniu ukierunkowane były na pracę z młodzieżą, którą traktowano niezwykle poważnie i priorytetowo. Już w 1987 roku sekcja piłki nożnej zgłosiła do poznańskiego OZPN łącznie cztery drużyny młodzieżowe, podczas gdy „Polonia” – dla porównania – tylko trzy. Z myślą o dzieciach i młodzieży powstawały kolejne klubowe sekcje. W kwietniu 1987 roku przy „Budowlanych” powstała sekcja zapasów w stylu klasycznym. Twórcą sekcji był Ryszard Karpowicz, który wcześniej sam uprawiał tę dyscyplinę jako zawodnik. Następnie do sekcji dołączył Piotr Kowalski, który również uprawiał zapasy, tyle że w stylu wolnym. Obaj trenerzy podzielili zakres obowiązków. Ryszard Karpowicz zajął się naborem młodych zawodników na terenie Szkoły Podstawowej nr 1, a Piotr Kowalski odpowiadał za nabór uczniów w Szkole Podstawowej nr 2, w której pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego. Treningi odbywały się w sali „starego” Domu Kultury przy ul. M. Nowotki (obecnie ul. Witosy).

Już w 1988 roku młodzi zapaśnicy „Budowlanych” odnieśli wymierne sukcesy, największe podczas Mistrzostw Polski Zrzeszeń LZS oraz Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Do czołowych zawodników sekcji należeli: Jacek Skrzypczak (mistrz Polski LZS w wadze do 51 kg., reprezentant województwa), Artur Pilarski (wicemistrz Polski młodzików, objęty szkoleniem centralnym), a także pozostali medaliści wspomnianych imprez: Dariusz Friedrich, Zbigniew Gniadek, Adam Musiał, Rafał Nowak i Krzysztof Redlich oraz ich młodszy koledzy: Rafał Bąk, Grzegorz Goliński, Tomasz Goliński, Michał Gostryński, Grzegorz Kańduła, Tomasz Kudłaszyk i Artur Pańczak. W 1990 roku zapasy trenowało już ponad 40 zawodników.



Sekcja podnoszenia ciężarów LZS „Budowlani” w 1990 roku. Stoją od lewej: M. Białkowski, M. Gajewski, J. Stroński, P. Najdek, J. Wróblewski, P. Kuster, J. Nowak – trener. Klęczą od lewej: M. Kudłaszyk, M. Łuszczak, R. Korbanek

W międzyczasie powstała sekcja tenisa stołowego. Klub zakupił cztery stoły, przy których trenowało kilkanaście osób. Sekcja ta istniała krótko, około pół roku i została rozwiązana. Przyczyną był brak osób, które chciałyby podjąć się kierowaniem sekcją.

Kolejną dyscypliną którą prowadzili „Budowlani” była piłka siatkowa. Sekcję założył w 1989 roku Marek Polcyn, nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 2. Drużyna siatkarskich juniorów młodszych została zgłoszona do rozgrywek organizowanych przez Okręgowy Związek Piłki Siatkowej w Poznaniu. W 1991 roku „Budowlani” zajęli w tych rozgrywkach II miejsce w województwie. Dodatkowym wyróżnieniem było powołanie zawodnika Pawła Żurka na obóz centralny, w którym brali udział najzdolniejsi młodzi siatkarze z całej Polski.

W marcu 1989 roku powstała, istniejąca do dziś, sekcja podnoszenia ciężarów. Organizacją tej dyscypliny w „Budowlanych” zajął się Jerzy Nowak, były zawodnik „Promienia” Opalenica, absolwent AWF-u ze specjalizacją – trener podnoszenia ciężarów. Osobą kierującą sekcją był Zbigniew Kroma, a ciężarowcy – podobnie jak zapaśnicy – ćwiczyli w „starym” Domu Kultury.

Młodzi ciężarowcy „Budowlanych” szybko stali się znani w całej Polsce, zdobywając szereg medali na imprezach rangi mistrzostw województwa i Polski w kategorii młodzieży czy juniorów. Do czołowych zawodników z pierwszych lat działalności sekcji podno-

szenia ciężarów należeli: Rafał Białkowski, Ireneusz Bielawski, Marcin Ciesielczyk, Krzysztof Franc, Marek Gajewski, Przemysław Kuster, Maciej Kudłaszyk, Paweł Kudłaszyk, Tomasz Kudłaszyk, Michał Lipowicz, Mariusz Łuszczak, Paweł Najdek, Wojciech Piechowiak, Dariusz Pietruszyński, Janusz Stroiński, Daniel Urbański, Janusz Wróblewski oraz Adrianna Adamczyk. W Mistrzostwach Europy juniorów w latach 1989-92 uczestniczyli Maciej Kudłaszyk i Paweł Najdek. Drużyna „Budowlanych” pięta się też w krajowej hierarchii klubowej, awansując w 1991 roku do II ligi państwowej.

Na przełomie lat 80 i 90., coraz lepiej poczynali sobie piłkarze „Budowlanych”. W sezonie 1989/90 „Budowlani” zajęli w klasie okręgowej (czwarty poziom rozgrywek) 10 lokatę, a nowotomyska „Polonia” ostatnią 14 pozycję, która zadecydowała o jej spadku do klasy „A”. Tym samym, po raz pierwszy w rozgrywkach prowadzonych przez Poznański Okręgowy Związek Piłki Nożnej, to nie zespół „Polonii” był najwyżej sklasyfikowaną nowotomyską drużyną.

Piłkarski sezon 1990/91 okazał się najlepszym w historii klubu. „Budowlani” do ostatnich kolejek mieli szansę na awans do III ligi, ostatecznie zajęli drugie miejsce, które plasowało nowotomyski klub wśród najlepszych drużyn piłkarskich w Wielkopolsce.

W kolejnej edycji rozgrywek (1991/92) „Budowlani”, pod wodzą znanego poznańskiego trenera Włodzimierza Bajera, ponownie zajęli 10 miejsce w klasie okręgowej. Był to też ostatni sezon istnienia sekcji piłki nożnej.



Uroczyste spotkanie po zwycięstwie „Budowlanych” we współzawodnictwie Ludowych Zespołów Sportowych województwa poznańskiego w 1989 roku. Na zdjęciu od lewej goście: Tadeusz Tomaszewski (wówczas członek, a od 1994 r. przewodniczący Wielkopolskiego Zrzeszenia LZS, obecnie poseł na Sejm RP), Andrzej Kraśnicki (dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, obecnie prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego), Wiesław Deptuła (wicedyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu)



Kadra piłkarzy LKS „Budowlani” w sezonie 91 -/92 przed rozpoczęciem ostatniego w historii klubu sezonu piłkarskiego. Stoją od lewej: M. Połomka, Ł. Henicz, M. Intek, J. Wróbel, S. Chwirot, Jerzy Stachowiak – wiceprezes klubu, W. Witkowski, W. Czajka – kierownik drużyny, T. Kolecki, Z. Okrent, L. Oźga, R. Kliszewski – kapitan drużyny, J. Flak – trener drużyny juniorów, E. Melerowicz – trener I drużyny. Klęczą od lewej: Koza, R. Kupś, D. Jendruch, M. Miałkas, D. Miczyński, W. Błachowiak, J. Łuczak, M. Adamski, I. Czapracki – boisko NOS i R -u w Nowym Tomysłu; sierpień 1991 r.

Działalność Ludowego Zespołu Sportowego „Budowlani” Nowy Tomyśl została doceniona w 1989 roku, gdy został on uznany za najlepsze ogniwo LZS w województwie poznańskim. Był to sukces na dużą skalę, bowiem w tym okresie w Zrzeszeniu LZS zrzeszonych było 439 ogniw. Z tej okazji do Nowego Tomysła przyjechali m. in. przedstawiciele Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS i przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego.

Rozwój wielosekcyjnego zespołu „Budowlanych” było głównym powodem utworzenia Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani” (LKS). Do założenia LKS-u doszło 27 grudnia 1990 roku. Nowopowstały klub przejął wszystkie sekcje dotychczasowego Ludowego Zespołu Sportowego „Budowlani” wraz z zawodnikami, trenerami i instruktorami. Równocześnie został członkiem Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS-ów w Poznaniu oraz Rady Głównej LZS-ów w Warszawie. Prezesem klubu został Zbigniew Kroma, a wiceprezesami: Piotr Kowalski (zapasy klasyczne), Jerzy Nowak (podnoszenie ciężarów), Marek Polcyn (piłka siatkowa) oraz Jerzy Stachowiak (piłka nożna). Po pewnym czasie Zbigniewa Kromę na stanowisku prezesa zmienił Jerzy Stachowiak.

Zmiany, jakie zaszły w okresie przeobrażeń ustrojowych, a co za tym idzie społecznych, dotknęły również „Budowlanych”. Zakład Budowlano Montażowy „Samopomoc Chłopska”, który przez wszystkie lata finansował klub, uległ przekształceniu i nie był już w stanie wspierać działalności sportowej. Rozwiązały się sekcja piłki siatkówkowej i zapasów. W 1992 roku sekcja piłki nożnej, za zgodą poznańskiego okręgu ZPN, została przekazana – wraz z miejscem w lidze makroregionalnej – „Pogoni” Lwówek.



Jeden z ważniejszych momentów w dziejach klubowej sekcji piłki nożnej – prestiżowe towarzyskie spotkanie z aktualnym wówczas mistrzem Polski „Lechem” Poznań, w którego drużynie zagrało wówczas kilku reprezentantów Polski. Od lewej stoją: L. Oźga, M. Polomka, S. Chwirot, M. Miałka, R. Kliszewski, w ciemnych strojach NN sędziowie, Cz. Jakolcewicz, R. Jankowski, M. Gębura, P. Wojtala, T. Kurek, M. Trzeciak, M. Rzepka – 1990 r.

Młodzi zawodnicy szukali możliwości realizowania swoich sportowych pasji w innych dyscyplinach sportu, m. in. część zawodników uprawiających zapasy zaczęła uprawiać podnoszenie ciężarów, a piłkarze wybierali najczęściej grę w „Polonii”.

Rozszerzenie działalności o nowe, nie istniejące do tej pory w Nowym Tomyślu dyscypliny, doprowadziło do tego, że na przełomie lat 80 i 90. „Budowlani” stali się wiodącym – nie tylko w Nowym Tomyślu – klubem, który przyciągał rzesze młodych adeptów sportu, szukających innych wyzwań niż sporty drużynowe. Popularność piłki nożnej, uprawianej do tej pory na szczeblu najwyższej trzeciej ligi, musiała się zmierzyć z nowymi dyscyplinami, które dzięki zaangażowaniu trenerów i działaczy „Budowlanych” przyniosły sukcesy na szczeblu wojewódzkim i krajowym.

W 2011 roku ze sportowej mapy Nowego Tomyśla zniknęła „Polonia”, która przez lata była nieformalnym liderem nowotomyskich klubów. LKS „Budowlani” jest więc obecnie najstarszym istniejącym klubem sportowym w mieście. W czwartą dekadę swojej działalności „Budowlani” wchodzi jako klub, w którym licencje zawodnicze Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów posiada blisko 150 zawodników i jest to największa liczba wśród klubów w całym kraju.

Źródła:

1. Archiwum domowe Henryka Królika
2. Jarosław Owsiański, Tomasz Siwiński. Historia futbolu wielkopolskiego, Poznań 2013
3. Komunikaty Poznańskiego OZPN 1983-93
4. Marian Głuszek, Janusz Wesołowski. Ludowe Zespoły Sportowe w Wielkopolsce 1946-2006, Poznań 2007
5. Wiadomości Nowotomyskie 1988-91
6. Wiadomości Sportowe 1988-93

Zdjęcia: archiwum domowe Henryka Królika

Ludowy Klub Sportowy
 „BUDOWLANI”
 64-300 Nowy Tomyśl
 ul. Kolejowa 40a

W Y C I A G

**z protokołu z zebrania założycielskiego Ludowego
 Klubu Sportowego BUDOWLANI Nowy Tomyśl
 odbytego w dniu 27 grudnia 1990 r.**

U C H W A Ł A nr 1

Zebrani w dniu 27 grudnia 1990r. w liczbie 18 osób zgodnie z podpisaną listą obecności, postanawiają utworzyć z dotychczas istniejącego Ludowego Zespołu Sportowego BUDOWLANI Nowy Tomyśl, Ludowy Klub Sportowy BUDOWLANI z siedzibą w Nowym Tomyślu ul. Kolejowa 40a. Ludowy Klub Sportowy BUDOWLANI przejmie w całości działalność poszczególnych sekcji sportowych dotychczasowego LZS BUDOWLANI wraz z zawodnikami, trenerami i instruktorami.

Jednocześnie założyciele Ludowego Klubu Sportowego BUDOWLANI Nowy Tomyśl postanawiają, że majątek w postaci sprzętu sportowego przejmują nieodpłatnie z przeprowadzeniem inwentaryzacji i przejęciem na stan wyposażenia klubu i jego poszczególnych sekcji od LZS BUDOWLANI. Środki pieniężne dotychczasowego LZS BUDOWLANI będące zdeponowane na jego koncie w Banku Spółdzielczym Nowy Tomyśl z dniem 1 stycznia 1991 r. przekazane zostaną na konto Ludowego Klubu Sportowego BUDOWLANI Nowy Tomyśl w Banku Spółdzielczym Nowy Tomyśl.

Ludowy Klub Sportowy BUDOWLANI prowadzi będzie działalność sportową, rekreacyjną, turystyczną i wychowawczą w oparciu o przyjęty statut. Członkiem LKS BUDOWLANI może zostać każdy po złożeniu stosownej deklaracji i opłacenia składki członkowskiej.

LKS BUDOWLANI będzie członkiem Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS w Poznaniu oraz Rady Głównej LZS w Warszawie.

Statut Klubu oraz Władze Klubu zostaną wybrane na zebraniu założycielskim w dniu 27 grudnia 1990 r.

Wykaz obecnych na zebraniu założycielskim LKS BUDOWLANI w dniu 27 grudnia

- | | | |
|--|---|-------------------------|
| 1. Csajka Wojciech | 6. Kowalski Piotr | 11. Nowak Jerzy |
| 2. Fabian Henryk | 7. Kliszewski Ryszard | 12. Polcyn Marek |
| 3. Intek Marek | 8. Kroma Zbigniew | 13. Stachowiak Jerzy |
| 4. Jendruch Dariusz | 9. Królik Henryk | 14. Wojtkowski Mirosław |
| 5. Jendruch Przemysław | 10. Niałkas Marcin | 15. Wojtkowski Mirosław |
| 16. Polcynka Mirosław | 17. Dura Adam | 18. Nawrocki Karol |
| Protokółant zebrania
Stachowiak Jerzy | Przewodniczący zebrania
Kroma Zbigniew | |

NOWOTOMYSKIE KONCERTY

ORGANOWO – KAMERALNE U „SERCA JEZUSOWEGO”
LIPEC – SIERPIEŃ – WRZESIEŃ 2013

1. NIEDZIELA 7 LIPCA 2013 ROKU GODZ. 19.45 (PO MSZY ŚW. O 19.00)
KONCERT INAUGURACYJNY NA SMYCZKI I ORGANY

TRIO SMYCZKOWE <CAMERATA> - POZNAŃ w składzie:
Andre Kasztelan – I skrzypce, Jan Adamczyk - II skrzypce
Aleksandra Awtuszevska - wiolonczela

ORGANISTA KATEDRALNY KRZYSZTOF WILKUS - ORGANY (POZNAŃ)

2. NIEDZIELA 28 LIPCA 2013 ROKU GODZ. 19.45 (PO MSZY ŚW. O 19.00)
KONCERT WOKALNO - ORGANOWY

ORGANISTA KATEDRALNY VLADIMIR NEVDACH - ORGANY
(MINSK-BIAŁORUŚ)
TAMARA REMEZ - SOPRAN (MINSK - BIAŁORUŚ)

3. NIEDZIELA 18 SIERPNIA 2013 ROKU GODZ. 19.45 (PO MSZY ŚW. O 19.00)
KONCERT NA FLET I ORGANY

EVGENIJ AVRAMENKO - ORGANY (KALININGRAD – ROSJA)
KSENIJA AVRAMENKO - FLET (KALININGRAD – ROSJA)

4. NIEDZIELA 1 WRZEŚNIA 2013 ROKU GODZ. 18.45 (PO MSZY ŚW. O 18.00)
KONCERT NA TRĄBKĘ I ORGANY

PAWEŁ JOKS - TRĄBKA (POZNAŃ)
TOMASZ GLANC - ORGANY (NIEMCY)

5. NIEDZIELA 15 WRZEŚNIA 2013 ROKU GODZ. 18.45 (PO MSZY ŚW. O 18.00)
W KRĘGU ŚREDNIOWIECZA

ZESPÓŁ „ICTUS” (POZNAŃ)
ELŻBIETA KAROLAK - ORGANY (POZNAŃ)

KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE KRZYSZTOF WILKUS (ORGANISTA KATEDRALNY POZNAŃ)
ORGANIZATOR: PARAFIA NSPJ W NOWYM TOMYŚLU
PATRONAT MEDIALNY: CZASOPISMO „JEGO SERCE”





Maria Tyszkowska

II Nowotomyskie Koncerty Organowo – Kameralne „U Serca Jezusowego” lipiec – sierpień – wrzesień 2013 r.

Koncert na smyczki i organy – 7 lipca 2013 r.

Zainaugurowane zostały II Nowotomyskie Koncerty Organowo-Kameralne „U Serca Jezusowego”, odbywające się w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu. W powitalnych słowach ks. proboszcz Tomasz Sobolewski stwierdził: *Możemy śmiało powiedzieć, że ten festiwal ma już charakter międzynarodowy, gdyż na pięć zaplanowanych koncertów aż w trzech wystąpią artyści zagraniczni — z Białorusi, Rosji i Niemiec.*

W inauguracyjnym „Koncercie na smyczki i organy” wystąpili: trio smyczkowe „Camerata” z Poznania, w składzie: Andre Kasztelan – I skrzypce, Jan Adamczyk – II skrzypce, Aleksandra Awtuszevska – wiolonczela oraz Krzysztof Wilkus – organy.

Wykonany na organach Chorał *Wir Glauber All an einen Gott* z Mszy organowej Esdur (w j. pol. „Wierzymy w jednego Boga”) Jana Sebastiana Bacha nawiązywał do trwającego w kościele Roku Wiary. Następny utwór tego samego kompozytora, piękne, spokojne i melodyjne *Arioso* z kantaty 156, z nutą melancholii wykonany został na organach przez Krzysztofa Wilkusa.

Pozostając nadal w okresie baroku, słuchacze mieli okazję usłyszeć 4-częściową *Sonata da chiesa d-moll na dwoje skrzypiec i continuo* Archangelo Corellego – kompozytora wczesnego baroku włoskiego, w wykonaniu zespołu młodych artystów „Camerata”, wspólnie z organami. Do Roku Wiary nawiązywał także kolejny utwór organowy – *Ricercar dopo il Credo* z Mszy maryjnej Girolamo Frescobaldiego. Ten włoski kompozytor przełomu renesansu i baroku przez wiele lat związany był z Bazyliką św. Piotra w Rzymie, do kąd podążały tysiące wiernych chcących posłuchać jego gry organowej. W wykonaniu tria smyczkowego i organów usłyszeliśmy jeszcze dwa utwory barokowe – bardzo znaną, piękną, utrzymaną w wolnym tempie arię *Ombra mai fu* z oper J. F. Haendla *Xerxes* (znaną także pod nazwą *Largo*) oraz słynny *Kanon D-dur* – pogodny, o miarowej rytmice, napisany przez niemieckiego, barokowego kompozytora i organistę Johanna Pachelbela. Jest to cykl wariacji, w których stopniowo rozwijający się temat muzyczny wraz z narastającą dynamiką osiąga w finale pełnię brzmienia i kończy się pięknym akordem. Ciekawostką może być fakt, że jego kompozytor – protestant pracował m. in. w katolickiej katedrze św. Szczepana w Wiedniu.

W wiosenno-letni nastrój wprowadził publiczność Krzysztof Wilkus wykonaniem dwóch części koncertów skrzypcowych Antonio Vivaldiego z cyklu: *Cztery pory roku* — *Wiosna i Lato*, w aranżacji organowej Colina Handa. Kompozytor ten – jeden z największych twórców baroku, był także wybitnym skrzypkiem oraz księdzem katolikiem. Pięknym brzmieniem organów można było się cieszyć słuchając spokojnego, utrzymanego w tempie andante *Gavotte* – utworu Mathew Camidga – kompozytora i organisty anglikańskiej katedry w Yorku. W twórczości Wolfganga Amadeusza Mozarta dużą część stanowi muzyka religijna. Fragmentem jednej z 16. sonat kościelnych jest motet *Exultate, jubilate*, a jego cz. III *Alleluja* w oryginale napisana na głos solowy, wykonana została w aranżacji organowej. Po wzniosłym *Alleluja* usłyszeliśmy następną „perelkę” muzyki religijnej tego samego kompozytora – *Ave verum corpus*. Akcentem ekumenicznym były wykonane przez Krzysztofa Wilkusa organowe wariacje na temat hymnu Dymitra Bortniańskiego z liturgii prawosławnej *Iże Cheruvimy*, skomponowane przez niemieckiego kompozytora i organistę – Augusta Freyera. Jest on także związany z Polską, bowiem w wieku 20. lat osiadł w Warszawie i był organistą w ewangelickiej Katedrze św. Trójcy. Był nauczycielem Stanisława Moniuszki, chętnie słuchał go Fryderyk Chopin.

W koncercie znalazła się także muzyka filmowa. W wykonaniu tria smyczkowego i organów usłyszeliśmy popularną melodię Ennio Moricone z filmu *Misja – Gabriel’s Oboe*. Na zakończenie koncertu Krzysztof Wilkus zaprezentował własne kompozycje – impresje gregoriańskie na temat Antyfony na uroczystość Trójcy św.

Repertuar koncertu był bardzo bogaty i urozmaicony, brawa na zakończenie świadczyły o tym, że melomani byli usatysfakcjonowani, zarówno doborem utworów, jak i ciekawym ich wykonaniem.

Koncert wokально-organowy – 28 lipca 2013 r.

Drugi koncert z cyklu: Nowotomyskich Koncertów Organowo-Kameralnych miał charakter recitalu wokально-organowego. Wykonawcami byli artyści z Białorusi: Tamar Remez (solistka Państwowej Filharmonii w Mińsku) – sopran oraz organista katedralny z Mińska – Uładzimir Neudach. W programie ich recitalu dominowała muzyka dawna.

Koncert rozpoczęło dostojne, organowe *Preludium in D* austriackiego kompozytora XVIII w., organisty i kapelmistrza w wiedeńskiej katedrze św. Stefana – Johanna Georga Albrechtsbergera. Następny zaprezentowany utwór *Magnificat* Steffano Bernardiego – utrzymany we włoskim stylu, dał słuchaczom możliwość podziwiania kunsztu wykonawczego śpiewaczki. Z tego samego okresu pochodzi następną wykonana kompozycja, tym razem włoskiego kompozytora i organisty – Girolamo Frescobaldiego pt. *Se l’aura spira*. Utwór ozdobiony dużą ilością melizmatów, wykonany bardzo zwiewnie przez wokalistkę, przy delikatnym akompaniamencie organów, doskonale ilustrował tytuł – pogoda ducha. Zupełnie inaczej zabrzmiały 4 *Białoruskie pieśni psalmowe* z XVII i XVIII w., oparte na błagalnych, lamentacyjnych i refleksyjnych Psalmach

Dawidowych nr 125, 52, 90 i 51. Pierwsza z nich zaskakiwała różnorodnością kolorystyki i dużymi kontrastami dynamicznymi. W drugiej, utrzymanej w tanecznym charakterze, pięknie zabrzmiały wykorzystane raz po raz tercje pikardyjskie. Po trzeciej pieśni – najbardziej lirycznej, ostatnia rytmiczna i szybsza zakończyła cykl pieśni mocnym akcentem. Mimo tych zróżnicowań interpretacyjnych łączył je modlitewny nastrój. Pięknym głosem solistki można było zachwycać się w następnych 2. pieśniach ludowych: *Tuha i Hanusija* z XVII. wiecznych tabulatur. Pierwsza z nich liryczna i spokojna zachwycała kantylenowym wykonaniem, druga szybsza i bardziej rytmiczna stanowiła efektowne zakończenie występu sopranistki. Po utworach wokalnych usłyszeliśmy organowe improwizacje U. Neudacha na temat własny. Artysta rozpoczął bardzo tajemniczo, dalej prezentując całą paletę barw dźwięków jasnych, ciepłych, mrocznych, aż do burzliwych dźwięków pedałowych, co sprawiło, że utwór był bardzo ciekawy i efektowny, a słuchacze zachwycali się mistrzowskim wykonaniem oraz możliwościami brzmieniowymi nowotomyskich organów. Nie wybrzmiał jeszcze ostatni akord improwizacji, a już szykowała się kolejna uczta dla duszy – *Panis Angelicus* (w j. pol.- chleb anielski) Cezara Francka – belgijskiego kompozytora i organisty z XIX w. Pieśń ta pochodzi z napisanego na uroczystość Bożego Ciała hymnu *Sacris solemnibus*. Obecnie jest samodzielną pieśnią, nazywaną hitem muzyki religijnej. Doczekała się przeróżnych aranżacji i wykonań. W interpretacji Tamary Remez, z towarzyszeniem organów, zabrzmiała pięknie. W koncercie pojawił się też polski akcent, artyści wykonali utwór Stanisława Moniuszki, kompozytora wspólnego dla obu narodów (urodził się w Ubielu koło Mińska, później związany był z Wilnem, Mińskiem i Warszawą). Jego piękną pieśń *O Mario bądź pozdrowiona* zaśpiewała artystka w języku białoruskim i polskim. Na zakończenie koncertu wykonano utwór, który właściwie ma dwóch kompozytorów. Jest to *Ave Maria* Jana Sebastiana Bacha i Charlesa Gounoda. Bach skomponował pasażowe Preludium C-dur, które zostało potraktowane przez Gounoda jako akompaniament do utworzonej przez niego głównej melodii. Do tego doszły łacińskie słowa i powstała pieśń, która podobnie jak wcześniej wysłuchany *Panis Angelicus* jest hitem muzyki religijnej z mnóstwem opracowań i wykonań. Po tym pięknym utworze owacjom nie było końca. Artyści pozostając w temacie maryjnym, na bis wykonali *Ave Maria* Giulio Cacciniego.

Koncert na flet i organy - 18 sierpnia 2013 r.

W ten niedzielny wieczór odbył się 3. koncert, którego wykonawcami byli rosyjscy artyści z Kaliningradu: Evgenij Avramenko – organy i jego małżonka Ksenija Avramenko – flet. Na początek usłyszeliśmy utwór organowy późnobarokowego kompozytora niemieckiego Johanna Friedricha Fascha – *Concerto d-moll*. Jego części *Allegro-Siciliana-Allegro* zróżnicowane pod względem tempa, dynamiki, motoryki i kolorystyki, pozwoliły nie tylko zachwycić się kompozycją i precyzją wykonawczą organisty, ale też podziwiać piękne brzmienie nowotomyskiego instrumentu. Następne kompozycje – 2 krótkie, pełne uroku części znanej suity orkiestrowej D-dur Jana Se-

bastiana Bacha wykonane zostały przez flet i organy. Spokojny i dostojny *Menuet*, a po nim szybka, motoryczna, żartobliwa i popisowa *Badinerie* są końcowymi częściami tej suity. Kolejna barokowa kompozycja to *Fantazja nr 2 na flet solo*, napisana przez niemieckiego multiinstrumentalistę i kompozytora Georga Philippa Telemanna, była ona popisem ogromnych możliwości wykonawczych artystki, która zachwycała, zarówno z wdziękiem prowadzoną kantyleną, jak i zwiewnymi biegnikami. Po utworach barokowych przyszedł czas na utwory kompozytorów francuskich XX wieku. Jakże inaczej pod względem stylistycznym, harmonicznym, rytmicznym czy melodycznym zabrzmiała *Aria* Eugena Bozzy i 3 *Mouvements* Jehana Alaina na flet i organy.

Krzysztof Wilkus – kierownik artystyczny nowotomyskich koncertów organowo-kameralnych „U Serca Jezusowego”, organista i pedagog, skomponował około 150 utworów, m. in. *Andante religioso na flet i organy* wykonany przez Kseniję i Evgenija Avramenko. Utwór ten o charakterze medytacyjnym, wykorzystujący bogatą paletę barw dźwiękowych, dla wrażliwego słuchacza był z pewnością modlitwą przepięknie wygraną na instrumentach. Równie wspaniale i bardzo ekspresyjnie zabrzmiała *Sonata organowa d-moll* Augusta Gottfrieda Rittera, kompozytora XIX w. Rosyjski kompozytor, pianista i dyrygent Sergiusz Rachmaninow to twórca kolejnego z zaprezentowanych tego wieczoru utworów – *Wokalizy*, w oryginale napisanej na głos i fortepian. Podczas koncertu słyszeliśmy ją w wykonaniu fletu z organami. Taka aranżacja niczego nie ujęła utworowi, wręcz przeciwnie – piękna kantylena prowadzona przez flet i ciekawa kolorystyka organów złożyły się na bardzo interesujące brzmienie. Równie efektownie artyści wykonali *Wariacje na rosyjski temat* Nikołaja Platonowa. Na zakończenie artyści wykonali utwór Aleksandra Alabjewa – *Słowik*.

Publiczność długo i gorąco oklaskiwała wykonawców – Kseniję i Evgenija Avramenko, którzy prywatnie są małżeństwem, a podczas licznych koncertów tworzą bardzo zgrany, perfekcyjny duet. Ku radości słuchaczy artyści na bis wykonali popisowy, efektowny utwór zaprezentowany na początku koncertu – *Badinerie* J. S. Bacha.

Koncert na trąbkę i organy – 1 września 2013 r.

Czwarte muzyczne spotkanie wypełnił koncert na trąbkę i organy. Przed nowotomyską publicznością wystąpił organista z Niemiec Tomasz Glanc i trębacz Damian Kurek z Poznania. Koncert w przeważającej części był prezentacją dorobku twórczego i talentu improwizatorskiego Tomasza Glanca, absolwenta dwóch kierunków, organów i dyrygentury na Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Swoją występi muzyki rozpoczęli pod koniec mszy św., wykonując wspólnie na uwielbienie bardzo znany, uroczysty utwór W. A. Mozarta – *Ave verum corpus*. Po mszy św. Tomasz Glanc rozpoczął koncert własną kompozycją – Preludium na organy g-moll *In memoriam*, poświęconym ofiarom II wojny światowej. Za pomocą dźwię-

ków artysta oddał grozę tamtych wydarzeń, wykorzystując możliwości brzmieniowe instrumentu. Wśród niepokoju, burzy dźwięków i wzmożonej dynamiki następuje chwila spokoju, w której pojawia się kantylenowa melodia znanej pieśni S. Moniuszki *Kozak*. Po tym burzliwym, sugestywnym utworze, artyści wspólnie wykonali chorał Johanna Sebastiana Bacha – *Jesus bleibet meine Freude* z doniosłej kantaty 147 (w j. pol. *Jezu, bądź moją radością*). W kantacie tej Bach rozmyśla o obecności Chrystusa w sercach ludzi. Rytmiczny akompaniament przeciwstawiony jest spokojnemu i uroczystemu tematowi, to jakby odpowiedniość Bożej obecności w codziennej ludzkiej krzątaninie. Następnym utwór, także J. S. Bacha – *Bourrée* ze suity na lutnię, opracowany i wykonany przez Tomasza Glanca, był z pewnością zaskoczeniem dla wielu słuchaczy. Przedstawiony na początku zgodnie z oryginalnym zapisem kilkunastotaktowy utwór, w dalszym przebiegu został nasycony elementami jazzowymi, uzyskując ciekawe, niekonwencjonalne brzmienie. Pamięci J. S. Bacha poświęcił Tomasz Glanc swój kolejny utwór *Baroccio na trąbkę i organy*, powierzając piękną kantylenę trąbce. Niespodzianki muzyczne miały ciąg dalszy – artysta zaproponował organowe wykonanie I części *V Symfonii c-moll* Ludwiga van Beethovena we własnej transkrypcji. W interpretacji Tomasza Glanca nietrudno było usłyszeć symfoniczne, orkiestrowe brzmienie. Następną kompozycja – *Saxtinum* na trąbkę i organy, poświęcona jest Maxowi Regerowi – niemieckiemu kompozytorowi, dyrygentowi, pianiście i organiście przełomu XIX i XX w. Na tle niskich, cichych dźwięków organów pojawia się bardzo śpiewny temat trąbki, którym zachwycał nie tylko w tym utworze Damian Kurka. Tomasz Glanc jest świetnym improwizatorem, o czym mogli przekonać się słuchacze w dalszej części koncertu. Wystarczył temat wybrany przed koncertem – pieśń ze śpiewnika siedleckiego *Kiedys o Jezu chodził po świecie*, a organista uczynił z niej wspaniały utwór. W interpretacji artysty melodia pojawiła się cicho, jakby na fujarce, po czym dochodziły ciekawe dysonanse, typowa dla jazzu rytmika, narastała dynamika, główna melodia znalazła się w głosie pedałowym (organista gra nogami) i piano rozpoczęty utwór zakończył się wielkim forte. Na uspokojenie wysłuchaliśmy kompozycji Jeremiaha Clarka na trąbkę i organy – *The Prince of Denmark's March*. W tym uroczystym, nasyconym ornamentami utworze pięknie brzmiała trąbka ze swym jasnym, wyraźnym dźwiękiem.

Na zakończenie koncertu ks. Proboszcz zaproponował obu artystom improwizację na temat hymnu naszej parafii – *Serce Jezusa*. Spokojny i uroczysty temat zmienił się stopniowo, dochodziły elementy jazzu, rosła dynamika, dochodziły kolejne głosy, co sprawiło, że zakończenie było bardzo burzliwe, potężne i okazałe. Po takim wykonaniu brawa nie milkły, więc muzycy zgodzili się na bis ponownie improwizować na temat pieśni wybranej przez publiczność. Zaproponowano ulubioną pieśń papieża Jana Pawła II – *Barka*. Nawet tonację wybrali słuchacze. Koncert w dużej części był prezentacją dorobku twórczego, talentu improwizatorskiego i wirtuozowskiej gry Tomasza Glanca, ale także sztuki wykonawczego Damiana Kurka i widocznej dobrej współpracy obu artystów.



Trio smyczkowe
CAMERATA z organistą
Krzysztofem Wilkusem



Artyści z Białorusi: Tamara
Remez - sopran
i Uadzimir Neudach - organy



Ksenija (flet) i Evgenij
(organy) Avramenko
z Kaliningradu



Organista Tomasz Glanc
z Niemiec i trębacz
Damian Kurek z Poznania



Prof. Elżbieta Karolak
z Poznania - organy



Zespół Muzyki Dawnej
ICTUS z Poznania oraz
Barbara Wilińska - lira
korbowa

W kręgu średniowiecza – 15 września 2013 r.

Piąty i ostatni koncert z cyklu: Nowotomyskich Koncertów Organowo–Kameralne „U Serca Jezusowego” nosił tytuł „W kręgu średniowiecza”. W koncercie wystąpili: prof. Elżbieta Karolak z Poznania – organy oraz Zespół Muzyki Dawnej „ICTUS” z Poznania w składzie: Ewa Domagała, Agnieszka Fiecek i Magdalena Szczesniewska – śpiew oraz Barbara Wilińska – instrumenty dawne. Atrakcją programu były bez wątpienia: saz – długoszyjkowa lutnia pochodzenia tureckiego, kankles – cytra ludowa z Litwy oraz lira korbowa – instrument średniowiecznej Europy; instrumenty dawne, o których interesująco mówiła grająca na nich Barbara Wilińska.

Już pierwszy utwór *Pro organo* Adama z Wągrowca – polskiego muzyka i zakonnika, przeniósł słuchaczy w odległe czasy, w klimat dawnych kościołów, kaplic i katedr. Po nim jednogłosowy polski hymn średniowieczny *Przydzi, Dusze Święty* wykonał zespół wokalny przy akompaniamencie liry korbowej, instrumentu znanego w średniowieczu i renesansie. Anonimowy utwór 3. głosowy, bogaty w melizmaty, pięknie wykonany a cappella – *Veni Sancte Spiritus* to kolejna melodia chorałowa, ze szkoły Notre Dame. Z nieco późniejszego okresu pochodzi polifoniczna *Fantasia Primi toni* Piotra Żelechowskiego – polskiego kompozytora, którego dzieła zachowały się w tabulaturze przeznaczony dla nabożeństw grekokatolickich. Kolejny utwór ciekawy z tego względu, że gregoriańską melodię hymnu do Ducha św. *Veni Creator Spiritus* do tekstu niemieckiego zaadaptował Marcin Luter, z kolei Jan Sebastian Bach wykorzystał tę melodię w chorale organowym *Komm Gott, Schoepfer, Heiliger Geist*. W barokowym brzmieniu usłyszeliśmy go w wykonaniu Elżbiety Karolak. Dla uczczenia przypadającego 15 września święta Matki Boskiej Bolesnej, zespół „Ictus” wykonał pieśni o tematyce maryjnej: *Maria en militissima* – z rękopisu Biblioteki Krasieńskich z ok. 1420r. oraz radosną, w tanecznym rytmie utrzymaną pieśń anonimowego twórcy z XIII w., – *Laude Novella*. Obu pieśniom towarzyszyły dawne instrumenty: cytra i lutnia.

Feliks Nowowiejski – poznański kompozytor, organista, dyrygent i pedagog jest autorem wielu wspaniałych utworów organowych. W interpretacji Elżbiety Karolak usłyszeliśmy cz. I *Disputa z VII Symfonii organowej*, do której kompozytor wplótł melodie pieśni eucharystycznych: *Tantum ergo Sacramentum* oraz *Twoja cześć chwała*. Choć utwór ten przeznaczony jest do wykonania przez wielkie organy, dzięki mistrzowskim umiejętnościom artystki, nowotomyski instrument sprawdził się znakomicie. Zespół „Ictus” ponownie wprowadził słuchaczy w klimat średniowiecza dwoma pieśniami maryjnymi. Pierwsza – 3. głosowa *Mariam Matrem* z XIII w. ze zbioru klasztoru benedyktyńskiego Montserrat, śpiewana m. in. przez hiszpańskich pielgrzymów, została interesująco wykonana przy akompaniamencie cytry z użyciem smyczka o łukowym kształcie. Druga pieśń – *Regina coeli letare*, to antyfona 2. głosowa z chorału gregoriańskiego, zbudowana na zasadzie naprzemiennych odpowiedzi. Utwór organowy *Priere* (w jęz. pol. modlitwa) belgijskiego kompozytora XIX w. Nicolasa Lemmensa wprowadził melomanów w głęboką zadumę, podobnie jak pięknie wykonany przez zespół

hymn maryjny św. Nektariusza *Agni Parthene*, w języku greckim z liturgii bizantyjskiej. Na zakończenie koncertu usłyszeliśmy utwór francuskiego kompozytora późnego romantyzmu – Eugene Gigout – radosne, zwiewne *Scherzo E-dur*, będące pogodnym finałem letnich koncertów „U Serca Jezusowego”. Długotrwałe owacje skłoniły artystów do bisów. Zespół „Ictus” wykonał pieśń *Laude Novella*, a Elżbieta Karolak na organach *Taniec hajducki* z tabulatury Jana z Lublina z XVI w.

W niedzielny wrześniowy wieczór zakończył się cykl letnich koncertów „U Serca Jezusowego”, zorganizowanych po raz drugi w nowotomyskiej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Artyści z czterech krajów zaprezentowali słuchaczom wiele różnorodnych dzieł, począwszy od skromnych, lecz pełnych uroku tańców, pieśni, miniatur, poprzez bardziej rozbudowane sonaty, fantazje, koncerty, na wielkich dziełach J. S. Bacha, W. A. Mozarta czy L. van Beethovena skończywszy. Były wśród nich utwory od średniowiecza do współczesności, czyli historia muzyki podana w wielkim skrócie. Ogółem usłyszeliśmy ponad 60 utworów kompozytorów różnych narodowości. Wśród artystów byli znani i cenieni w swoim kraju i w Europie instrumentalści i wokaliści, laureaci wielu konkursów, soliści licznych orkiestr, organizatorzy i jurorzy poważnych konkursów czy festiwali muzycznych, kompozytorzy licznych dzieł i cenieni pedagodzy. Wszystkie koncerty były wspaniałe, choć każdy inny. Dostarczyły wielu wrażeń i niezapomnianych przeżyć duchowych.

Inicjatorem tego muzycznego wydarzenia był ks. proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa – Tomasz Sobolewski. Kierownictwo artystyczne nad nim objął ponownie Krzysztof Wilkus – organista katedralny z Poznania. Patronem medialnym był miesięcznik parafialny „Jego Serce”. Wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania i zrealizowania letnich koncertów, także artystom – za odwiedzenie naszej świątyni i wypełnienie jej pięknym brzmieniem różnorodnych instrumentów – należą się słowa serdecznych podziękowań. Nowotomyscy melomani cieszą się już na zapowiedziane w 2014 roku koncerty.

Zdjęcia: archiwum parafii NSPJ w Nowym Tomysłu

Joanna Legierska – Dutczak, Patrycja Mikołajczak, Piotr Szwiec

Tropem unikatowej architektury olęderskiej – interdyscyplinarne międzyuczelniane warsztaty badawcze w Sękowie

Specyfika regionu, którego dotyczyły badania

Ziemia nowotomyska, położona na sandrze nowotomyskim, została zasiedlona w XVIII wieku na zasadach osadnictwa olęderskiego. Na tym terenie, w wyniku wymieszania się kultury niemieckich protestantów i miejscowych katolików, wykształcił się typ budownictwa o cechach regionalnych.

Specyfika osadnictwa olęderskiego, dająca chłopom – osadnikom większe niż w pańszczyźnianych wioskach swobody i prawa oraz oczynszowanie wsi pozwoliły Olędom uzyskiwać większe przychody i umożliwiło im ich inwestowanie we własne budynki. Nowotomyscy Olędrzy budowli porządniej i trwalej niż mieszkańcy sąsiednich polskich wsi folwarcznych i kmiecych, pozostających w znacznej zależności od właściciela gruntu. Często nakazywały im to też umowy lokacyjne, czy osobne ugody z właścicielami gruntów, które narzucały im konieczność budowania obiektów bardziej trwałych i bezpiecznych pod względem ogniowym. Wpływ na to miał też dostatek dobrej jakości drewna, pozyskiwanego podczas karczunku lasów pod pola uprawne. Nawet budynki mieszkalne i gospodarcze o konstrukcji drewnianej, wybudowane pod koniec XIX w., wykonane są z dobrej jakości materiału budowlanego.

Ponieważ większość wsi powstała jako wsie rozproszone, układy zagród i ich rozmieszczenie w terenie jest zdecydowanie inne niż w starszych, zwartych wsiach znajdujących się na obrzeżach i poza niecką nowotomyską (tzw. ulicówkach i wsiach wrzecionowych). Wyjątek stanowią wsie wtórnie lokowane na prawie olęderskim, które zachowały swój pierwotny sposób rozplanowania – np. Sątopy, średniowieczna wieś o wyraźnym kształcie wrzeciona z zabudowaną półwsią, czy też wsie folwarczne o układzie ulicowym, takie jak niegdysiejszy Tomyśl – obecny Stary Tomyśl i Róża.

Cały teren osadniczy został pokryty przez gęstą siatkę rozproszonych gospodarstw, a odległości pomiędzy nimi wynikają z wielkości przeciętnej działki osadniczej, wynoszącej 18 do 20 ha, zbliżonej w swym kształcie do prostokąta. Zabudowania z powodu podmokłego terenu lokalizowano na najwyższej położonej części działki, w pobliżu jej centrum.

Zakres warsztatów badawczych

Tegoroczne, podjęte już po raz drugi terenowe badania nad architekturą olęderską, w tym roku objęły pozostałości obiektów olęderskiej zabudowy we wsi Sękowo. Przepro-

wadzano je w dniach 14 – 25 lipca 2013 roku. Po zeszłorocznych badaniach osadnictwa olęderskiego we wsi Grubsko studenckie zespoły badawcze z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi podjęły kolejną udaną próbę odnalezienia kilkunastu charakterystycznych przykładów architektury o wyraźnych cechach regionalnych. Po wywiadach środowiskowych i opracowaniu map, do wnikliwej analizy wybrano 17 zagród, a 23 obiekty do dokładnej inwentaryzacji, obejmującej szczegóły wnętrza, detale architektoniczne i rozwiązania konstrukcyjne.

Celem badań było także pozyskanie w trakcie badań i wywiadów środowiskowych informacji, umożliwiających odtworzenie chronologii przebudowy zastanych gospodarstw. W kontakcie z zachowaną unikatową architekturą regionalną oraz w trakcie dokładnych pomiarów, wykonania niezliczonej ilości rysunków, szkiców, notatek, studenci kierunków projektowych nie tylko doskonalili swój warsztat i umiejętności, ale przede wszystkim uwarżliwiali się na piękno, proporcje, dopracowanie detali w – z pozoru prostych – rozwiązaniach i odnajdywali wiele niekwestionowanych wartości architektury olęderskiej. Trwałość dokumentowanych obiektów niewątpliwie wywoływała spore wrażenie, zważywszy, że dotyczyano solidnych konstrukcji zabudowań datowanych na drugą połowę XIX wieku.

Przebieg badań naukowych i warsztatów

Zanim przystąpiono do studiowania w terenie obecnego stanu krajobrazu, przeprowadzona została analiza map aktualnych i archiwalnych, zdjęć lotniczych i satelitarnych. Działania te wsparte kwerendą w źródłach archiwalnych, miały być zweryfikowane poprzez interdyscyplinarne badania terenowe. Dla uzyskania pełnego obrazu przeprowadzano, zarówno wywiady środowiskowe, jak i działania mające na celu dokumentację istniejących związków przestrzennych, obiektów architektonicznych i detali krajobrazowych. Pozwoliło to skonfrontować wypracowane podczas wcześniejszych studiów wnioski z obecnym stanem zachowania poddanych badaniom założeń przestrzennych. Taka metoda badawcza pozwala na uniknięcie wielu pomyłek i umożliwia weryfikację często zbyt pochopnie wyciągniętych wniosków.

Po wnikliwej i bezpośredniej obserwacji krajobraz odsłania swoje tajemnice. To umysł obserwatora i jego doświadczenia oraz umiejętności łączenia wniosków pochodzących z badań zarówno źródłowych, jak też bezpośrednich doświadczeń wyniesionych z terenu pozwala określić jego unikatowość. Te drugie są niezbędne, nie sposób sobie wyobrazić, aby ktokolwiek mógł zrozumieć specyfikę danego regionu bez bezpośredniej w nim wizji: bez wejścia w świat rzeczywisty, bez dotknięcia relikwów przeszłości i próby odtworzenia warunków, jakie panowały na danym obszarze, w czasach gdy kształtowano jego dzisiaj widoczną postać.

Poruszając się polnymi drogami po rozproszonych siedliskach, uczestnicy badań mieli możliwość bezpośrednio doświadczyć przestrzeni, krajobrazu i architektury, jak też poznać rodzime tradycje kulturowe. Dzięki nowoczesnej aparaturze oraz narzędziom in-



Zatopione w zieleni gospodarstwo olęderskie - Sękowo, 2013 r.
Fot. P. Szwiec



Edukacja w terenie - właściciel gospodarstwa poolęderskiego tłumaczy studentom działanie zabytkowego pługa - Sękowo, 2013 r.
Fot. J. Smietańska

żynieryjnym i pomiarowym zespoły badawcze precyzyjnie i sprawnie dokonały wszelkich niezbędnych pomiarów, nawet w trudno dostępnych miejscach obiektów przeznaczonych do rozbiórki lub remontu.

Badaniom naukowym towarzyszyły interdyscyplinarne warsztaty inwentaryzacyjno – badawcze, realizowane na tym samym obszarze. Organizatorem tych przedsięwzięć była Pracownia Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego z Katedry Bioniki na Wydziale Architektury Wnętrz i Wzornictwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz Zakład Architektury Wnętrz z Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego i Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego, przy współpracy Gminy Nowy Tomyśl i Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu. W trakcie trwania warsztatów odbyły się szkolenia techniczne z zakresu obsługi specjalistycznego sprzętu oraz programów.

Bezpośrednią organizacją z ramienia Pracowni Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu (głównego organizatora)

Studenci podczas badań terenowych - przed budynkiem gospodarczym z przełomu wieku XIX i XX; Sękowo, 2013 r.
Fot. P. Szwiec



zajęli się: dr hab. Piotr Szwiec – prof. ndzw. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i asystent Patrycja Mikołajczak wraz z kierownikami zespołów badawczych: Wiesławem Krzyżaniakiem – profesorem ndzw. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Bogumiłem Kaczmarkiem – prof. ndzw. Uniwersytetu Zielonogórskiego, dr. inż. arch. Robertem Sobańskim – st. wykładowcą Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, dr. hab. Bartoszem Hungerem – st. wykładowcą na tej samej uczelni oraz Joanną Legierską – Dutczak – asystentem na Uniwersytecie Zielonogórskim, dr. inż. arch. Rafałem Lamorskim z łódzkiej ASP – koordynatorami badań naukowych i zajęć warsztatowych ze studentami.

Dodatkowo działania terenowe i organizację warsztatów wspierali mieszkańcy gminy Nowy Tomyśl, sołtys wsi Sękowo Piotr Protas wraz z przewodniczącym Rady Sołeckiej Henrykiem Stasińskim.

Zaproszone zostały następujące osoby, które prowadziły Zajęcia warsztatowe i wykłady prowadzili zaproszeni do współpracy naukowcy: profesorowie nadzwyczajni Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu – Wiesław Krzyżaniak i Jerzy Stiller, reprezentujący także – Politechnikę Śląską; profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego Bogumił Kaczmarek i Witold Przewoźny – kustosz Muzeum Etnograficznego w Poznaniu.

Bazę szkoleniową i noclegową zapewniło Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu.

Przewidywane efekty

Podczas intensywnych badań terenowych zespoły badawcze z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi podjęły udaną próbę odnalezienia kilkunastu charakterystycznych przykładów architektury o cechach regionalnych. Udokumentowane zostały elementy dziedzictwa kulturowego, ze szczególnym uwzględ-



Zabytkowa stodoła olęderska - obiekt przebadany podczas warsztatów - Sękowo, 2013 r.
Fot. P. Mikołajczak

nieniem tradycyjnej architektury oraz spisano informacje dotyczące historii poszczególnych rodzin zamieszkujących te tereny.

Szczegółowym opracowaniom i badaniom w terenie objęto aż 23 obiekty, pochodzące z różnych okresów osadniczych. Zostały one przebadane pod względem: formy, konstrukcji, technologii oraz rodzaju użytych materiałów. Każdorazowo zostały prześledzone ich związki z krajobrazem. W sumie w trakcie pracowitego pleneru badawczego zespoły zajęły się analizą 17 zagród olęderskich.

Nie tylko studenci, ale i sami mieszkańcy wsi uwrażliwili się na piękno dawnych architektonicznych rozwiązań, szlachetność i trwałość swoich domów. Docenili jakość stosowanych materiałów, czy też ponadczasowe funkcjonalne układy niemalże 200. letnich domostw i zabudowań. Wskazując proporcje stosowane na elewacjach, rozmieszczenie dawnych otworów okiennych, wymienianych zbyt pochopnie na plastikowe odpowiedniki, zespoły badawcze uzmysławiały właścicielom domostw i zagród wartość istniejących rozwiązań, których piękno nie wynika z przepychu czy dekoracyjności, ale z pragmatycznego planowania funkcji i dbałości o detal i proporcje.

Rezultaty projektu zostaną opublikowane w formie cyklu wystaw, prezentacji multimedialnych oraz wydawnictw. W drugiej połowie września w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyła się pierwsza poplenerowa wystawa rysunków. Na 2 grudnia br. zaplanowano podsumowującą badania sesję naukową w nowotomyskiej bibliote-



Studenci w trakcie wyjazdu edukacyjnego do Skansenu Budownictwa Ludowego Zachodniej Wielkopolski w Wolsztynie -2013 r. Fot. Joanna Legierska - Dutcak

ce. Towarzyszyć jej będzie obszerna wystawa fotograficzna. Planowana jest także interdyscyplinarna publikacja naukowa, zawierająca nie tylko wnioski wyprowadzone z pracy w terenie, ale także zgromadzony w trakcie badań materiał rysunkowy i fotograficzny.

Prezentując zgromadzone materiały, autorskie komentarze i szkice, liczymy na konsultacje społeczne i rozmowy dotyczące sposobów wykorzystania materiałów i ocalenia unikatowych eksponatów, a także wykorzystania badań do promocji regionu, jak również popularyzacji projektów wzorniczych nawiązujących do rodzimej tradycji, z myślą o kreowaniu wizytówki regionu.

Fot. Piotr Szwiec, Patrycja Mikołajczak, Joanna Śmietańska, Joanna Legierska-Dutcak



Aleksandra Tabaczyńska

Nasz Motyli Wolontariat

Cierpienia nie da się uniknąć. Jest ono wpisane w ludzką egzystencję, w świadome przeżywanie naszej obecności w świecie. A obecność ta, wśród wielorakich doświadczeń, niesie również to, co trudne i nieuniknione. Cierpimy, bo jesteśmy ludźmi. Mamy odczuwające ból ciało i odczuwającą ból duszę. Nie zmienia to jednak faktu, że świat jest piękny, a życie niezwykle. Warto żyć i walczyć o prawo do życia pełnego miłości. Od początków świata, obok dobra istniało zło, obok radości – smutek, obok szczęścia – nieszczęście, a obok jasności – mrok. Zwyczajny człowiek odruchowo odwraca się albo wręcz ucieka od cierpienia. Boimy się biedy, niepełnosprawności, samotności...

Od wieków wielcy myśliciele, poeci i odkrywcy zadają sobie pytania: jak zmienić na lepszy ten świat? Czy w ogóle możemy coś zmienić? Nie wiadomo. Ale skoro nie ma łatwych odpowiedzi na trudne pytania, to może nie należy ich po prostu zadawać. Wiadomo jednak, że aby świat był piękny, a życie niezwykle, warto pomagać potrzebującym.

Motyle w szkole

Nie istnieją zbiegi okoliczności, a już na pewno nic nie dzieje się przypadkowo. Do Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomyślu pod patronatem dra Kazimierza Hołogi, przyjechała Barbara Grochal, która jest koordynatorem wolontariuszy przy Hospicjum Palium w Poznaniu. Do jej wielu obowiązków należy także popularyzowanie idei wolontariatu oraz pozyskiwanie nowych chętnych do Motylego Wolontariatu, działającego na rzecz rozbudowy hospicjum. W ZSZiL trafiła na bardzo podatny grunt. To właśnie młodzi ludzie, licealiści najchętniej podejmują działania podyktowane intuicją czy odruchami serca. Pracują z radością i wystarcza im po prostu wiara w to, że tak trzeba. Nie potrafią często odpowiedzieć na pytanie, dlaczego pomagają, dlaczego poświęcają swój czas chorym, samotnym i cierpiącym. Tę naturalną potrzebę bezinteresownego czynienia dobra u nowotomyskich licealistów świetnie wykorzystywały Iwona Knop - pedagog szkolny oraz Jolanta Adamczewska - nauczycielka i bibliotekarka w ZSZiL. *„Nasz Motyli Wolontariat” – wyjaśnia Iwona Knop - dołożyliśmy zaimek „nasz” ponieważ pomysł zrodził się z rodzimego Motylego Wolontariatu. Dzięki temu, że szkoła nosi imię dra Kazimierza Hołogi, a Barbara Grochal jest krewną naszego patrona, bywała i bywa w szkole na różnych uroczystościach. Wiedziała i widziała, że na naszych uczniów można liczyć. Dokładnie w październiku 2012 powstał w szkole „Nasz Motyli Wolontariat”. Od dawna miałam zamiar stworzenia wolontariatu, takiego na własną rękę, bez jakich struktur*



Do Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych w Nowym Tomysłu przyjechała Barbara Grochal, która jest koordynatorem wolontariatu przy Hospicjum Paliu w Poznaniu. Na zdjęciu z opiekunkami szkolnego wolontariatu: Jolantą Adamczewską (z prawej) i Iwoną Knop (w środku)

organizacyjnych. Angażowałam młodzież w różne akcje i próbowałam rozwijać działalność charytatywną. Gdzieś te plany Barbary i moje się skrzyżowały. - Darujmy sobie myślenie, że kiedyś będziemy mieć więcej czasu – dopowiada Jolanta Adamczewska - na działalność na rzecz potrzebujących, a zwłaszcza ludzi terminalnie chorych. Jedyną, co możemy zrobić, to wybrać sposób i zacząć pomagać od zaraz!

Na specjalnych zajęciach promujących Motyli Wolontariat, prowadzonych przez Barbarę Grochal, zainteresowane wolontariatem osoby dowiedziały się, na czym polega wolontariacka pomoc, kto może zostać wolontariuszem i skąd wzięła się taka jego nazwa. Jednym słowem, pomysł zorganizowania działalności charytatywnej z udziałem młodzieży ZSZiL w Nowym Tomysłu, uwrażliwiania jej na potrzeby innych, uczenia empatii - nabrał konkretnego kształtu.

Jak zgodnie twierdzą obie nauczycielki, brakowało im kogoś, kto by ich wsparł w tym zamyśle i wyjaśnił, na czym polega najbardziej efektywna działalność. Nie wszystko trzeba stwarzać samemu od zera, a szkoda, żeby energii młodych ludzi nie wykorzystać w pełni. Warto też zapoznać się z doświadczeniem innych, a już szczególnie krewnej patrona szkoły, który jest przecież kandydatem poznańskiej diecezji na ołtarze. Uczniowie, pod czujnym okiem swoich nauczycieli, zaczęli więc działać w Motylim Wolontariacie. Wszyscy przeszli odpowiednie szkolenie w Poznaniu: nauczyciele - na koordynatorów szkolnych wolontariatów, a uczniowie - dla wolontariuszy.

Efekt motyla, czyli wszystko ma znaczenie

Mówi się, że trzepot skrzydeł motyla może wywołać tornado. Zjawisko to opisuje tzw. teoria chaosu, która zakłada również, że każdy nasz najmniejszy ruch, a nawet myśl, może mieć ogromny wpływ na naszą przyszłość. Twórcą tej teorii jest matematyk Edward Lorenz. Jego zdaniem, lokalne zmiany ciśnienia wywołane ruchem skrzydeł motyla w Brazylii, mogą spowodować wystąpienie huraganu w Texasie. Efekt motyla można porównywać z efektem, jaki powoduje staczająca się w górach lawina. Do powstania lawiny wystarczy czasem mały impuls, delikatne drgnięcie. Podobnie w życiu, aby spowodować dużą zmianę, czasem wystarczy jedna drobna, nawet przypadkowo podjęta decyzja.

Motyle przywołane w określeniu wolontariatu - to symbol duszy. Symbolizują delikatność, wrażliwość, ale też przemijanie. Zdobią one wiele miejsc w poznańskim hospicjum, a najbarwniej ściany pokoju, w którym wypoczywają w trakcie zajęć terapeutycznych pacjenci oddziału dziennego, czyli przebywający w tym miejscu od rana do pory obiadu. – *Motyle były u nas od zawsze, ja je tylko „złapałam”* – mówi Barbara Grochal, wspominając Renatę, jedną z pacjentek. – *Ona robiła piękne motyle i można powiedzieć, że nam ten temat tak trochę „zadziała”. Mówiłam zresztą do niej: „Zobaczysz, że my coś z tych motyli zrobimy”, ona wtedy odpowiadała: „To będzie ku mojej pamięci”. Kiedy jeszcze żyła, posadziliśmy w ogrodzie przy hospicjum budleje. Kwiaty tych krzewów pachną tak przyjemnie, że przyciągają setki motyli.*



W Zespole Szkół im. dra Kazimierza Hołogi idea wolontariatu trafiła na bardzo podatny grunt



Szkolni wolontariusze ze swymi opiekunkami Jolantą Adamczewską i Iwoną Knop

Trzepot „naszych” skrzydeł

Pierwsza akcja, w jaką zaangażowała się młodzież, odbyła się na początku grudnia 2012 w Galerii „Pawelec”. Był to kiermasz świąteczny, na którym sprzedawano – za symboliczną opłatę - ozdoby, stroiki i inne dekoracje, przygotowane przez Koło Artystyczne pod kierunkiem Magdaleny Bałuty. Celem przedsięwzięcia było pozyskanie funduszy dla najuboższych uczniów Liceum im. dra K. Hologii. Duże zainteresowanie mieszkańców Nowego Tomyśla przekonało wolontariuszy, że warto działać i podejmować wyzwania, bo efekty często przekraczają oczekiwania. Nie wolno też marnować okazji na zdobycie środków niezbędnych do pomocy potrzebującym. W takiej akcji chętnie biorą też udział osoby, które nie są wolontariuszami, ale zwyczajnie chcą pomóc.

Pierwszą akcją przeprowadzoną już pod nazwą „Nasz Motyli Wolontariat” było szycie lalek dla Elizy. Eliza Banicka cierpi na chorobę Niemann-Picka. Do tej pory nikt z tym schorzeniem nie dożywał dorosłości. Koszt terapii, powstrzymującej rozwój choroby, to ponad 600 000 zł rocznie. Oczekując na decyzję NFZ dotyczącą refundacji kosztów leczenia, rodzice Elizy desperacko szukają funduszy.

W holu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu odbyło się więc wielkie szycie. Członkowie Motylego Wolontariatu szyli lalki. Taką lalkę szycie się od podstaw, tzn. według szablonu wycinało się części tułowia, wypełniało je i szycie komplet ubrań dla lalki.



„Dzień Wrażliwości - „Dzień Motyla” nowotomyscy wolontariusze spędzili w Przedszkolu „Bolka i Lolka”, popularyzując ideę wolontariatu wśród najmłodszych

Na oczach obserwatorów powstawały bardzo estetyczne lalki - przytulanki: baletnice, kucharki, czerwone kapturki, a nawet dziennikarki.

Ważnym dla Naszego Motylego Wolontariatu wydarzeniem był udział w koncercie charytatywnym w Auli Uniwersyteckiej w Poznaniu. Ze szkoły pojechała tam cała duża grupa wolontariuszy, wraz ze swoimi opiekunami, nauczycielami. Nie zabrakło też dyrektora ZSZiL Elżbiety Helwing oraz Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwinga. Wolontariusze przygotowali, a właściwie upiekli sześćset pierniczków, każdy przyozdobili i zapakowali oraz dołączyli karteczkę. Na karteczce można było znaleźć informację o możliwości przekazania 1% podatku dochodowego na rzecz Hospicjum Paliu.

Trudno nie wspomnieć o „Dniu Wrażliwości - Dniu Motyla”. Ten dzień wymyśliła młodzież z Motylego Wolontariatu - jako dzień wrażliwości na drugiego człowieka. W tym roku był dniem pomocy Marysi Piechowskiej, 20-letniej dziewczynie, która wygrała walkę z rakiem, ale teraz pilnie potrzebuje protezy ręki. Jolanta Adamczewska i Iwona Knop spędziły ten dzień w Przedszkolu „Bolka i Lolka” w Nowym Tomysłu. Razem z dziećmi ze wstążek robiły motyle. Do motyli dołączona była - skierowana do rodziców - prośba: „Podaj rękę Marysi”. W tej akcji, oprócz pieniędzy, bardzo ważny był czas. Aby mięśnie ręki mogły się prawidłowo rozwijać, Marysia potrzebuje protezy natychmiast.

Nowotomyskie motyle bardzo chętnie wspierają potrzebujących z naszego terenu. Właściwie wspierają każdą akcję, która porusza ich serca. Ola Ziętarska ma 8 lat i mieszka



Pierwsza akcja, w jaką zaangażowała się młodzież, odbyła się na początku grudnia 2012 w Galerii „Pawelec”

w Wąsowie. Dziewczynka trafiła do poznańskiej Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii. Dla Oli wolontariusze szukali dawcy szpiku. Część uczniów jest już pełnoletnia, a więc mogli zgłosić się i zostać zarejestrowani w bazie dawców.

To dopiero początek działalności Naszego Motylego Wolontariatu. Akcji przybywa z każdym miesiącem. Tu czas nie stoi w miejscu, a każdą chwilę wykorzystuje się dla dobra innych. Wygląda na to, że dla uczniów ZSZiL w Nowym Tomysłu pomoc drugiemu człowiekowi jest tak oczywista jak oddech.

Nie odlecimy, zostajemy?!

Wolontariuszem może zostać każdy chętny. Jednak uczeń, który zgłosi chęć przystąpienia do wolontariatu, musi podpisać kodeks etycznego postępowania. Dowiaduje się w ten sposób, jakie cechy powinien posiadać wolontariusz.



Był to kiermasz świąteczny, na którym sprzedawano – za symboliczną opłatą – ozdoby, stroiki i inne dekoracje, przygotowane przez Koło Artystyczne pod kierunkiem Magdaleny Bałuty

- *W Naszym Motylim Wolontariacie, każdy chętny uczeń zapoznał się z tymi zasadami i miał czas, aby przemyśleć, czy zdoła sprostać wymaganiom – mówi Iwona Knop. - Weryfikujemy też na bieżąco postawy i zachowania naszych uczniów. Trzeba sobie zdawać sprawę, że to jest dla wszystkich nowe, trudne wyzwanie. W takich sytuacjach młodzież musi sama się odnaleźć. Niektórzy potrzebują więcej czasu.*

- *To są młodzi ludzie mający prawo do rozpoznania, czy taka droga jest dla nich odpowiednia – kontynuuje Jolanta Adamczewska - a my nauczyciele musimy im pomóc w podjęciu właściwej dla nich decyzji. Uczniowie też mają łatwy codzienny kontakt z nami i o swoich wątpliwościach zawsze mogą porozmawiać.*

Trzy słowa: umysł – wola – serce najbardziej klasycznie opisują ludzką osobowość. Człowiek może formować swój umysł, ma również wpływ na swoją wolę. Pomoc drugiemu człowiekowi wymaga nie tylko zaangażowania umysłu, ale i serca. Wymaga wielkiej wrażliwości na godność i los bliźniego. Oprócz odważnego serca i umysłu, niezbędna do działania jest też wola. Wola, nie jest uczuciem, lecz decyzją wynikającą z troski o los drugiego człowieka w dobrej i złej doli, niezależnie od okoliczności i nastrojów. Jest gwarantem wytrwałości.

Odczuwamy potrzebę czynienia dobra, jednak realizacja tej potrzeby nikomu nie przychodzi łatwo. Trudno jest wychodzić naprzeciw potrzebom innych spontanicznie, bez wysiłku i czujności. Trzeba też poświęcić to, co dla nas najcenniejsze - nasz czas. Najłatwiej dać pieniądze, najtrudniej czas.

Dzięki tym młodym ludziom i ich opiekunom świat staje się naprawdę lepszy. Wnoszą radość, dodają siły, dają wiarę w sens takiego działania. Pomagają bez zbędnych słów, bez narzekań, bez oczekiwań.

Fot. archiwum ZSZiL oraz Aleksandra Tabaczyńska





Sylwia Kupiec

Cieszę się, że ludzie mają do mnie zaufanie...

Rozmowa z Krzysztofem Sadowskim - nowotomyślaninem, dziennikarzem Radia Merkury i Głosu Wielkopolskiego o czasach nauki w nowotomyskim liceum, sensie dziennikarskiej pracy, misji mediów publicznych, niesieniu pomocy ludziom, Polakach na świecie, rodzinie, dziennikarskim małżeństwie i trzech córkach...

Zawód dziennikarza wymarzyłeś sobie biegnąc po podwórku jeszcze jako Krzys?

Faktycznie, biegałem po podwórku jako chłopiec. Wychowałem się na ulicy Kwiatowej w Nowym Tomyślu i to były naprawdę cudowne czasy. Nasza ulica rzeczywiście żyła. Nie była pokryta asfaltem i gdy graliśmy w piłkę, wzbijały się tumany kurzu. Samochodów było wtedy bardzo mało, więc żaden kierowca nie przeszkadzał nam w zabawie. Ulice Kwiatowa, Olchowa, Brzozowa, Topolowa tworzyły jakby osiedle – wszystkie domy powstały tam w połowie lat 60 i 70. W każdym domu było troje, czworo, pięcioro dzieci. Żyliśmy w jednej wielkiej rodzinie – chodziliśmy do siebie nawzajem, odwiedzaliśmy się. W jednym domu zjadło się obiad, w drugim podwieczorek. Sąsiedzi znali wszystkie dzieci po imieniu, wiedzieli czyimi są synami i córkami. Gdy już byliśmy troszkę starsi, rodzice pozwalali nam chodzić na boisko Szkoły Podstawowej nr 1, której zresztą później byliśmy uczniami, gdzie też do wieczora graliśmy w piłkę. Gdy teraz patrzę na dzieciaki, ale też i dorosłych, widzę, że popołudniami wolą sie-

dzieć przed komputerem, a z sąsiadami grają w piłkę przez Internet lub czasem wcale się nie znają. Każdy rano wstaje, pędzi, goni, dzieci wychowują się tak naprawdę same. Moje dzieciństwo pamiętam jako kolorowe i po prostu fajne. Mimo że było – jak to się mówi – za komuny, w życiu bym się nie zamienił z nikim, kto przeżywa dzieciństwo teraz. Wychowałem się w świecie, w którym wszystko było otwarte, prawdziwe, nieudawane, w kontaktach międzyludzkich nie było sztuczności. Nie chcę ślepo wychwalać naszego pokolenia, ale mam wrażenie, że nam bardziej się chciało. Teraz młodzi ludzie, którzy przychodzą na przykład do radia na praktyki albo próbują tam znaleźć pracę, zaczynają rozmowę od tego, czego oni by chcieli, a nie od tego, co potrafią... Do kanonu redakcyjnych anegdot przeszła historyjka jednego z młodych ludzi, który skończył studia, miał bardzo dobre oceny na dyplomie i szukając w naszym radiu pracy jako dziennikarz, podczas rozmowy kwalifikacyjnej powiedział, że może by i był zainteresowany etatem, ale piątki i poniedziałki musi mieć wolne... Na pytanie - dlaczego



Krzysztof Sadowski z młodszym bratem – Piotrem, w nowotomyskim Parku Kultury i Wypoczynku



Z pierwszym kolegą z ławy szkolnej – Maciejem Skwarczem

piątki wolne? Odpowiedział, że rozpoczyna się weekend i on się musi do niego przygotować. A poniedziałki? Bo w poniedziałki do południa odpoczywa, a później idzie na fitness...

I to jest historia z życia wzięta – sam to słyszałem i to jest zupełnie niesamowite... Już nie mówię o pieniądzach, które on chciał zarabiać. Ale to może też jest taki znak czasów, że wszystko stanęło na głowie, że liczy się kasa, kasa, kasa i jeszcze raz kasa... i pół biedy, jeżeli za tą kasą idą jeszcze umiejętności...

Wiesz, nigdy nie myślałem, że tak będę mówił (śmiech), że za moich czasów było lepiej... Jednak coraz częściej mam wrażenie, że jakoś tak łżej się żyło, spokojniej. Przede wszystkim ludzie ze sobą rozmawiali, to było najważniejsze.

Zawód, który wykonujesz był Twoim wymarzoną, czy dziennikarzem zostałeś bardziej przez przypadek?

To był właściwie przypadek. Gdy skończyłem Liceum im. M. Kopernika w Nowym Tomysłu i zdałem maturę, był taki pęd w grupie moich znajomych, żeby iść na

politologię. Był 1994 rok – początek wolnej Polski i wszyscy interesowaliśmy się historią i polityką. Egzamin na politologię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu zdałem, ale było tylu chętnych, że z braku miejsc się nie dostałem. Trudno – stwierdziłem – jak nie politologia, to chyba nic nie będzie.... A że każde wakacje licealne spędzałem u mojej ciotki, która miała w Krynicy Morskiej ośrodek wczasowy i tam pracowałem, myjąc – mówiąc brzydki – gary, to stwierdziłem, że jadę tam. No i siedzę sobie w tej Krynicy, odpoczywam, pracuję i nagle dostaję telefon od rodziców, że w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze jest drugi nabór na polonistykę. Nigdy nie myślałem o polonistyce, ale lubiłem język polski – pani profesor Dorota Matusiewicz była moją polonistką w liceum, co dobrze wspominam, więc pomyślałem – dobra, spróbuję. Pojechałem, zdałem i dostałem się. Tak trafiłem do Zielonej Góry, do akademika, w którym tworzyły się właśnie kabarety „Potem” i „Tej”, gdzie ćwiczyła grupa „Raz, dwa, trzy” Adama Nowaka i kwitło życie towarzyskie. Zdarzały się tam takie sytuacje, że o 2 w nocy nasz kolega, noszący ksywę Slesh, jak gitarzysta z Guns N' Roses, wyciągał gitarę, piecyk i dawał koncert na korytarzu. Wszyscy wychodzili z pokojów i do 5 rano była zabawa. Oczywiście, w pewnym momencie zaczęło mnie to już męczyć i na IV i V roku, gdy już zajęć było dużo mniej, zacząłem pracę w Nowym Tomysłu, jako polonista, w Szkole Podstawowej nr 3, u pana Andrzeja Wałęsy i wróciłem do rodzinnego domu.

Ciągle pracowałem w szkole, gdy pewnego dnia przyszła do nas sąsiadka mojej

mamy i mówi, że w Radiu Merkury szukają dziennikarza – reportera na zachodnią Polskę. Przyniosła mi karteczkę, na której zapisała telefon i adres radia oraz godzinę i dzień, w którym będą przesłuchania kandydatów. Pomyślałem – dlaczego nie? – i pojechałem. Zgłosiło się wtedy kilkanaście osób, dostaliśmy m. in. zadania z dykcji, coś trzeba było napisać, narysować i coś powiedzieć. Zakwalifikowały się trzy osoby – między innymi i ja. Wzięli nas na trzy miesiące próby i tak zacząłem pracę w radio. Jednocześnie, jeszcze przez 4 lata, uczyłem w szkole. W Merkurym robiłem jakieś relacje, pracowałem głównie przez telefon. W 2000 roku, kiedy miałem się żenić, poszedłem do prezesa Piotra Frydryszka i powiedziałem mu, że chciałbym na stałe pracować w radiu, bo to mnie interesuje. Zakładając rodzinę potrzebuję też stabilizacji i pewnej pracy. Prezes na to: „Dobrze, od 1 września masz etat.” I tak 30 sierpnia 2000 roku skończyłem pracę w szkole, wypuszczając moją ósmą klasę, której byłem wychowawcą przez 4 lata, a od 1 września zacząłem pracę w radiu, na etacie.

Zanim przejdziemy do zawodowych tematów – jeszcze coś o czasach nowotomyskiego liceum – jak wspominasz profesorów, kolegów? Masz z nimi jakiś kontakt?

W przyszłym roku upłynie 20 lat od naszej matury. Widzieliśmy się na zorganizowanych spotkaniach 2 razy. Nie mam konta na facebooku, co też pewnie jest problemem w tych kontaktach, bo inni właśnie tam, z tego co wiem, się „widują”... Było kolorowo i naprawdę bardzo żałuję, że nie

ma już tych kontaktów. Fajnie byłoby zobaczyć, jak ludzie się pozmieniali. Nasze więzi z osiedlowej paczki też się rozluźniły, każdy poszedł na studia do innego miasta – Poznań, Zielona Góra, Warszawa, Szczecin, Kraków. Teraz, niestety, z kilkoma osobami w ogóle nie mam kontaktu. To jest smutne, że z kolei nasze pokolenie dopadła „choroba cywilizacyjna”, zamykająca naszą aktywność tylko do pola zawodowego, ewentualnie dzieci i rodziny. Nie ma miejsca na spotkania z innymi ludźmi tak na co dzień, niestety...

Czasy szkoły średniej wspominam bardzo dobrze, także jako okres spokoju, a jednocześnie fajnego towarzyskiego życia. Profesor Emilia Sill, nasza wychowawczyni i „pani od historii” zabierała nas na różne wycieczki, wyjazdy. Później były osiemnastki, imprezy na działkach u kolegi, który jest teraz szanowanym profesorem w Koperniku. Bardzo dobrze wspominam też lekcje angielskiego. To był taki czas, że przyjeżdżali tu amerykańscy nauczyciele z Korpusu Pokoju, co dla nas było niezłym szokiem. W 1990 roku przyszliśmy do liceum, przełom w Polsce, otwarcie żelaznej kurtyny, a do szkoły przyjeżdża Amerykanka prosto z USA, z Ohio i opowiada po angielsku o Ameryce. To naprawdę był szok. Do dzisiaj pamiętam te konwersacje, dużo w mojej głowie zostało z tamtych czasów. Bardzo dobrze wspominam – niestety świętej pamięci – profesora Matusiewicza. Świetny gość, który niesamowicie szanował młodzież. Typ nauczyciela, który teraz trudno spotkać. Z wielką klasą, surowy, stanowczy, ale bardzo wyrozumiały, rozumiejący młodzież, lubiący z młodzieżą rozmawiać. Pamiętam do dziś nasze spotkania, rozmowy na różne tematy. Zawsze

się tak szelmowsko uśmiechał, tłumaczył, a potem mówił, „a już idź Sadowski...”

Nie miałeś ksywy? Do mnie zawsze zwracał się per „handlowiec”...

Miałem, pewnie. Mówił do mnie „Sadowsy” (śmiech).

Od samego początku swojej pracy w radiu zajmujesz się tym samym?

W 2000 roku wystartowałem jako reporter w terenie. Jedyny, na dość spory obszar – od powiatu nowotomyskiego, przez wolsztyński, międzychodzki, obornicki, grodziski, aż do szamotulskiego. Do 2010 roku robiłem wyłącznie relacje dotyczące lokalnych spraw tych powiatów, miast, miasteczek, wsi. Od trzech lat z kolei, dodatkowo prowadzę programy na żywo i magazyny. Pierwszy, to *Jest taka sprawa, czyli poranne rozmowy Merkurego* o 8.20, do którego zapraszam ekonomistów, samorządowców, aktorów, piosenkarzy – w zależności od tego, jakie są bieżące tematy. Na przykład w czasie festiwalu „Transatlantyk” w Poznaniu był u mnie Jan A. P. Kaczmarek, a dzisiaj marszałek Marek Woźniak, który właśnie wrócił z Brukseli, gdzie był dyskutowany budżet unijny na przyszłe lata. Rozmowy te prowadzę na przemian z Wojtkiem Biedakiem. Druga moja audycja na żywo, to cotygodniowe rozmowy z politykami – *Politycy do tablicy*. O 18.15 przychodzą wielkopolscy parlamentarzyści – posłowie, senatorowie i przez 45 minut rozmawiamy w studiu o tym, co się dzieje w Sejmie. Robię też dwa magazyny nagrywane wcześniej do emisji, pierwszy – *Zmieniliśmy Wielkopolskę*, poświęcony pozyskiwaniu i wykorzystaniu unijnych środków i program



W drugiej klasie liceum z wychowawczynią Emilią Sill

W sieci — na temat Internetu i jego przydatności w różnych sferach życia. Równolegle dalej pracuję w terenie, ale siłą rzeczy mniej niż kiedyś. Nie da się być w dziesięciu miejscach w jednym czasie. I to się zmieniło, myślę, że na plus. Dodatkowym elementem mojej pracy są wyjazdy w różne zakątki świata. W 2009 roku poszedłem do Prezesa z pomysłem, żeby odwiedzać Wielkopolan, którym gdzieś „w świecie” się udało, albo robią coś ważnego daleko od nas i tak się faktycznie stało. Droga przez te trzynaście lat była skomplikowana, ale jest dobrze, teraz robię to, co chcę.

Pamiętasz jeszcze swoje początkowe trudności, miałeś wpadki wynikające z braku dziennikarskiego doświadczenia i warsztatu?

Pamiętam, pamiętam. Swoją pierwszą relację do radia robiłem z majowych Dni

Wolsztyna. Relacja miała trwać 30 sekund, a ja robiłem ją przez 4 i pół godziny... Co zrobiłem, to było źle – albo źle napisane, albo źle przeczytane, albo nie taka intonacja, albo źle wymawiane końcówki. Wydawcą była moja szefowa, dziś moja koleżanka Małgosia Rybczyńska, która tak mnie przeciwczyła, że pomyślałem wtedy, że to radio, to chyba był błąd... Przez 4 godziny pisać 30. sekundową relację? Koszmar... Inna historia miała miejsce, gdy w Grodzisku Wlkp. odbywały się jeszcze mecze Groclinu Grodzisk, który grał wtedy w I lidze. Czasami nasi komentatorzy nie mogli przyjechać na mecz i prosili mnie, żebym zrobił relację. Pamiętam pierwszy raz, gdy wchodziliśmy na żywo na antenę i miałem opowiadać o tym, co się dzieje na boisku... Przekonałem się na własnej skórze, że praca komentatora sportowego w radiu, to jest ogromna sztuka. Na po-



Reporter w terenie... tym razem w studiu poznańskiego Radia „Merkury”

czątku i język mi się plątał, i nie wiedziałem, co powiedzieć, były zawieszania i przerwy, co później – gdy tego sobie posłuchałem – brzmiało średnio...

Miałem też wpadki językowe – kiedyś opowiadając na żywo o jakimś wypadku na A2 nie mogłem wypowiedzieć słowa volkswagen – wychodziło „fowagen, folwagen...” – i to wszystko poszło na antenę...W końcu, gdy kończyłem już tę relację, spiker mówi do mnie: „Powiedzmy po prostu, że jechali busem”. (śmiech)

Dużo czasu zajęło Ci uzyskanie poczucia osadzenia w zawodzie?

Mam wrażenie, że po tych 13 latach na etacie i 14 latach współpracy z radiem, wciąż nie mam takiej pewności, że już wszystko potrafię i mogę wchodzić na

pewniaka do studia. Dobre i niedobre jednocześnie w tym zawodzie jest to, że właściwie codziennie pracujesz nad innym tematem. W poniedziałek mówisz o aferze bankowej – trzeba szybko poznać mechanizmy, które doprowadziły do tego, co się w tym banku wydarzyło. We wtorek zdarza się jakiś wypadek, trzeba jechać, nawet w nocy – ostatnio na przykład na rozszczelnienie gazociągu pod Międzyzichodem. Trzeciego dnia prowadzisz rano w radio rozmowę z rzecznikiem kurii w Poznaniu, a więc tematy stricte duchowne. Wachlarz tych tematów jest tak ogromny, że nigdy nie czujesz się na 100% przygotowany. W bardzo krótkim czasie musisz stać się ekspertem od wszystkiego. Oczywiście, to też wiąże się z wpadkami merytorycznymi. Zdarzało się, że gdy jakiś specjalista słuchał

programu, dzwonił ze sprostowaniem – np. lekarz, żeby zwrócić uwagę, że ktoś pomylił dwunastnicę z dziesięcicną. Z drugiej strony praca w radiu daje takie możliwości, że możesz dotknąć różnych sfer, niedostępnych czasem dla innych ludzi. Jeśli ktoś jest księgowym, to zajmuje się księgowością, jeśli jest nauczycielem, to głównie zajmuje się nauczaniem. Wąska specjalizacja. U nas, przy wszystkich tego minusach, ogromną frajdą jest uczestniczenie codziennie w nowych wydarzeniach, codzienne spotkanie nowych ludzi, wyjazdy zagraniczne – na Syberię, do Tanzanii, Madagaskaru, do św. Mikołaja w Rovaniemi... To są rzeczy, których trudno byłoby doświadczyć pracując, w cudzysłowie, w jakimś „zwykłym” zawodzie.

Skąd tematy na audycje o lokalnych sprawach? Dostajesz zamówienie od redakcji albo wydawcy, czy sam zbierasz informacje?

To jest praca bardzo kreatywna, nikt nic nie narzuca – ja wybieram tematy. Często zdarza się, że ludzie przychodzą z różnymi sprawami. Teraz, gdy pracuję już 14 rok, bardzo wiele osób ma mój numer telefonu, maila – na stronie radia też jest kontakt do mnie, więc dzwonią, piszą, zaczepiają na ulicy. To jest też bardzo ciekawe, że na początku mojej pracy – w 2000 roku, gdy pojawiałem się z mikrofonem na ulicach Nowego Tomysła czy Grodziska, ludzie od razu uciekali. Nie chcieli w ogóle słuchać, o co mi chodzi. A teraz sami podchodzą, pytają: „Czego pan szuka? Może coś mamy powiedzieć? A jaki temat pan teraz robi?” To się bardzo zmieniło. Podobnie jest z samorządowcami. Kiedyś, gdy się wchodziło do jednego czy drugiego urzędu w Wiel-

kopolsce, to przysłowiowa pani Czesia, która siedziała w sekretariacie, zagadnięta o szefa, potrafiła tylko powiedzieć: „Nie ma burmistrza”, a na pytanie „Kiedy będzie?” odpowiedzieć: „Nie będzie.” Czasami bezczelnie, wręcz ordynarnie. Teraz absolutnie to już się nie zdarza. Samorządowcy wiedzą, że naprawdę reprezentują społeczeństwo i my, jako media publiczne, też je reprezentujemy, więc mamy prawo do informacji. Albo oddzwaniają, albo mają swoich rzeczników prasowych, z którymi można się kontaktować. Przez 13 lat pod tym względem zaszły rewolucyjne zmiany. Jeśli chodzi o zdobywanie informacji, najbardziej się cieszę, gdy ludzie sami do mnie przychodzą, bo wiedzą, że uprawiam takie dziennikarstwo „interwencyjne”, a po drugie dlatego, że mają do mnie zaufanie.

Chyba nie wszyscy są tacy przyjaźni i przychylnie nastawieni?

Różnie bywa, ale z dziennikarzem jest tak, że jak mu zamkną drzwi, to wchodzi innymi, albo szuka okna... Kiedyś pojechałem na sesję rady miejskiej do Ostroroga, gdzie poruszany był jakiś drażliwy temat i z jednym z radnych, który ten temat wywołał, chciałem porozmawiać. Notabene był to radny, który wcześniej zaproponował powieszenie na drzwiach prowadzących do sali sesyjnej kartki z napisem: „Dziennikarzom i psom wstęp wzbroniony”. Podeszedłem do niego w czasie przerwy, a on mnie pobił... Dał mi trzy razy pięścią po twarzy, wyrzucił mikrofon i poszedł sobie.... Policja, sprawa w sądzie, prokurator, facet skazany i tak dalej, ale fajne było to, że ludzie, którzy widzieli, co zrobił, nie wystraszyli się, nie odwrócili gło-

wy, tylko zeznawali w tym procesie. On zresztą twierdził, że mnie nie pobił (śmiej). Ale oni zeznawali, że tak jednak było. Wtedy czułem, że ludzie stoją za mną. Cieszę się też, gdy ludzie traktują mnie, jak kogoś, kto może się przydać w trudnych sytuacjach.

Masz poczucie sprawczości jako dziennikarz?

W jakiś sposób tak. Faktycznie, raz udało się załatwić węgiel dla jakiegoś starszego małżeństwa, które zadzwoniło z prośbą o pomoc, bo mimo ich biedy, Ośrodek Pomocy Społecznej nie chciał udzielić pomocy. Kiedyś też przyszedł do mnie mężczyzna, który wyszedł z więzienia i powiedział, że Ośrodek Pomocy Społecznej nie chce mu pomóc w zdobyciu dowodu osobistego, który on gdzieś zgubił. Nie chcę mu napisać pisma do urzędu miasta, a on potrzebuje dowodu, by cokolwiek zacząć robić w życiu. Chodził dwa miesiące do OPS-u i nic. Wybrałem się do kierownika i pytam: „Dlaczego mu pan nie pomoże?” – „E tam, bo to wie pan, pijaczyna, menel taki”. Mówię: „Wie pan, bez dowodu, on dalej będzie monelem”. I wtedy, w dwie godziny udało się wyrobić mu ten dowód. Inny przykład – małej dziewczynki Róży spod Wronek... W wiejskiej rodzinie urodziło się małe dziecko, któreś tam z kolei, i urzędnicy zareagowali bardzo sztamowo – jest bałagan w domu, matka niezadana, zabieramy noworodka do Domu Dziecka, do adopcji. Gdy ta informacja została upubliczniona, wszyscy dziennikarze – od mediów publicznych po komercyjne – stanęli murem za tą rodziną. Po kilku miesiącach okazało się, że Róża może jednak wrócić do matki, że można spróbować

załatwić pomoc socjalną, że ktoś może przychodzić i może z tą kobietą pracować, rozmawiać, pomagać jej... Dzisiaj, gdybyś pojechała do Błot Wielkich koło Wronek, zobaczyłabyś fajną rodzinę i uśmiechniętą Różę, która ma już pewnie 5 lat i mieszka z rodzicami. Co z tego, że matka ma trzydzieści lat, a ojciec 60? To nikogo nie powinno interesować. Ważne, że chcieli mieć dziecko, że ono dobrze się rozwija, że są razem i nauczyli się sprzątać dom, gotować, robić zakupy. I ta sprawa została od początku do końca załatwiona przez dziennikarzy... Czasami wystarczy jeden telefon, żeby w spokoju wyjaśnić problem z dyrektorem czy kierownikiem i jakieś wyjście natychmiast się znajduje.

Myszę, że dziennikarze nie są po to, by kogoś straszyć, bez powodu kogoś krytykować. Ważne jest to, że sprawy nie do przeskoczenia dla zwykłego człowieka, często nieporadnego społecznie czy życiowo, my możemy załatwić od ręki. W naszym radiu jest taka dobra zasada, że gdy nasz reportaż komuś pomoże, po miesiącu, dwóch, wracamy znów do tematu, sprawdzamy, jak ten człowiek sobie radzi. Pomoc bardzo często działa. Były więzień, o którym wspomniałem, dzięki dowodowi osobistemu mógł wynająć mieszkanie, znalazł pracę – kiepską, bo kiepską, ale zawsze... i mógł stanąć na nogi. I to są takie momenty, gdy człowiek czuje się potrzebny. Brzmi to może górnolotnie, ale tak to jest....

Skoro jesteśmy przy misji dziennikarskiej... Znalazłeś się kiedyś w swojej pracy w sytuacji konfliktu etycznego?

Może to nie był jakiś wybór etyczny, ale na pewno poczucie rozdarcia pomiędzy

oczekiwaniami słuchacza, a między tym, co my chcemy robić... Jako media publiczne, cały czas między tymi dwoma interesami lawirujemy. Media komercyjne mogą sobie pozwolić na beznadziejne „tokszoły”, nadawanie żenujących czasem piosenek przez całą dobę, a nasz program ma być misyjny, mamy nadawać o wiele mniej reklam, ale jednocześnie walczyć o słuchacza i wzrost słupków słuchalności. Czasami miałem więc taki niesmak, bo zdarzało się, że „obsługiwaliśmy” różne wypadki. I to jest dopiero dramat, gdy jedziesz do takiego wypadku...Pamiętam taki pod Grodziskiem, gdy w samochodzie spłonęła pięcioosobowa rodzina. Przyjeżdżasz i właściwie można tylko stanąć obok tej rodziny i też szlochać, a ty masz zrobić relację – że w samochodzie byli rodzice i troje dzieci, że nie żyją, że zginęli od razu, że policja jest na miejscu. Tak naprawdę kogo to interesuje? Okazuje się, że niestety interesuje. Jest taka grupa ludzi. I wtedy człowiek czuje niesmak, że musi to robić. Nasuwa się pytanie, czy musimy dawać to, czego ludzie chcą, czy jako media powinniśmy te potrzeby kreować? Grzegorz Miecugow, który pracuje w TVN, nieraz krytykował swoją stację, mówiąc: „Nie jest tak, że ludzie są idiotami i potrzebują idiotycznych programów...”. Gusta widzów, to duża wina mediów, które idą na łatwiznę, wychodząc z założenia, że skoro ludzie lubią „tokszoły”, to dajmy „tokszoły”, skoro lubią fabularyzowane reality shows, to niech to będą cały czas na antenie. Włączysz kilka stacji radiowych – wszędzie ta sama muzyka. Cieszę się, że dopóki możemy, w naszym radiu nie puszczamy takich rzeczy. Oczywiście, to się później przekłada na wpływy z reklam, no bo wiadomo, że reklamo-

dawcy patrzą na słupki słuchalności...

Jak wygląda typowy dzień Twojej pracy?

Jeżeli jadę na poranną audycję do Poznania, to wstaję o 5.00 rano, o 6.00 jestem w Poznaniu. Czytam gazety i piję kawę do godziny 8.00, kiedy przychodzi gość, bo przed wejściem na antenę jeszcze sobie rozmawiamy. O 8.20 zaczyna się program, a o 8.30 jestem „po robocie”. Wtedy wracam na mój teren i robię jakąś publicystykę. Czasem mam program o 8.20 i jeszcze wieczorem o 18.15, więc cały dzień spędzam w Poznaniu. Jeżeli jestem na miejscu o 8.30 zawożę córki do przedszkola i ruszam w teren – Międzychód, Oborniki, Szamotuły, Nowy Tomyśl. Jeśli mam temat, to po prostu go robię, składam w laptopie, wysyłam. Teraz montaż i wysyłka zajmują mi godzinę – półtorej, gdy zaczynałem pracę, jeden materiał robiłem dwa dni. W jednym dniu nagrywałem rozmówców, później cały czas myślałem o zebranych materiale, a do pracy szedłem na przykład o 4.00 rano, bo bałem się, że na 16.00 nie zdążę zrobić materiału (śmiech). Wszyscy się śmiali, że niedługo będę tam nocował.

Ostatnio na przykład, robiłem temat: „W Szamotułach nie powstanie przedszkole dla niepełnosprawnych dzieci”. Pytanie, dlaczego? Żeby się tego dowiedzieć, jadę do Szamotuł, wcześniej umawiam się z burmistrzem, z radnymi opozycji, nagrywam burmistrza – że chciał wybudować, nagrywam radnych – dlaczego nie chcą się na to zgodzić, idę na ulicę, nagrywam ludzi, montuję i wysyłam z tego miejsca gotowy materiał. Kiedyś, aż do 2008 roku, trzeba było zrobić materiał, a potem wrócić do



Sklep mięsny
w Antananarivo,
stolicy Madagaskaru

Grodziska do biura, gdzie stał komputer stacjonarny podłączony do sieci i dopiero stamtąd ślać materiał.

Który z aspektów tej pracy daje Ci więcej zawodowego spełnienia, satysfakcji?

To, że mogę być w takich miejscach, które są dostępne dla niewielu, uczestniczyć w historycznych wydarzeniach, dostawać informacje z pierwszej ręki... Gdy Polska szykowała się do wejścia do Unii Europejskiej, były straszne targi – prawica mówiła „nie idźmy do Unii”, lewica „idźmy, to jest nowoczesna Europa”, i tak dalej... A mnie wtedy, w 2003 roku zdarzyło się pojechać w delegację do Rzymu i trafić na słynne przemówienie Jana Pawła II, kiedy powiedział: „Polska potrzebuje Europy, Europa potrzebuje Polski”. I wiesz, być wtedy na placu św. Piotra, usłyszeć na własne uszy zdanie, o którym wszyscy mówią, że dało zielone światło do wejścia do Unii Europejskiej i zamknęło usta eurosceptykom, to naprawdę było przeżycie. Pozostając przy naszym Papieżu – gdy umierał,

byliśmy akurat z kolegami w delegacji na Litwie. Informacja, że Papież nie żyje, zastała nas na litewskiej prowincji, w polskiej wiosce. I wyobraź sobie ten widok, gdy nagle we wszystkich oknach pojawiają się świece, wszyscy mówią po polsku i jest niesamowity klimat...

Podróże zagraniczne to też fantastyczny aspekt tej pracy. Ostatnio nawet ktoś mnie pytał, ile krajów odwiedziłem i się okazało, że byłem w 32 państwach – prywatnie i służbowo. Dzięki „Merkuremu” mogłem poznać i odwiedzić dziewczyny z Poznania, które założyły fundację „Dzieci Madagaskaru”. Rzuciły pracę, prywatne życie, wyjechały na Madagaskar i tam żyją i pomagają biednym dzieciakom. To jest coś niesamowitego... Tak sobie kiedyś myślałem, że pokazywanie takich tematów jest możliwe tylko w mediach publicznych. Media komercyjne zrobiłyby z tego dwa newsy i tyle. Podobną satysfakcję czułem, gdy z Brukseli przyjechał marszałek Marek Woźniak i w moim programie pierwszy raz powiedział, że Wielkopolsce w nowym unijnym budżecie przydzielono o miliard



Sierociniec Akany Awuko



Z małgaskimi lemurami

euro środków więcej. Kto się na tym trochę zna, wie, jak Unia zmieniła Wielkopolskę przez ostatnie 7 lat, od kiedy działa Wielkopolski Regionalny Program Operacyjny. To jest news, bo mamy miliard euro więcej do wydania! Satisfakcja jest też wtedy, gdy Wojewoda chce coś ogłosić, albo do czegoś się ustosunkować i dzwoni pytając, czy mógłby przyjść do programu, powiedzieć to i tamto. Cieszę się, że „Mercury” jest postrzegany jako medium miar-

dajne i poważne, gdzie warto się pokazać i coś powiedzieć.

Rozmawiamy o trudnych społecznie sytuacjach. Dzieliliś się kilkakrotnie smutnymi refleksjami o otaczającym świecie. Znajomość całego spektrum ludzkich błędów, wyrządzanego innym zła, wpływa pesymistycznie na Twoje postrzeganie świata?

Mimo dysponowania taką wiedzą, o której mówisz, z roku na rok coraz bar-



Podczas wyjazdu z „darami” do polskiej wsi Strycza w Mołdawii

dziej wydaje mi się, że ludzie są jednak fajni i dobrzy. W sytuacjach kryzysowych potrafią pomóc innym. Wrócmy choćby do rodziny tej Róży spod Wroniek. Oni tam żyli w takich warunkach, że świnie chodziły po dachu ich chałupy... Kiedy jednak w tę sprawę zaangażowały się media z wielu stacji, ludzie z ich wioski zorganizowali dyżury, zaczęli przychodzić do matki Róży, pomagali, tłumaczyli. To cenne, że dziennikarz może uruchomić taką lawinę dobra. Kiedyś bardzo chciałem, żeby jakaś polska szkoła nawiązała kontakt ze szkołą w Pojanie Mikuli na rumuńskiej Bukowinie, dokąd z Rafałem Biernackim z „Teleskopu” od 2000 roku jeździmy z pomocą. Zawozimy tam telewizory, książki, buty, różne rzeczy, ale oni zawsze chcieli, bardziej niż tych przedmiotów, żywego kontaktu z Polakami, żeby przyjechali do nich do Rumunii, żeby ktoś tymi rumuńskimi Polakami się zainteresował. No i w końcu znalazłem szkołę w Grodzisku, w której mogłem zorganizować zbiórkę książek, zeszytów, przyborów szkolnych i tak to się rozniosło po Grodzisku, że ludzie z miasta zaczęli przynosić różne rzeczy... Koleżanka,

która ma dziecko w I klasie szkoły podstawowej, mówi do mnie któregoś dnia: „Krzychu, mój Mateusz przyszedł ze szkoły z informacją, że jest zbiórka dla dzieci z Rumunii i od razu poszedł do swojego pokoju, ze skarbonki „wytrzepał” swoje kieszonkowe i powiedział – idę kupić dla nich jakieś pisaki...”. Gdy jest potrzeba, ludzie okazują się dobrzy. Cieszy mnie to, że spokojnym dziennikarstwem można zdziałać wiele, zarazić innych dobrą ideą. Może to banalne i „mikroskopijne” przykłady, ale ważne, że można pozytywnie wpływać na ludzi. Po miesiącu zbiórki mieliśmy pełen samochód. Dzięki tej współpracy dzieci z Rumunii mają przyjechać do Grodziska, a nasi uczniowie pojedą później do nich, co niewątpliwie zmienia ten nasz mały świat...

Jak trafiłeś do Polaków w Rumunii? Skąd ten temat?

Tuż przed rozpoczęciem etatowej pracy w radiu, poznałem Michała Kruszonę i Waldka Górnego z Szamotuł, zajmujących się kulturą i historią, i to oni opowiedzieli mi o polskich wioskach w Rumunii.



Polska wioska Pleșa
w Rumunii

Byłem bardzo zdziwiony... W Rumunii, na Bukowinie, polskie wioski...? Trochę tak, jakby w lesie, pod Nowym Tomysłem, stała nagle wioska Eskimosów...Ta opowieść utkwiała mi w pamięci i właśnie dlatego Rumunia była celem mojej pierwszej radiowej, zagranicznej podróży. We wrześniu 2000 roku znalazłem się tam po raz pierwszy. Dróg nie było, światła nie było. Polacy żyli na marginesie rumuńskiego społeczeństwa. Mieli swoją szkołę, swój kościół, ale mało asymilowali się z rumuńską społecznością, żenili się też tylko między sobą. Jadzia z wioski Pleszy, wychodzi za mąż za Kazika z Pojany Mikuli... i tak przez pokolenia się to mieszało. Po tym pierwszym razie odwiedziłem te strony jeszcze kilkakrotnie. Kolega Rafał Biernacki z „Teleskopu”, był tam – przez ostatnie 13 lat – 37 razy. Na początku chodziło o wsparcie w postaci książek, czy sprzętu rtv, ale Rafał kiedyś załatwił sponsora, który przekazał 1000 par butów. Opowiadał, że jak przyjechali z nimi do Nowego Solonca i stanęli pod kościołem, to ludzie takiego szoku dostali, że buty są za darmo, i to jeszcze takie

fajne, że brali jak leciało. Na drugi dzień rano, gdy Rafał jeszcze spał, przyszedł jeden z mężczyzn i mówi: „Panie, ja mam dwa lewe buty!” (śmiech), a potem przez cały dzień przychodzili kolejni i Rafał biegał po tej wsi i tylko zamieniał prawe na lewe. Po tym zdarzeniu stwierdził, że już więcej butów tam nie zawiezie (śmiech). W 2007 roku, gdy Rumunia weszła do Unii Europejskiej, popłynęła tam dość mocnym strumieniem unijna pomoc, więc oni teraz już mają drogi, światło. W Pojanie Mikuli jest po prostu Europa. Teraz już nie potrzebują tak bardzo naszych darów, ale na pewno wsparcia, kontaktu na co dzień.

Dwa lata temu z kolei pojechaliśmy do Mołdawii – jednego z dwóch czy trzech w tej chwili najbiedniejszych krajów europejskich, gdzie też są polskie wioski. Sytuacja Polaków tam jest bardzo trudna. Do Mołdawii też wieźliśmy sprzęt rtv i książki, ale myślę, że jeszcze tam pojedziemy. Na pewno są plany wyjazdu na wiosnę do Serbii, gdzie też mieszkają Polacy.

Jeżeli chodzi o inne moje wyjazdy – na Madagaskar czy do Tanzanii – związane



Z kolegami – m. in. z poznańskiej telewizji – w Nowym Sołońcu w Rumunii

były one z konkretnym celem, reportażem. Rumunia, Mołdawia, Serbia, to wyprawa w „innym klimacie”. Jedziesz do ludzi, spotykasz się z nimi, oni czekają na Ciebie i to jest fantastyczne. W Rumunii dzieci dostają nasze staropolskie imiona: Stasiu, Henryk, Władysława. Oczywiście, u nas też jest moda na stare imiona, ale 3. letniej Władysławy, Wiesławy czy 4. letniego Czesława u nas nie spotkasz. Widok takiego malucha, który deklamuje ze swoim silnym rumuńskim akcentem na przykład wiersz „Dziad i baba”, jest poruszający... Kiedyś będąc tam, pojechaliśmy dość daleko od Nowego Sołojca, na pole bitwy pod Cecorą, chodzimy, rozmawiamy i nagle słyszymy: „Jeszcze Polska nie zginęła” – ktoś zaczyna śpiewać takim drżącym ze starości głosem... Okazało się, że w lesie siedziała stara kobieta, taka chyba po dziewięćdziesiątce, która słysząc nas rozmawiających po polsku, zaczęła śpiewać, wyszła zza krzaków i dosłownie padła przed nami na kolana i zaczęła nas całować po rękach! To był totalny szok... Ledwie 1500 kilometrów stąd, a tam ludzie tak bardzo

potrzebują Polski... Jedziesz Bukowińą, która wygląda jak polskie Bieszczady, widzisz krowy, świnie, a nagle zza zakrętu wylania się polska wioska, Nowy Sołonie. Idziesz do sklepu i rozmawiasz po polsku... To jest niesamowite! Oni tam każdego Polaka witają tak, jakby był królem. Trzy lata temu, kiedy byliśmy w Pleszy, Polanie Mikuli i Nowym Sołońcu, miejscowy ksiądz zaprosił Rafała i mnie na otwarcie wystawy prac lokalnego artysty. Strasznie nie chciało nam się na tę wystawę iść, ale wiadomo – jest wydarzenie kulturalne we wsi, trzeba iść. Wziąłem mikrofon, Rafał kamerę i idziemy. Obejrzelśmy rękodzieło, jakieś rzeźby, a ksiądz mówi: „Słuchajcie, muszę zmykać, bo za chwilę mam ślub i wesele w Pojanie Mikuli”. O, wesele ... a kto się żeni? – pytamy. Oczywiście okazało się, że Polacy. „To my też jedziemy do kościoła!” – postanowiliśmy. Szybko pozbieraliśmy jakieś kwiaty, a w symbolicznym prezencie mieliśmy zamiar dać gadżety z radia i z telewizji, żeby tylko zobaczyć polski ślub w polskim – rumuńskim kościele. Garniturów oczywiście nie mieliśmy, bo kto się

spodziewał, że trafimy na wesele... Wchodzimy do kościoła, a tam pełno ludzi, cała wioska po prostu. Ksiądz poinformował, że będziemy, więc ojciec panny młodej już na nas czekał. Jako gości z Polski zaprowadził nas do pierwszej ławki. Msza była absolutnie wzruszająca, po polsku. W Rumunii jest tak, że msza ślubna jest o godzinie 15.00, ale wesele zaczyna się o 22.00. Po mszy zostaliśmy zaproszeni przez państwa młodych na wesele. Mieliśmy koniecznie przyjść i nie było o czym gadać... Oczywiście, nie musieli nas w ogóle namawiać. Uznaliśmy to za świetny pomysł, ale uprzedziliśmy, że wpadniemy na chwilę, bo przecież byliśmy w zwykłych koszulach i jeansach... Pojechalismy do miasta i kupiliśmy już porządny prezent, bo skoro wesele, to

wesele... Przyjeżdżamy o 22.00 do sali tanecznej Domu Polskiego, a w środku ze 400 osób... Weszliśmy jakimiś bocznymi drzwiami, a ojciec weselny przez mikrofon mówi, że zaprasza nas do przodu, do siebie. I wyobraź sobie, że przy stole siedziała para młoda, rodzice i my zaraz za nimi (śmiech)! Ludzie bili nam brawo, ciesząc się, że przyjechał ktoś z Polski, że ktoś pamiętał o Rumunii. To są przeżycia wyjątkowe.... Oni mają w głowach całkowicie wyidealizowany obraz Polski, myślą, że tu mieszkają sami fajni ludzie, że w Polsce wszystko jest najlepsze...

Byłeś też ostatnio w Rosji – również ze względu na mieszkających tam Polaków?



Astrachań - delegacja nad Morze Kaspjskie, delta Wołgi - 1 maja 2012 r.



Malgaski krajobraz





Sierociniec Akany Awuko niedaleko stolicy Madagaskaru, prowadzony przez poznaniaki



O. Maciej Braun - zakonnik z Grodziska Wlkp. na misji w Tanzanii

W ubiegłym roku byłem dwa razy w Rosji. Pierwszy raz w Astrachaniu z Michałem Kruszoną, który w międzyczasie został dyrektorem Zamku Górków w Szamotułach i akurat pisał książkę, której akcja dzieje się w Astrachaniu. Chciał, żeby opisy ulic, miejsc były prawdziwe, więc musiał zobaczyć je na własne oczy i w ten sposób mnie tam zaciągnął. I znów fajnie się złożyło, że mogłem ten wyjazd połączyć z pracą, robiąc dla radia relację z pracy Michała nad książką i programy o samym miejscu. Codziennie mieliśmy na żywo łączenia z radiem – jedno wejście było o Michale, a reszta była poświęcona Astrachaniowi. Jesiotrom, kawiorowi astrachańskiemu, wielbłędom, które żyją w stepie astrachańskim. To było w maju, a w sierpniu jechaliśmy na Syberię, do Usola Syberyjskiego, bo tam z kolei mieszkała zakonnica z Poznania, która wraz z innymi siostrami prowadziła ośrodek dla niepełnosprawnych dzieci. Dzięki tej wizycie powstała dla radia opowieść o zakonnicy, ale też o Bajkale, o tajdze syberyjskiej, o tych wszystkich cudach.

Podobnie było z wyjazdem na misje do księdza Brauna, o którym opowiadałeś na spotkaniu w bibliotece?

Tak. Gdy mieszkałem w Grodzisku – od 2000 roku do niedawna, bo teraz mieszkamy z żoną pod Grodziskiem – dowiedziałem się, że stamtąd pochodzi taki fajny chłopak w moim wieku, Maciej Braun, zmartwychwstaniec, który wyjechał do Afryki, bo stwierdził, że jego powołaniem jest posługa na tamtejszych misjach. Wyjazd do niego, to była moja pierwsza tak daleka podróż. Maciej pokazał mi swoją rzeczywiście ciężką pracę. Ca-

lymi tygodniami nie ma tam prądu, komary roznoszą malarię, na którą on sam też chorował. Tutaj już msze były za jego zdrowie i duszę... Często słyszymy w kościele, że składka przeznaczona jest na misje, ale dla nas jest to jednak jakaś abstrakcja... Myślimy, że te pieniądze nie wiadomo gdzie przepadają. A gdy się zobaczy w Tanzanii te dzieciaki, które nie potrafią liczyć, czytać, śpiewać, albo na Madagaskarze dziecko, które wygląda na 5 lat, a jego nauczycielka mówi, że ono ma lat 10, tylko nie urosło, bo tam są najbardziej niedożywione dzieci na świecie. Najbardziej szokujące jest to, że one są często pozostawione same sobie. W czasie, gdy przebywałem w tym sierocińcu, trafiła tam dwójka dzieci, które pracownica ambasady hiszpańskiej znalazła na śmietniku. I to są takie historie, które zmieniają myślenie, wyostrzają wrażliwość na tych ludzi...

Oczywiście zdarzały mi się podczas tych podróży i zabawne historie. Będąc na Madagaskarze poznałem studenta z Gdańska. Razem z poznaniankami poszliśmy do pubu w Antananarivie – stolicy Madagaskaru. Wychodzimy, a tu idą Japończycy... Nagle zatrzymują się naprzeciwko nas i zaczynają pstrykać fotki, mnóstwo fotek... Myślę sobie – o co chodzi?! A dodam tu, że w ogóle nie znam się na muzyce młodzieżowej, więc nic mi to nie mówiło, że ci Japończycy z aparatami krzyczą: Justin Bieber! Justin Bieber! Jak już mi wytłumaczyli, kto to i zajrzałem do Internetu, stwierdziłem, że faktycznie ten chłopak był po prostu identyczny jak Bieber. Sobowtór. (śmiech) Sebastian nie wyprowadzał nikogo z błędu, zaczął nawet pozować do zdjęć, więc faktycznie sytuacja była śmieszna.



Wizyta u Hanny Suchockiej w Ambasadzie Polskiej w Watykanie - luty 2013 r.

Dochodzimy do pytania osobistego – Twoja małżonka jest również dziennikarką. Czy to Wam pomaga, czy przeszkadza? Rozmawiacie o pracy w domu, inspirujecie się wzajemnie?

To było tak... Gdy pracowałem tutaj jako nauczyciel i współpracowałem z radiem, wybrałem się do Niemiec pociągami. Jechał do Frankfurtu i zatrzymał się też w Nowym Tomysłu. Idąc na stację kupiłem „Głos Wielkopolski”, w którym przeczytałem, że oddział „Głosu” w Grodzisku Wlkp. szuka współpracownika. Pomyślałem – świetnie, to się połączy jedno z drugim. No i tak się połączyło, że ... moja przyszła żona, która była szefową tego oddziału, przyjęła mnie do pracy... no i później...

... do swojego życia (śmiejch)

Tak, tak to właśnie wyglądało. No i nasza praca, to jest taki punkt, który spaja. Wszyscy mówią – zostawcie pracę w pracy, ale jak robisz takie rzeczy, to nie da rady. Często w domu rozmawiamy o pracy – jak ugryźć dany temat, z kim porozmawiać, faktycznie często się siebie radziliśmy. Szczególnie ja dużo skorzystałem z wiedzy Ani, bo choć młodsza ode mnie, to dłużej pracuje w tym zawodzie. Często robiliśmy podobne tematy, albo ja robiłem jeden temat i do radia i do „Głosu Wielkopolskiego” czy do tygodnika „Dzień Nowotomysko – Grodziski”. Wciąż tak jest, że rozmawiamy i się siebie radzimy, chociaż teraz, odkąd mamy trójkę małych dzieci, to jednak nie ma na to czasu, bo one cały pochłaniają. To jest



Z córkami podczas imprezy „Przystanek: Biblioteka!” w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu – 7 września 2013 r

symptomatyczne, że obojętnie co by się nie działo, mam tak dzień zorganizowany, że o godzinie 15.15 jestem w przedszkolu, żeby odebrać dziewczyny.

Dobrze, że to trojaczki, bo przynajmniej w jednym miejscu (śmiech). To chyba spory szok dowiedzieć się, że zostanie się od razu potrójnym tatą?

Tak, to się zdarza raz na 8 tysięcy urodzin...

Przerażenie, czy poczucie bycia wybranym?

To było tak, że gdy Ania zaczęła podejrzewać, że jest w ciąży, pojechalśmy do naszego lekarza. A że on przyjmował tylko 2 razy w tygodniu i miał mnóstwo pa-

cjentów, kazał nam przyjechać o północy. (śmiech) Dotarliśmy po godzinie 22.00. Pełna poczekalnia ludzi. Bardzo ciepły wieczór, sierpień, wchodzimy do niego po północy do gabinetu. Ja zostaję, żona za parawan, no i zalega taka cisza... Pomyślałem: „Ooo, chyba nic z tego..”. No i słyszę, jak profesor mówi: „Tu jest jeden, drugi... Myślę sobie: “ Ooo, bliźniaki” - niezły czad - „a tu jest trzeci...”. Żona w płacz ze szczęścia, a ja z wrażenia usiadłem. Drogi z Poznania nigdy nie zapomnę. Ania zasnęła z wrażenia, w sumie prawie nie rozmawialiśmy, bo to dla nas, po dłuższym czasie, kiedy dzieci nie mieliśmy, był ogromny szok. Można powiedzieć, że radość odebrała nam mowę. Ania spała już w domu twar-do, a ja o 3.00 w nocy nie mogłem zasnąć



W rozmowie z autorką tekstu Sylwią Kupiec
w nowotomyskiej księżnicy

i zacząłem jeździć samochodem po okolicy... (śmiech) Pamiętam, że znalazłem się na autostradzie do Nowego Tomysła i o wpół do piątej zażyczyłem sobie na stacji szaszłyk. Ekspedientka na to: „Co pan? Zwariował? O wpół do piątej szaszłyk? Nie ma. Kawa jest” Czekałem tylko, aż wstaną moi rodzice, brat, żeby im to powiedzieć... Olga, Lena i Kalina teraz mają trzy i pół roku. Jest szal, bo każda inna i z wyglądu, i z charakteru...

Która z Twoich ról wydaje Ci się dziś najważniejsza i najtrudniejsza? Pana redaktora, męża, czy taty?

Najpierw najważniejsza była praca – żeby dobrze wypaść w radio, później budowaliśmy z żoną dom. Dzieci nie było, więc najważniejsza sprawa – dom, dom,

dom... Później wakacje, co roku gdzieś, bo gdy byliśmy we dwoje – Egipt i Tunezja, nie wiadomo co tam jeszcze... A teraz nic nie jest ważniejsze niż te małe. Całe życie zostało im podporządkowane i nie mówię tego tylko po to, by powiedzieć. Tak po prostu jest, bo trójka dzieci w jednym wieku to jest absorbująca sprawa. Gdy były całkiem małe, pora karmienia jednej była o 20.00, drugiej o 21.00, trzeciej o 22.00. A że małe dzieci jedzą co 3 godziny, to gdy ostatnia zjadła, pierwsza już była głodna. Przez pierwsze miesiące praktycznie więc nie spaliśmy. Kładliśmy się na zmianę. Schudłem kilkanaście kilogramów. Byłoby bardzo ciężko, gdyby nie pomoc rodziny i opiekunek. Teraz dzieci podrosły, lubią rysować, śpiewać, tańczyć. Są bardzo dynamiczne.

(śmiej) Gdy byliśmy ostatnio w teatrzyku w Centrum Kultury „Zamek” były wszystkim wokół bardzo zaabsorbowane...

W kontekście szerokich perspektyw myślenia o świecie, jaki daje Twój zawód, co z tego, czego się nauczyłeś, chciałbyś im przekazać, jako coś najważniejszego, jako prawdę o świecie? Co chciałbyś im przekazać jako ojciec?

Chciałbym, żeby wiedziały, że są najważniejsze. Staramy się je wychowywać indywidualnie, chociaż to trojaczki. Może to śmieszne, ale ubieramy je inaczej. Z wyglądu są też różne, więc nie jest to taki problem. Chociaż są małe, staramy się im pokazywać różne strony życia. Dziecku wydaje się, że wszystko może dostać, wszystko by chciało. To jest właśnie sztuka, wychować je tak, by nie miały przekonania, że wszystko im się należy. Powinny wiedzieć, że dookoła są ludzie, którym różnie wiedzie się w życiu, biedniejsi, z problemami – żeby pokazać im prawdziwie otaczający świat, który nie spełnia wszystkich naszych zachcianek. Rodzice z jednej strony chcą otoczyć swoje dzieci tym, co najlepsze, ale z drugiej często zapominają, że w ten sposób można zrobić dziecku krzywdę. Aczkolwiek ja tak teraz mówię, ale prawda jest taka, że gdy wchodzę gdzieś do sklepu, to kupuję im wszystko to, czego chcą. Dlatego żona nie chce mnie puszczać z nimi na zakupy. Czego chcą, to mają. A to, bym powiedział, nie jest wychowawcze...(śmiej)

A co pozostało w Tobie towarzyszy z rodzicielskich lekcji?

Ważne było to, że rodzice zawsze z nami rozmawiali. Nie chowaliśmy się z bratem w swoich pokojach. Jeżeli był jakiś problem, to byliśmy pewni swoich rodziców, na tyle im ufaliśmy i wiedzieliśmy, że możemy na nich liczyć, że szliśmy do nich z każdym problemem. I nigdy nie było z nami żadnych problemów, nie uciekaliśmy z lekcji, nie rozbijaliśmy się. Więc z rodzicami była bardzo silna, zresztą jest tak do dziś, że codziennie, albo najrzadziej co drugi dzień, rozmawiam z moją mamą przez telefon. To jest niesamowite, ale tak to powinno funkcjonować. Chciałbym, żeby nasze dzieci wiedziały, że rodzic jest ważny i że dziecko też jest w tym wszystkim ważne. A największą sztuką jest rozmawiać. Jeśli jest problem, to się siada i się rozmawia. Obserwując świat z perspektywy swojej pracy, widziałem wielokrotnie, jak brak rozmowy prowadził do dramatów... 17. latka, która popełnia samobójstwo, w liście pisze, że nie rozumieli jej nauczyciele, nie rozumieli jej rówieśnicy i nie rozumieli jej rodzice...

Z zawodem dziennikarza związane jest to, że ogląda się też takie rzeczy. Nie rozmawiamy o tym na antenie, nie publikujemy, ale takie jest tło historii... Mówię o tym, bo dzieci to fajna sprawa, ale to też jest niesamowita odpowiedzialność. Gdy się jest samemu, albo tylko ze współmałżonkiem, jest inaczej. Gdy pojawiają się dzieciaki, to następuje kompletne przewartościowanie życia. Zawsze uważałem, że to banał, ale tak naprawdę jest, to jest inna optyka, po prostu...

Jakieś marzenia zawodowe?

Hmm..

Trochę spokoju?

O tak! Wśród dziennikarzy, którzy wiele lat pracują w zawodzie, jest coś takiego, że mają dość tej pogoni. Łukasz Grass z TVN 24, newsowiec, swego czasu twarz TVN-u, z dnia na dzień rzucił to wszystko i zaczął prowadzić offowy program w jakiejś nieznanej stacji. Tomasz Sekielski tak samo – zaczął pisać książki...

Gdy byłem na Madagaskarze i widziałem ludzi, którzy nie mają kompletnie niczego – żyją w jakichś lepiankach, nawet nie mają podłogi, tylko utkane z trawy materace, ale rodzice z dziećmi są przez cały czas, jest czas na zabawę, na rozmowę i oni są po prostu szczęśliwi, to im w jakiś sposób zazdrościłem... Nie widziałem tam ludzi pijanych, czy po narko-

tykach. Było spokojnie, radośnie... Z naszej perspektywy to jest skrajna bieda i brak przyszłości, ale tam nie ma ludzi smutnych... W Tanzanii z kolei, gdy wracaliśmy do probostwa Macieja i po godzinie 20.00 było już ciemno, przed wieloma chatami ojciec rodziny rozpałał ognisko, matka przynosiła jedzenie, tańczyli, bawili się, co wyglądało naprawdę sympatycznie. Nieraz już łapałem się na myśli, że gdybym wygrał w totolotka, to bym się ewakuował – no, może nie na Madagaskar, ale w jakieś spokojne miejsce...

Fot. archiwum domowe Krzysztofa Sadowskiego



Bogumił Wojcieszak

Nie dajmy
zginąć ofiarom...



Opaleniczanie
w latach
II wojny światowej



Karol Piotrkiewicz

O książce ważnej, pięknej i przejmującej ...

Człowiek — w ziemskim wymiarze — umiera dwa razy. Pierwszy raz wtedy, gdy kończy swą ziemską wędrówkę, a ponownie wówczas, gdy zanika indywidualna i zbiorowa pamięć o nim, o jego losach i dokonaniach.

B. Wojcieszak, *Nie dajmy zginąć ofiarom...*
Opaleniczanie w latach II wojny światowej,

II wojna światowa zakończyła się zaledwie 68 lat temu. Nic więc dziwnego, że do dziś uważana jest za największą tragedię nowoczesnej Europy. Tragedię, która zgarnęła ofiary na każdym kontynencie i jednocześnie postawiła pytanie, pozostające do dziś bez odpowiedzi: dlaczego? Dlaczego nowoczesny i – wydawałoby się – chroniący ludzkie życie oraz godność świat, stworzył w tym samym czasie tak precyzyjnie bezwzględne maszyny terroru, jakimi niewątpliwie były nazistowska ideologia niemiecka oraz radziecki socjalizm? Obydwie okrutne, szalone i traktujące jako wrogie wszystko to, co stanowiło o wyjątkowości Europy.

Z drugiej strony, paradoksalnie, tych 68 lat wystarczyło, by współcześni, przepojeni relatywizmem, zaczęli zacierać granice pomiędzy oprawcą a ofiarą, głosząc, że w obliczu tak potwornych zbrodni każdy powinien być traktowany jako ofiara. Cóż, jak powiada stare przysłowie – piekło jest wybrukowane właśnie tego typu dobrymi chęciami, zaś pokłosiem owego myślenia jest między innymi niemiecki serial „Nasze matki, nasi ojcowie”, wprost zakłamujący powszechnie znane fakty i bezczelnie zrzucający winę na... polskich żołnierzy Armii Krajowej. Jednocześnie, mądrą wydaje się decyzja o pokazaniu tego filmu w polskiej telewizji, gdyż uświadamia on, z jak wielkimi problemami dotyczącymi tożsamości muszą się borykać narody, które w swej historii najnowszej posiadają tak krwawe karty, jak choćby te, zapisane przez niemieckie obozy zagłady.

Dodatkowo – niemiecki serial wskazał, że wbrew pozorom, każdy zbiór faktów można dowolnie szeregować, przestawiać i usuwać z niego niewygodne elementy. Dlatego ważnym jest, by takich książek, jak „Nie dajmy zginąć ofiarom” Bogumiła Wojcieszaka, pojawiało się coraz więcej, gdyż potrafią one obiektywnie, bez gniewu, lecz z dużym zaangażowaniem, przywrócić historii II wojny światowej prawdziwy obraz i rzeczywiste proporcje.

Oficjalna prezentacja książki odbyła się podczas konferencji popularnonaukowej, zorganizowanej 27 września przez Burmistrza Opalenicy w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury „Taklamakan”. Obok władarzy Opalenicy, przedstawiciele Rady Miejskiej oraz osób zaangażowanych w powstawanie publikacji, nie zabrakło na niej potomków tych, których nazwiska zostały uwiecznione w książce Bogumiła Wojcieszaka, m. in. Ireny Roszykiewicz, której ojciec – Tadeusz Wawrzyniak – zginął w drugim tygodniu wojny, Marii Pasiciel-Różanek, której czteroletni braciszek został śmiertelnie ranny podczas nalotu niemieckiej Luftwaffe czy też Barbary Przybylskiej, której wujowie – Mieczysław i Felicjan Stankowscy – służyli w szeregach Armii Krajowej i obydwa zginęli: Mieczysław z rąk Niemców, Felicjan z rąk partyzantów sowieckich. Każdej z tych osób Bogumił Wojcieszak osobiście wręczył swą książkę, nie kryjąc przy tym wzruszenia.

Podczas wspomnianej konferencji regionalista Zygmunt Duda przybliżył postać autora omawianej publikacji, natomiast dr Zdzisław Kościański przedstawił zebrałym udział Batalionu Obrony Narodowej „Opalenica” w kampanii wrześniowej 1939 r. Dr Wojcieszak omówił zaś wojenne losy księży z parafii, *których obszar — w całości lub częściowo — znajdował się na terenie dzisiejszej gminy Opalenica*. W tym miejscu warto zaznaczyć, że jedną z podstawowych dyrektyw, którymi kierował się w swym działaniu okupant niemiecki, było wyeliminowanie z polskiej społeczności duchowieństwa, już podczas zaboru pruskiego będącego niezrównanym strażnikiem polskiego języka, obyczajów i mentalności. By uniknąć hitlerowskich prześladowań, księża mieli „tylko” wyrzec się wiary i zaprzestać duszpasterskiej posługi. W parafiach, do których odnosi się w swej książce Bogumił Wojcieszak, żaden z księży tego nie uczynił. Jak zaznaczył sam prelegent – temat martyrologii duchownych wybrał z następujących powodów: dla podkreślenia heroicznego patriotyzmu owych ludzi, z chęci ukazania, jak bardzo odmienne idee polskie duchowieństwo przeciwstawiało bezwzględnej doktrynie nazistowskiej i wreszcie – by w tym nieprzychylnym polskiemu Kościołowi momencie przypomnieć, jak wiele polskie społeczeństwo temu Kościołowi zawdzięcza.

Spotkanie zakończyły podziękowania Burmistrza Opalenicy Romana Maternika oraz jego zastępcy Andrzeja Mainki za trud, zapał i pasję badawczą, bez których publikacja dra Bogumiła Wojcieszaka z pewnością by nie powstała.

Wróćmy zatem do samej książki. Lektura „Nie dajmy zginąć ofiarom” jest tym bardziej przejmująca, że – przynajmniej w przypadku mieszkańców gminy Opalenica – pozbawia ona czytelnika, choćby poprzez zawarte w niej zdjęcia, ukazujące powszechnie znane opaleniczanom miejsca, możliwości zdystansowania się do ukazanych w książce tragedii. Ów dystans jest także niemożliwy ze względu na fakt, że krewnych ofiar obydwu totalitaryzmów spotykamy na co dzień, w wielu życiowych sytuacjach. Znamy ich z życia prywatnego, zawodowego, byli naszymi nauczycielami. Trudno o dystans, gdy historia okazuje się dobrym znajomym, a od okrucieństw II wojny światowej dzieli nas zaledwie odległość do drugiego człowieka.

Jednak nie tylko to, zdaniem autora niniejszych słów, stanowi o wyjątkowości książki Bogumiła Wojcieszaka. Przede wszystkim nieoceniony jest tutaj wysiłek i zaangażowanie historyka regionalisty, by przebrnąć przez gąszcz biografii, z których wiele posiada finał najtragiczniejszy z możliwych. Biografie mężczyzn, kobiet i dzieci, które kończyły się często rozstrzelaniem, zrzuconiem niemieckiej bomby, śmiercią na polu bitwy, na wysiedleniu, z wycieńczenia w Dachau lub Auschwitz, śmiercią w wyniku obrażeń zadanych podczas tortur, śmiercią przez powieszenie, czy nawet rozszarpanie przez psy. I każda z tych śmierci nie pozostawia wątpliwości, gdzie w latach 1939-1945 przebiegała granica między katem a ofiarą. Zaś uważny czytelnik bez trudu dostrzeże, że pod pozornie beznamiętną, wypełnioną suchymi faktami narracją, kryją się w niniejszej książce szczere emocje człowieka głęboko poruszonego bezmiarem wojennych zbrodni i solidaryzującego się z każdą z ofiar.

W omawianej publikacji kilkakrotnie pojawia się uwaga, że *w ówczesnych — zarówno polskich, jak i niemieckich — planach wojennych, Wielkopolska nie była brana pod uwagę jako teren walk zbrojnych*. Z tego też powodu nasza gmina stosunkowo łagodnie, w porównaniu z innymi obszarami Polski, przeszła okres niemieckiej okupacji. Tym bardziej zatrważającym jawi się obraz okrucieństwa, niesprawiedliwości, szykan, tortur fizycznych i psychicznych, wyłaniający się z książki Bogumiła Wojcieszaka, gdyż uświadamia czytelnikowi, że skoro jedna mała wielkopolska gmina, przez pamiętnych 6 lat musiała wycierpieć tyle złego, to straty w skali kraju i narodu muszą być niepoliczalne i trudne do objęcia jakąkolwiek miarą.

O wartości „Nie dajmy zginąć ofiarom...” decydują też przywołane w książce wypowiedzi rodzin ofiar oraz wspomnienia z okresu okupacji autorstwa Henryka Zandka, Kazimierza Drążkiewicza i Zygmunta Dudy.

Wystąpienia:

mgr. Zygmunta Dudy...





... dr. Zdzisława
Kościańskiego ...



... i dr. Bogumiła Wojcieszaka
– autora książki



Konferencję podsumował
mgr inż. Andrzej Mainka
– Zastępca Burmistrza
Opalenicy



Uczestnicy konferencji...

... otrzymali
egzemplarz prezentowanej
książki

Dodatkowo autor podjął się ukazania siatki konspiracyjnej działającej na naszym terenie oraz zaznaczył obecność tajnego kształcenia w gminie Opalenica. I choć niemal wszystkie tematy obecne w książce były już sygnalizowane w m. in.: „Dziejach Opalenicy”, publikacjach Zenona Czesława Wartela lub „Parafii opalenickiej w latach okupacji hitlerowskiej” Zygmunta Dudy, dopiero opracowanie Bogumiła Wojcieszaka – jako pierwsze – ukazało w tak wyczerpujący i przejmujący sposób ogrom niemieckich okrucieństw i niesprawiedliwości, jakie spotkały mieszkańców gminy Opalenica podczas II wojny światowej.

„Nie dajmy zginąć ofiarom... Opaleniczanie w latach II wojny światowej” (Opalenica 2013, ss. 240) to pozycja wydana we współpracy z Burmistrzem Opalenicy oraz Stowarzyszeniem KOLD.

Fot. Kamil Kałek



...Mariana Ziomkowskiego

W grudniu br. w wydawnictwie LSW ukaże się drukiem „Akt eRosa” – powieść Mariana Ziomkowskiego, mieszkańca gminy Miedzichowo. Pomysł napisania tej powieści zrodził się pod wpływem pewnej pracy naukowej... W szpitalu umierał Amerykanin. Początkowo mówił po angielsku (amerykańsku), kiedy stan jego zdrowia się pogorszył, zaczął mówić po niemiecku, po kolejnym pogorszeniu stanu zdrowia zaczął mówić po rosyjsku, w dniu zgonu mówił już tylko w języku jidysz. Okazało się, że był rosyjskim Żydem, wywiezionym w czasie wojny na roboty do Niemiec, który po wyzwoleniu wyemigrował do USA. Na jego przykładzie autor wspomnianej naukowej pracy dowodził, że tak właśnie obumiera ludzki mózg – cofa się ku źródłu. Podobnie bohater powieści Mariana Ziomkowskiego, Ryszard eR traci przytomność (wskutek zawału, czy też wylewu) i jego uwolniony od rzeczywistości mózg wyświetla sceny – niekiedy poplątane, pomieszane – z tego, co przeżył.

W odredakcyjnym komentarzu do książki przeczytać można: *Akt eRosa jest przeżyciem niezwykłym, książką do użytku wielokrotnego. I jakby autor zajrzał do wnętrza swych czytelników — tak wielu dostrzeże tu coś własnego. Przed nami 60 odsłon Ryszarda eR, w trakcie których bohater retrospektywnie wraca ku narodzinom. Poznajemy sceny z różnych okresów życia. Codziennosc wypełniają: Eros, Logos, Tanatos. Jeśli masz wysokie oczekiwania, cenisz dystans do świata, do siebie, pytasz... znalazłeś lustro do przemysłów.*

Powieść ta opatrzona została rekomendacją Sergiusza Sterny – Wachowiaka, prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich:

Akt eRosa to literacki, a więc kreatywny zapis „filmu życia”. Relacje międzyludzkie, przede wszystkim intymne, stanowią miąższ powieści, miąższ żywy i fermentujący in status nascendi. Mamy tu do czynienia, toutes proportions garde’ens, z jakąś odmianą Gombrowiczowskiego „kościółka ludzko ludzkiego”, tym razem zrealizowanego w przeciętnym, współczesnym Polaku. Walorem Aktu eRosa jest swoboda, a nawet lekkość narracji i języka. Humor i poczucie absurdu demonstrowane są celnie, ale i powściągliwie, z klasą. Ziomkowski nie ocenia, nie moralizuje, a nawet /o dziwo/ wcale nie psychologizuje. Uderza wyrozumienie, przyjacielska empatia, z jaką pomimo ironicznego dystansu i przyprawy satyry obchodzi się z tytułowym bohaterem powieści, z eR. Rekomenduję uwadze czytelnika powieść Mariana Ziomkowskiego „Akt eRosa”.

Poniżej prezentujemy jej obszerne fragmenty.

*

W sobotnią noc Ryszard eR z przyjaciółmi witał wiosnę. Topił nie tylko Marzannę. Teraz, blisko południa, wciąż niedospany, wygrzewając się na młodym słońcu błędził myślami:

– Nieprzeliczone zbrodnie, zemsty odrzuconych kochanek, kochanków, samobójstwa pękniętych serc, morderstwa dzieci (z pedofilskiego rozmiłowania), nie wspominając o takich filiach, jak zoo czy nekro. A prostytutka z przyległym marginesem przestępczości. Ileż cierpień! Wszystko za przyczyną biologicznej maszyny nieszczęść, maszyny napędzanej płcią; nic nie czyni większego spustoszenia. Na marginesie – ileż małżeństw rozpada się corocznie z powodu dymorfizmu. Od dawien dawna w prawych, ambitnych nurtach naprawiaczy świata, uszlachetniania ludzkości nawołuje się do nieulegania pokusom zmysłów, do wyzbycia się pożądlivosti erotycznej – czyniąc profesjonalną wstrzeźliwość wzorcem uwznioślonego człowieczeństwa. Nie bez powodu, co cielesne, fizjologiczne jest nieczyste, niegodne, odrażające. Na poparcie tej tezy przywołuje się opinie ludzi uwolnionych od seksu, a więc niezależnych, z powołania obiektywnych (nie wnioskujemy w przyczynę owej niezawisłości), którzy – mimo szykan: Obłudnicy, potępiają, bo nie mogą! – jasno, wyraziście i z zapalem brzydzą się plugawością kopulacji, tym obleśnym, rozślmaczonym mięsiwem ociekającym śluzem i lepkością.

Darwin miał rację – płynie w nas krew szczebli niższych. I można powiedzieć (w pewnym sensie), iż w pewnej części – zachowały się ślady wspólnoty z mięczakami. Ślimaki nie przepadają za światłem, wolą intymność półcienia, nie przeszkadza im ciemność. Ich istota – skupiająca uroki z jednej strony szczeżuj, z drugiej pomrowików, ślinników, świdrzyków i wszelkiego obszligłego paskudztwa – przetrwała w nas w tym newralgicznym miejscu, które słusznie skrywamy; choć niektórzy mają sobie za centralne. Chwalić się nie ma czym. Wracając do dramatu płciowości oczywisty nasuwa się wniosek... że też nikt wcześniej nie pomyślał! Natura sama podpowiada rozwiązanie, sama rozwikłała ten problem. Rozstrzygnięcie, które działa (!), sprawdzone od wieków, znakomite. Widocznie seksualny hedonizm zaślepia nas, nie pozwala zakrzyknąć o nagości króla, od ust sobie odjąć, wykopać Erosa z łóżka. Tym leczniczym panaceum jest sezonowość pożądania; u zwierząt zwana rują. Wystarczy przywrócić ją człowiekowi. W laboratoriach molekularnych genetyków spoczywa przyszłość naszej planety. Dlatego organizacje międzynarodowe, rządy bogatych państw, ludzie dobrej woli i kto tam żyje a uczciwy, powinni zjednoczyć się, by uwolnić nasz gatunek od nieprzeliczonych tragedii i bólu. Nadszedł czas – dzięki postępowi wszelakiemu – odwrócenia porządku rzeczy. Miłość nie obciążona fizycznością wzniesie się ku przestworzom osiągając boską czystość i doskonałość. W rękach, a raczej w mózgach inżynierów modyfikujących dziedziczenie, w zaciszu inkubatorów, w intymności probówek, w czułości „in vitro” drzemie sublimacja subtelności, kastracja wrogości; i wszystko, co dobre. Wystarczy sprawić – dzięki zmyślnym przesunięciom chromosomów, korzystnemu zapętleniu DNA – by człowiek miał tylko jeden miesiąc prokreacji w roku. Nazwijmy go od tej chwili „miodowym”. Ileż by to rozwiązało problemów! Skoro i tak – ujmując rzecz statystycznie – kobiety nie mogą rodzić częściej niż każde pro-

rok (a każe w roku raz), to komu potrzebna ustawiczna presja gonad, owo około-kroczone, całodobowe nadciśnienie, zaprzatające „organella” tak, iż z powodu, i za przyczyną, niektórzy potrafią myśleć tylko o jednym.

W przeszłości, kiedy niewiadomym było, kto zapanuje na planecie, kto stanie się jej władcą ostatecznym, możliwość permanentnej, rotacyjnej kopulacji zwiększała potencjał ekspansji, ale odkąd opanowaliśmy lądy mnożąc się bezustannie ku zatraceniu, stała się anachronizmem, podobnie jak wcześniej odrzucone – bo zbędne – ogon, sierść czy kły drapieżcy. Ciągłość pożądania – z dzisiejszego punktu widzenia, z groźby przeludnienia – jest bez wątpienia przeżytkiem, atawizmem, zapóźnieniem ewolucyjnym o geologiczną erę, a nawet dwie.

Powiedzmy, iż po rozpisaniu ogólnokrajowego referendum miesiąc sierpień wybierzemy okresem namietności, burzy hormonów, zmartwychwstania cielesności, zmysłowości i fitnessu. Erotyczną kanikulą na łonach natur męskich i żeńskich. Wtedy łatwiej zapanujemy nad patologią, nad wachlarzem seksualnych odchyłeń; internując zbrodniców na cztery tygodnie; wystarczy trzy dekady pod kluczem i po sprawie, po bólu. We wrześniu niegroźni, zwiotczali, miękcy wrócą do siebie, do pracy.

Pomyśleć tylko – jedenaście miesięcy wolności! Niebiańsko bezpłciowi, anielscy. Bez zaślepienia seksem, w spokoju, wyciszeniu, rozwadze, jakie dziś znajdujemy u osób wiewkowo zaawansowanych, czy u czynnych, wiecznych sopranistów.

Nadwaga – już tylko kwestią zdrowotności, a nie przymusem erotycznej estetyki. Uwolnieni, zwrócimy się ku sprawom wyższym, na które obecnie brakuje czasu. Miłość – i owszem, ale w nowym nadrealnym, sur-zmysłowym, nadprzyrodzonym, pozaprzrodzeniowym wymiarze. Głęboka, nieziemska, ocierająca się o nieboskłon. Nikt by nikogo nie napadał, molestował, przymuszał, gwałcił. Żony zasypiałyby spokojnie, bez poczucia winy, wstawaly też po ludzku bez świtańców. Mniej migren, pretensji, wymówek, mniej zdrad, rozwodów. Ogólnie złagodniejemy. Ucichną kłótnie, konflikty, wojny. Zniknie przemoc. Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosi: Kompromis – wiodącą ideą między wspólnotami. Pustostany w więzieniach, upadną burdele. Feministki – do muzeum figur woskowych. Staniemy się dobrotliwi, dobroduszni, dobroczynni jak muzyka: i lekka i łatwa i przyjemna. Doskonała perspektywa – jedenaście miesięcy w raju – wokół aniołowie cieleśnie obojętni; „bezkopulacyjni” – jak zwierzęta poza sezonem. Białe małżeństwa, białe społeczeństwa, już nie Błękitna, a Biała Planeta. Suchy seks. Cudo. Kto chce kochać – kocha inaczej, bezinteresownie, bezgenitaliowo. Otwarta przestrzeń dla inwencji twórczych, wzbogacania swojego wnętrza, dla sztuki, kontemplacji, smakowania przyrody. A w maju? Erupcja noworodków. Międzynarodowy Miesiąc Dzieciobrania. Na półkuli północnej wiosenne ciepło, aż się chce rodzić. Jeśli dama preferuje poród jesienny, leci na półkulę południową. Zapach mleka i pieluch. Bebikowo – pampersowa krzątania. Astrologi się obruszą: a co ze znakami Zodiaku? Nie sposób wszystkim dogodzić, pewne zawody z czasem wymierają. Nikogo też nie zdziwi fakt, gdy wtajemniczeni podzielą miesiąc na dwanaście części i co sześćdziesiąt godzin obdzielać będą noworodki kolejnym astralnym przydziałem; business is business.

Cały ten pomysł, wywołując uśmiech, krążył po głowie – w tak zwanej błędnej bezmyślności – dochodzącego do siebie Ryszarda eR. Bynajmniej sympatyka inkwizycji czy nawiedzonych uzdrowiaczy świata. I choć literaturę SF miał za nudziarską i odnosił się do niej ze zrozumiałą niechęcią, to nie tracąc dobrego humoru, przyglądał się własnym myślom wędrującym w nieprzewidywalnym kierunku. Bywa, iż motyw szmirowatej piosenki uczepli się nas rzepowato i nucimy go trochę, jakby wbrew sobie...

Już widział uliczne manifestacje pospólstwa, marsze gawiedzi, transparenty: Precz z rują, Chcemy powrotu do macierzy płci, Orgazm zdobyczą ludzkości, Seksu – jak powietrza... Słyszał nawoływania do linczu obrazoburczych genetyków, okrzyki pod ich adresem: Wykastrować pseudonaukowych sukinkotów, pieprzonych eunuchów!. Niepogodzeni prostacy, zaślepieni gonadotropiną, swą agresywną napastliwością, potwierdzają destrukcyjną stronę popędu. Zwykła erotyczna swolocz, sex plebs.

Najpierw trzeba doświadczyć bezpłciowości, pożyć w atmosferze rezygnacji, w bezrybiu. Spróbować „Niechcenia”, jak będzie, gdy nie będzie, by realnie, z dystansem, wyzbywszy się uprzedzeń wyrazić opinię. Odrobina ryzyka, a może okazać się, że jest dobrze... I dobrze będzie, i zachwyceni ustanowimy nowe prawo. eR podążał dalej: najprostsze organizmy – by nie zabrzmiało to negatywnie – bezkręgowce i pierwotniaki mają możliwość rozmnażania się zarówno bezpłciowego, jak i z użyciem płci. A my? Upieramy się przy niemodnym, przestarzałym – płciowym. Nierozważnie, lekkomyślnie, krótkowzrocznie zagubiliśmy dawną wegetatywną opcję, pozbawiając się tym sposobem prawa swobodnego wyboru.

Ale, ale... nie jest w końcu tak źle – jest nadzieja! W wyniku rozwoju nauki dotarliśmy już do klonowania, a więc zmierzamy ku źródłu, ku naprawie. Zguba została odnaleziona. Musimy podążać dalej, bez zahamowań... Nie szczędźmy grosza drobinkowym genetykom!

Wystarczy. eR odetchnął – potok dotychczasowych myśli urwał się.

Wiosenna aura: – zimny wiatr, a z przecierającego się miejscami nieba, wysypują się promienie słońca; nieśmiałe ciepło.

– Dni coraz dłuższe, idzie lato... jak dobrze... – pomyślał eR.

Niestety upierdliwy refren niechcianej piosenki nie dał za wygraną, wrócił w formie postscriptum...

Nikomui nieznana, albo inaczej: nielicznym znana panna Wiesia, pielęgniarzka, przedszkolanka, chórzystka, kasjerka – bez znaczenia – dwudziestokilkuletnia, zdrowa, ładna, zgrabna (harmonia łuków, atrakcyjnie wypełniona dołeczkami), podobająca się mężczyznom, dojrzała do zamążpójścia. Któregoś pięknego dnia – w bajkach dni zwyczajowo są piękne – późnym wieczorem poczuła charakterystyczne ni to swędzenie, ni pulsowanie – takie nowe tętno w kroczu. Wiedziała, co ono oznacza. Nadszedł czas! Następnego dnia załatwiła konieczne formalności, poprosiła o stosowny ustawowy urlop – coś na wzór dzisiejszego macierzyńskiego – i spokojna, radosna wróciła do domu. Posprzątała, jak przed daleką podróżą, kiedy opróżnia się lodówkę, sąsiadce podrzuca kwiatki, zakręca gaz, wyłącza prąd. Wiedząc, co i jak – położyła się na specjalnym dwuosobowym materacu

(zagwarantowanym prokreacyjną ustawą) będącym na wyposażeniu każdej panny w wieku dwudziestu – dwudziestu pięciu lat, przyjmując pozycję przed-podziałową. Proces przebiegał szybko i naturalnie. Tego stanu zwykle nie zakłócały żadne komplikacje. Niezbędny był spokój i niska wilgotność powietrza. Pęknięcie krocza po trzech dniach osiągnęło wysokość pępka, a po trzech tygodniach dwie połówki (wtedy jeszcze prawa i lewa) gotowe były do oddzielenia się od siebie. Łączył je rodzaj pępowiny, gdyż całość obsługiwało nadal jedno serce. Geniusz regeneracji, potęga sił natury, sprawiają, że po kolejnych trzech tygodniach, trzech dniach, trzech godzinach, trzech minutach, trzech sekundach – dwie identyczne, w pełni odtworzone Wiesie rozdzielają się ostatecznie. Od tej chwili będą Bi-jednością. Sprawy toczą się rutynowo. Wiesia Module (ta, przy której pozostało „stare” serce, zwane teraz pracorda), po urlopie regeneracyjnym, wraca do pracy na swoje stanowisko. Wiesią Germen zajmie się państwo. Dzięki programowi – Opieka nad Bisami (OnB) szybko poczuje się potrzebna, bezpieczna i szczęśliwa. Niewykluczone, że w bliskiej przyszłości założy rodzinę. Niestety, nie wszystko idzie tak, jakbyśmy sobie życzyli. Jest problem. Brakuje mężczyzn dla Bisów. Przez podział i regenerację rozmnażają się tylko osobniki żeńskie. Przyrodzenia panów, twory wysoce wyspecjalizowane, usposobione wrogo do programu, stanowią zaporę, tak zwaną Barierę Inicjacyjną. Nie chcą, nie potrafią cofnąć się do stadium robaków obłych (mimo złudnego podobieństwa), które jak wiemy znakomicie się dzielą i odtwarzają. Póki co, kościół zgodził się na legalizację bigamii. Nie wszyscy są zachwyceni. Tradycjoniści, faceci o niskich dochodach i ci nie lubiący kobiet, trwają w urzędowej monogamii z przydziału. Rozkwitły za to córki Safony. Nagroda Nobla czeka na pierwszego, któremu uda się złamać wspomnianą Barierę Prącia. Badania trwają...eR przysnął.

* * *

Ciepła połowa sierpnia. Dni pyszne, nie za gorące, a bardzo przytulne. Kolor słońca jeszcze śródziemnomorski, błękit też. Brzemienność drzew. Rozpoczęło się owocowanie, potrwa do chwili kiedy to spadające jabłka, śliwki, orzechy wcisną resztki lata na powrót w trawę. Czas przycupnąć korzystając z letniej rozciągliwości, jakby razem z ciepłolubnymi ludźmi, wybiegając myślą ku zimie, chciał powygrzewać się na zapas. Linia doby, o właściwościach kauczuku, przez kilka południowych godzin napinała się, wydłużała, zatrzymana żarem. Chwilowy skwar, wstrzymując czas, otwierał przestrzeń, ujawniał tajemne przejścia między jej enklawami, skryte na co dzień korytarze łączące wewnętrzne, różniące się barwą obszary. Powoływał do życia drżące miraży. Owady wisiały na niewidocznych nitkach w teatrzyku lata. Stało powietrze i słońce. Do takich dni wraca się późną jesienią, przywołując z pamięci, przekraczającą zwykłą codzienność, minioną rozkosz, by łatwiej przełknąć perspektywę chłódów, i zrobić sobie nadzieję na niepowtarzalność pozimowej przyszłości; cieplej jak owo wspomnienie.

Ryszard eR pożegnał ich w bramie przy szosie. Odjechali, obiecując spotkanie: na spokojnie, nie jak dziś, przejazdem. Pogadamy bez pośpiechu, najpewniej w czwartek, jak będziemy wracać – obiecali. Stał w promieniach, nieśpieszny, przyglądał się winniczkowi

przekraczającemu asfaltową pustynię. Mimo nie tak rzadko przejeżdżających samochodów, szczęście mięczaka unikającego rozjechania, z minuty na minutę stawało się bardziej frapujące; wprost niemożliwe. Fenomen splotu okoliczności? Przeoczenie wyroku statystyki? Przypadek? Palec boży? Niepodobieństwo! Przeszedł. Gdyby wcześniej miał eR obstawić zakłady totka na ewentualność przebrnięcia ślimaka przez komunikacyjną dżunglę, nie dałby mu żadnych szans. Najmniejszych. A jednak... przepelził.

Nagle – złowieszczy pomruk, fala uderzeniowa nieszczęścia, którą znają wszyscy mieszkający przy drodze. Karetka pogotowia na sygnale pędziła w stronę wzgórza. Po chwili ktoś ze znajomych przyjechał z tamtej strony. Wstrząśnięty krzyczał: straszny wypadek na podjeździe, w czerwonego fiacika wjechała czołowo ciężarówka, wyprzedzała nieprawidłowo na podwójnej ciągłej, masakra, dwa trupy, kobieta sprasowana pod kierownicą, garstka mięsa, a obok – dziwne – jakby nietknięty, siedział facet, głowa odchyłona do tyłu, na zagłówek i tylko strużka krwi z ust. Lekarz stwierdził zgon. W jednej chwili dwa trupy.

eR już wiedział... Zahucztało, jakby po chwilowym zakotwiczeniu, zahaczeniu o występ południa, liana godzin, uwolniona z uwięzi, wyjąc rozcinanym powietrzem, pędziła na swoje miejsce, szukała aktualnych wskazań zegarów. Słyszał słowa: to już czwarty miesiąc, jestem taka szczęśliwa, najwyższy czas, minęła trzydziestka. Stał, patrzył w tamtą stronę. Nadmierna emisja, chwilowo nieśmiertelnego Słońca, prześwieciła obraz.

* * *

Kiedy na czwartym roku studiów przyszedł do eR kumpel – cały będąc niepewnością (przyniósł butelkę), rozdartym pytaniem: ślub za dwa tygodnie, a on nie wie, czy ona jest tą jedną, jedyną, tą na całe życie. Siedli wygodnie, przybysz rozlał do literatek. Wypili.

eR odpowiedział pytaniem na pytanie: Dlaczego zakładasz tak krótki żywot? He, He, He. Polej. I rozwinął swą: – Teorię Potrzeb.

- Sprawa jest śmiesznie prosta. Ty masz określone potrzeby (rozumiane szeroko), ona też oczekuje spełnienia swoich (też rozumianych, też jeszcze szerzej). Musisz odpowiedzieć sobie na dwa pytania. Wypili. Po pierwsze - polej - czy ona jest zadowolona z twoich spełnień wobec siebie? Wypili. Jak powiedziałem? Wobec siebie? Tak, czyli... niej. O!

Po drugie czyli punkt B - czy ty, i na ile, wypełniasz obraz jej idealnego mężczyzny, czyli - polej - czy zaspokajasz jej potrzeby wobec siebie. Połał. Czyli siebie. Czyli niej. Ciebie też... Jak widzisz rzecz mało skomplikowana, oczywista. Wypili.

- Sumując, zapytaj siebie o to wprost – czyli rozumiesz – na ile ona, i na ile ty wypełniasz swoje potrzeby wobec siebie, czyli wobec siebie i wobec niej, a odpowiedź da ci odpowiedź. Kolesz połał, wypili i się zadumał. Wypełniając milczenie – z potrzeby ciała (bez Potrzeby Teorii) – zapalił. Znów połał. Chwilę trwało – wypili.

eR był świadkiem na ich ślubie. Nie wystarczyła na całe życie. Odeszła po dwóch latach. Nic nie zrobisz. Tym „jedynym” też przytrafia się zdrada. Kumpel nie umarł, ma się nieźle; żyje bez żony, bez Miłości Życia. Niektórzy potrafią. Polej.

* * *

Każde miasto ma w sobie zarosłe krzakami zaułki, jakieś mało widoczne zakamarki, skryte zachyłki przestrzeni, zamknięte zbiegiem urbanistycznych płaszczyzn zaplecza, zapadłe podwórka, labirynty uliczek, ruin, czy zapomniane tyły. Ich ślepa intymność przygarnia swym odosobnieniem, dalekim od hałaśliwego pośpiechu. Bez słowa komentarza daje schronienie zbłąkanym, zmęczonym, Swoim, którzy przymuszeni egzystencjalną potrzebą, by koniecznie coś zrobić, „robią flaszkę”, bo „coś” to najlepiej jest wypić. Nie tak szlachetne, nie tak rasowe, pominięte plectwo, któremu nie udało się odfrunąć do ciepłych krajów. Z tych czy innych powodów zostali. Komuś przetrącono skrzydło, ktoś się urodził bez lotek, kogoś doszczętnie oskubano. Nie dane im będzie poznanie słonecznych plaż, bogatej, egzotycznej urody tropikalnych wysp, do których odlecieli współbracia. Mimo wrodzonego talentu szybowania w przestworzach, chodzą twardo po ziemi, to tam, to tu, ani próbując podskoczyć. Nieloty. Na rzut oka z przejeżdżającego samochodu wydają się mniej barwni niż negatyw fotografii czarno-białej. Jednak na wyciągnięcie ręki, w bezpośredniej bliskości odzyskują skalę tęczy. Załom muru, przystań wnęki, umarte schody, koślawa ławeczka, ukryte gruzy, zmierzwiłe krzakory – miejsca gdzie letnią porą, obserwując kolory chmur, obchodzą swoje święta. A jest ich tyle, że kalendarz od dawna stracił rachubę, tym bardziej więc ludzie. Na wszelki wypadek, by nie dopuścić się grzechu pominięcia, często uroczyście – jak dzieci – każdy nowo narodzony dzień. W jednej z takich kompanii – za którą warto by było dać się pokroić – duszą towarzystwa, dobrze widzianym, był „Ślepy”. Osobnik drobny, lichy, po wierzchu wieszakowaty niczym obwisłe na sznurze pranie, zaskoczone chmurą deszczową, za to w środku wypełniony figlami śmieszek; pełne przeciwieństwo wyglądu. Bywał zawsze tam, gdzie właśnie coś się działo. Lubiany już choćby z racji postury (fizycznie niegroźny), gdy dorzucił jeszcze swą ruchliwość, wesołkowatość i uśmiech, stawał się gwiazdą wieczoru. Ksywę „Ślepy” zawdzięczał nikłemu polotowi codziennego, ulicznego dowcipu, po prostu nie miał jednego oka, ale jego zdaniem – które każdorazowo podkreślał w swym jednostronnym spojrzeniu: prawe oko mam szklane; a to różnica. W państwie ociemniałych będę królem. I nie z powodu owej protezy, ale z mocy fantazji i ogólnego optymizmu – nie widział przeszkód we wszystkim, co robił. Rysio eR Ignął do Ślepego, jak do guru. Uwielbiał jego radość życia równą nieokielznanemu tuzinowi noworodków. Ślepy na swój sposób też lubił młodego.

– Ma smykałkę – komplementował Rysia.

Kto wie, może w przyszłości przekazałby wspaniałomyślnie tajniki swego fachu: otwartego kieszonkowca, doliniarza bez ograniczeń? Teraz awansował Rysia do rangi „lewej ręki”. Ślepy był mańkutem. Niemniej, rychła asystentura wisiła w powietrzu.

O mistrzu mówiono: smołę ma w dłoni.

Gdy nic nie było do roboty, Rysio z Wasylem, szli poszukać Ślepego, by wspólnie posiedzieć, pogadać, posłuchać, pożartować, pośmiać się, popalić. Ślepy dobrze pro-

sperował. Wiedział, kogo danego dnia trzeba odwiedzić, gdzie pójść, by znaleźć to, co lubi; umiał się znaleźć. Wszędzie mile widziany. Nigdy nie narzekał, nikogo nie obgadywał, nie krytykował, raczej słuchał, co przyczyniało mu sympatii. Kiedy udało mu się nie wdepnąć, ominąć jakieś psie odchody, mawiał z satysfakcją: ślepy gównem widzi. Poza jeszcze jednym powiedzonkiem – które wtrącał, niekiedy bez związku z sytuacją: „kurewstwo za konia”, miał swój „numer”, popis nie do podrobienia, rozbrajający każde towarzystwo. Z chwilą, gdy stężenie krwi – w wyniku rozcieńczenia popularnymi destylatami – spadało o około dwa promile, Ślepy z reżyserskim wyczuciem sceny, panując aktorsko nad widownią, odgrywał monodram pt.: „Raz, dwa, trzy – Baba Jaga patrzy”. Na skwerach, w parku, nad rzeką, gromadząc wokół przypadkową publiczność, niesiony „inwencją twórczą od organizmu”, spontaniczny mag, w ptasim tańcu Papuasa (ruchem nieuchwytnym dla widza), umieszczał swą szklaną kulkę pod napletkiem i po wygłoszeniu sławetnej kwestii: Raz, dwa, trzy – Baba Jaga patrzy, łypał z rozporoka swym sztucznym okiem, pozbawionym brwi i rzęs, jak ślimak, co szuka sera na pierogi – najchętniej w stronę wybuchających śmiechem i piskiem panienek. To było clou programu. Nie pozostawił widza obojętnym.

Któregoś dnia, całkiem nagle, wszystko się urwało...

Ślepy przepadł... zmienił miasto.

– Zniknął, bo się zrobiło ciasno...

– Żułowskie konszachty...

– Wyjechał w poszukiwaniu białego kosa...

Pozostawił po sobie: Przekonaj innych, że jesteś dokładnie taki, jacy naprawdę są oni, daj im uśmiech, spraw, by na moment zapomnieli o tym, co wokół, a zyskasz wdzięczność kumpi i dłużników.



Wiklinowy Laur `2013

Już po raz szósty Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne, wraz z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielo - Wikliniarskiego, zaprosiło osoby obdarzone poetyckim talentem do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Literackim **O Wiklinowy Laur**.

Po raz kolejny organizację tego konkursu wsparło Ogólnopolskie Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy – fundator nagród rzeczowych dla uczestników konkursu.

Jury konkursu w składzie: Lucyna Kończal-Gnap – przewodnicząca jury oraz Dorota Nowak, Renata Śmiertelna i Marian Ziomkowski zapoznało się z 41 utworami lirycznymi i fragmentem prozy, nadesłanymi przez 14 uczestników konkursu z całej Polski i przyznało:

W KATEGORII DOROSŁYCH

I miejsce – **Edycie Wysockiej** (Godło: Powidoki) z Miastka woj. pomorskie za wiersze: *Nostalgia*, *W cieniu czasu*, *Tamte miejsca*, doceniając ich głębię i bezpretensjonalność poetyckiego przekazu

II miejsce - **Dorocie Ryst** (Godło: Semtex) z Warszawy za wiersze: *Salix purpurea*, *Humulus lupulus*, *drobiazg*, podkreślając refleksyjność przekazu oraz zawrte w nich interesujące poetyckie puenty

wyróżnienia: **Annie Piliszewskiej** (Godło: Salix)z Wieliczki za wiersze: *Parabola o Siódmym Aniele Wikliny*, *Parabola o łozie*, *Parabola o trzech sercach*; **Annie Wawrzyniak** (Godło: Nulek) z Poznania za wiersze: *Skarga*; *Panie, już pora*; *Moja śmierć* oraz **Agnieszce Szpala** (Godło: szara mysz) z Krakowa za wiersze: *Wiklinowy koszyk*, *Nowotomyski rynek*,***

W KATEGORII MŁODZIEŻY

I miejsce - **Jerzemu Piliszewskiemu** (Godło: Informatyk) z Wieliczki za wiersze: *Wiklinowy świat*, *Stara wierzba*, *Łoza*, dostrzegając w nich świadome operowanie słowem i zręczność poetyckich skrótów

Edyta Wysocka (Godło: Powidoki)
Miastko (woj. pomorskie)
I miejsce

Chociaż wiersze próbowała pisać od wczesnych lat szkolnych, ze swoją poezją wyszła na świat późno, bo w 1986 roku, wysyłając swoje utwory do czasopisma „Konfrontacje”. Publikowała swoje wiersze w prasie lokalnej i ogólnopolskiej; m. in. w „Akancie”, „Au-



tografie”, „Bez Przysłony”, „Twórczości” i wielu innych wydaniach literackich. Jej wiersze znalazły się w wielu antologiach i wydawnictwach pokonkursowych. W ostatnich latach z sukcesami startowała w ponad 100 ogólnopolskich konkursach literackich. W 2012 r. wydała tomik „Dzieci epoki” (nagroda główna IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Janusza Różewicza)

Pracowała zawodowo jako główny technolog w fabryce konfekcji skórzanej oraz jako nauczyciel w zespole szkół wielozawodowych. Obecnie przebywa na emeryturze.

* Nostalgia

gdy milczysz
chwytam twoje myśli
i wiem
że szukasz beztroski
czasów kradzionych jabłek
bo tam
przy furtce domu
pochyłego wiekiem
jeszcze te same zarośla
i kpiarz księżyc ten sam
ukradkiem zerka
zza akantowych motywów
bujnych zawojów chmielu

chciałbyś przywołać
dni i wieczory na ganku
gdzie wszystko miało inne proporcje
bo nawet na wierzbowej fujarce
potrafięś wygrywać
barwne dźwięki lata

i w lustro chcesz spojrzeć
rzeki Szarki
gdzie może jeszcze
odbicie warkocza
nieśmiałej dziewczyny
z zadartym śmiesznie noskiem
i matki cień utrudzony
gdy po drewnianej kładce

przemyka cicho
z naręczem witek
szarawej wikliny

możesz usłyszeć
że ktoś cię zawoła
laską zastuka
podejdzie zdyszany
i głosem ze szkolnej ławy
o zdrowie zapyta
i o znajomych dawnych
których już nie ma

choć ty
tamtej młodości szukasz
utajonej
w nieprzebytych zaroślach
wiklinowego zamyslenia

*** W cieniu czasu**

stare fotografie
przywołują zapachy przeszłości
igraszki na wierzbowych łęgach
i bose stopy dzieciństwa

są w rumianych buziach
i grubych pądkach chleba
najsmakowitszych na świecie

tamten czas jak nietknięty pejzaż
mruka do rozbieganych ścieżek
unosząc aż po chmury
beztroski świat rozśpiewania

niezwykłość codzienności
ciepło i dom

to w nim
z najdelikatniejszej chabinki wikliny
sam Bóg wyczarował babcię Mariannę

drobną i miękką jak szyszeczka chmielu
która łagodziła stłuczone kolana
i małe grzechy dzieciństwa -
w cieniu czasu
w zapachu ziółek
w sepiowym kąciku
na łożinowym zydelku
z różańcem

*** Tamte miejsca**

za festonami zarośli łożinowy staw
tam można torami wzdłuż mięsistych rozchodników
aż do bożej męki zanurzonej w wodzie
pod wiaduktem wuj zwrotniczy
strzeże nietoperzy z głowami w dół
a ciotka w porannych godzinkach
krząta się przy koziej polewce

na wysokim płocie samosiejki chmielin
i dawne cienie podróży
przewijają się
z biletami bez daty ważności

tu czas przybiera powoli
kropla za kroplą podchodzi
i rozrasta się
w girlandy srebrzystych liści
w trzepot przelatujących wron
w dym leniwie bury
w zawiasy skrzygnięć...

na rudawych torach wieczyste anioły
wysiadują w kucki z minami
jakby od zawsze rozumiały te miejsca

uwiera pamięć
przechyla się w wyobraźnię
od której można się oddalić
ale nie na zawsze

przyjdź tu z koszykiem wiklinowych wspomnień
pokażemy sobie więcej
jeszcze we włosach płaczą się pajęczyny
i szyszki chmielu
powiem ci –
lustro nie zawsze jest pewne
czy chciałbyś zasnąć z niedokończoną czułością
gdy sen dopiero się przeciąga

Jerzy Dobromir Piliszewski (Godło: Informatyk)
Wieliczka
I miejsce w kategorii młodzieży

Jest uczniem Technikum Informatycznego w Wieliczce. Interesują go: informatyka, jazdy rowerowe i spływy kajakowe. Z poezji – żartuje – najbardziej ceni poetykę Billa Gateasa, czyli tę związaną z komputerami. Wiersze ceni i lubi, ale bardziej czytać niż pisać, choć udaje się mu to czasem, jeżeli coś go wyjątkowo zainspiruje. Tak właśnie było w przypadku wierszy z motywami wikliny i chmielu, ponieważ kocha przyrodę. Jest laureatem 1 nagrody w konkursie dla młodzieży w Krzanowicach na wiersz walentynkowy.



*** Wiklinowy świat**

Przestrzeń pachnie witkami,

Zielono dokoła,

Szumi wierzba sędziwa,

Ptak w gałęziach woła.

Idę : kusznik z wikliny -

To wcale nie czary!

Pajęczyny we włosach,

Kleszcze i komary...

Tropiciela błysk w oku!

Patrzy się dziewczyna.

Strzała w słońcu migoce –

Cięciwę napinam.

Słyszę świst i oklaski :

Za z wikliny zwierzę

Otrzymałem 100 punktów

Ja –

Na komputerze...

*** Stara wierzba**

Stara wierzba

Nad stawem

W wodzie się odbija.

Pola,

Chmury wysoko.

I wszystko przemija...

*** Łoza**

Łoza :

Nitki pająków,

Długie witki nad łąką.

Szumi,
Że deszcz i gołąb,
I tęcza nad stodołą...

Łoza :
Pień, sieć korzeni,
Włosy długie – do ziemi.

Dorota Ryst (Godło: Semtex)

Warszawa

II miejsce

Absolwentka Wydziału Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Od roku 1996 bierze czynny udział w życiu literackim. Od 1997 r. zdobywa nagrody w ogólnopolskich konkursach poetyckich (w sumie blisko 100 nagród i wyróżnień). Wydała 4 autorskie tomiki poezji: „Odmiana przez przypadki” (1999), „widoczki. wiersze bezwstydyne” (2005) i „czasunek” (2009) i „Punkty przecięcia” (2011). Jej utwory były publikowane w wielu almanachach, antologiach i czasopismach literackich. Jest jednym z założycieli Stowarzyszenia „Salon Literacki”, zajmującego się popularyzacją i promocją polskiej poezji. W Stowarzyszeniu tym pełni obecnie funkcję zastępcy prezesa. Prowadziła warsztaty poetyckie dla dorosłych i młodzieży. Często bierze udział w spotkaniach autorskich, a także organizuje i prowadzi wieczory innych autorów. Od września 2010 r. jest redaktorem naczelnym portalu „Salon Literacki”. Jest także redaktorem autorskich tomików z serii wydawniczej „Salonu Literackiego” oraz różnych almanachów.



*** Salix purpurea**

spleć mnie

w twoich dłoniach będę giętka

poddam się twoim palcom

to ty wyprowadzisz z dna sztywne pręty
wpleciesz między nie cieńsze witki
wzmocnisz całość misterną obręczą
splataj powoli pieszcząc splot po splocie
dla ciebie wyrosłam w dolinie rzeki
czerwieniałam pęd po pędzie
czekałam
tylko ty możesz mnie oswoić
zrobić ze mnie koszyk

*** Humulus lupulus**

od wieków sprowadzam na ciebie sen
spokojny
daj mi tylko trochę żyznej ziemi i dużo ciepła
wspieraj podporami
osłaniaj od wiatru
potem zrób ze mnie brzeczkę albo zaparz
i wypijaj do dna
dam ci sen
spokojniejszy niż śmierć

*** drobiazg**

niedzielne popołudnie

ty kosisz trawnik

ja robię dżem z truskawek

niespiesznie

słońce

łaskocze twój kark

zagląda do mnie przez firankę

w koszyku pachnie jaśmin

jest zwyczajnie

czas przepływa bezboleśnie przez aorty

i tylko ten drobiazg

uwiera ostrym ziarnem

dwa adresy

Anna Piliszewska (Godło: Salix)

Wieliczka

Wyróżnienie

* Parabola o Siódmym Aniele Wikliny

Siódmy anioł/ jest zupełnie inny (...)

to nie to co Gabriel/ złocisty/ podpora tronu / i baldachim(...)

a także Azrael/ kierowca planet/ geometra nieskończoności...

Siódmy anioł, Z. Herbert



W porze cięcia wikliny
Bóg posłał z wysoka
Siedmiu swych cherubinów – wysłanników niebieskich:
Strażników kosmogonii i cyklów pór roku,
A ostatni z aniołów był łatanej sukience
I boso. Do wyliniałych skrzydeł
Pan mu czule przytoczył pęk podniebnej łozy.

I frunęły anioły
Ponad wioski zakłete, stawy, rżyska i groble –
Kołują niestrudzenie, cerując zmęczone sny.

Tylko ostatni cupnął pod wierzbami i dzierga
Cienie, i błogodarzy
Czerstwym, węzłastym rękoma
Tych, co w witki potrafią poprzeplatać marzenia.

A imię jego Salix Purpurea bądź Alba – iwa jego siostrzycą.
Z nią się sennie nachyla nad głowami
Przybyłych ciąc pachnące gałązki
Trzeszczącymi skrzydłami.

* Parabola o łożu

Krzywe ściany chałupki w chmielu gęstym splocie:
Kępy pokrzyw, wrotyczu i suchych badyli,
Wierzba w głębi ogrodu, staw – nad stawem mostek.
Więc to tutaj, w tym miejscu kochali się, żyli...?

Potrzaskane sztachety, dziurawa stodoła.
Ścieżki zielskiem porosłej strzegą dwa platany
I drewniany cherubin o skrzydłach jak wiosła,
I toczący się księżyc – jak pieniądz miedziany.

Teraz przyszli tu obcy – kiwają głowami,
Mierzą coś, skubiąc brody. Brzękają stakany.
Wierzba śpi, nieświadoma pił i siekier ostrza,
Tynki śpią, nieświadome, że rozbiorą ściany...

Jeszcze noc – suną Cienie izbami i kuchnią,

Chwieję się pośród witek wierzbowych nad stawem.
Nim przed świtem odejdą, przeżegnają próchna
Wysłużonych przedmiotów, i iwę, i ławę...

Bo już przyszli tu obcy – kiwają głowami,
Mierzą coś, skubiąc brody. Brzękają stakany.
Więc się trzeba pośpieszyć – i pożegnać łozę,
Sprzęty, dom nieświadomy, że rozbiorą ściany...

Póki deszcz miękko witki kroplami ozdabia,
Póki spokój się snuje chmielowym warkoczem,
Duszo wierzby – błogosław tym, co tu mieszkali,
Koro wierzby – uświęcaj wiklinowe noce.

* Parabola o trzech sercach

Byłam łąką i chmielu wijącym się pnączem –
Piłam jasne powietrze.

Byłam liśćmi i morzem delikatnych szyszek,
Lecz
Gdy łoża kapała swe witki w zarzęsionym stawie
Trzy serca zakochane dostałam od Boga .

Pierwsze – z jantaru królewskiego.
Pokruszyłam je .
Daję tobie, Sokole, cząsteczka po cząstce –
Krzyczy niemo żywica jaśniejsza od złota
Głosem drzew skaleczonych ,
Głosem żyjątek zastygłych boleśnie w ich krwi,
Abyś każdego dnia słyszał, że dałam ci serce !

Drugie - z szlachetnego, twardego diamentu,
Żebyś się, moja Sarno, o nie silnie wsparła.
Srebrnym pyłem sprószone,
Iżbyś dłonie oparte snem wysrebrzać mogła.
I srebrem rozbłyszczała się nad gwiazdy wszelkie.
I się stała kometą.
A trzecie – piernikowe i miodem pachnące.

Z lukrowym napisem, konikiem, gołąbkim;
Dla ciebie, mój Najmniejszy, bo
Jedynie anioły takie cukrowe serca otrzymywać mogą...

Nie mam serca dla siebie.
Nie mam go na pewno!!!
Bowiem tylko trzy serca Pan Bóg mi uczynił...

Agnieszka Szpala (Godło: szara mysz)
Kraków
Wyróżnienie

* Wiklinowy koszyk

W kształtnie wygiętych gałązkach
Połączonych doświadczonymi rękami
Znalazł swe miejsce szary kot
Wędrownik myśli
Kilka zasuszonych liści
Cichy podmuch wiatru
Naderwane skrzydło anioła
Kilka marzeń sennych i łez
Dwa uśmiechy i pustka
Codziennie dźwigam ze sobą koszyk
I nie wiem co do niego jeszcze włożę
Aby wypełniło się życie
Splecione z wikliną

* Nowotomyski rynek

Na rynku kolorowych kamienic
Przysiadł drewniany chłopiec
Z zielonymi włosami
Szumiącymi szyszka i gałązką
Bacznie przygląda się gołębiom
Na krzywych nóżkach



Kilku turystom z za dużym plecakiem marzeń
I słońcu pełzającym po okolicznych uliczkach
Dzwony kościoła od Jezusowego Serca
Obwieszczają najbliższą przyszłość
Chwaląc Pannę i środek dnia
Tylko słucham splotu dźwięków
Zamknięta w rzeczywistości

Splatom litery w słowa
Słowa w zdania
Zdania w życie
Codziennie i bez przerwy
Wiklinowe panny w nadbrzeżnych zaroślach
Zaplatają warkocze wierzbowych witek
Nieśmiało przyglądając się otaczającemu światu
Choć nigdy nie zrobią kroku na przód
Złączone na zawsze i na teraz
Z pejzażem Boga wody i natchnienia
I tego co wykorzystają czyjeś ręce

Anna Wawrzyniak (Godło: Nulek)
Poznań
Wyróżnienie

*** Skarga**

Koślawo splotłeś mnie, Panie,
na wieczne rozchybotanie,
na drżenie w dłoni zmęczonej
w ciernie z wikliny zrobione
wplątanej.
Gdzie indziej myśl Twa błędziła.
Może w obłokach się skryła,
gdy plotłeś mnie – koszyk krzywy,



lecz w środku – z sercem prawdziwym,
bym żyła?

Splot trzeszczy, mijają lata,
czas giętkość ze mnie wymiata,
brak sił, by dźwigać wciąż brzemię...
Czekam, aż los mnie o ziemię
rozpląta.

*** Panie, już pora**

Panie, już pora.
W mym koszu ziarno brzmieje.
Chcę w świat je posłać, jak miłość, jak nadzieję.
Już kosz ku ziemi
gnie mnie jak witek pęk.
Nie czas na zastój,
na niemoc
i na lęk...

Panie, już pora.
W wiklinie moich dłoni
już za owocem soczystym owoc goni,
już zbiorów moment,
już złoci się ten dzień.
Nie czas na zwłokę,
na myśl,
na ból,
na sen...

Panie, już pora.
Już pusty koszyk wlokę,
już nic w nim nie mam. Już słabszy krok za krokiem.
Myśl tylko jedna
w umyśle niczym żerdź
sterczy samotnie...
To kres.
To już.
To... śmierć.

*** Moja śmierć**

Moja śmierć ma koszyczek z wikliny.
moja śmierć ma filcowe bambosze.
Siada ciężko w trzeszczącym fotelu,
gdy na kawę ją czasem zaproszę...
Siada ciężko w fotelu bujanym,
wzdycha, jak to jej trudno już chodzić
i że upał dokucza, a tutaj
rok w zlecenia zanadto obrodził...

Później sięga do kosza po jabłko,
sprawiedliwie dzieli na połówki
i tak sobie chrapiemy, wciąż gwarząc
o detalach tej naszej harówki...

Potem śmierć się zamysła na chwilę,
jakby z żalu, że musi już odejść.
Wpadnie kiedyś – nie po, ale do mnie –
obiecuje, gładząc się po brodzie.

Moja śmierć bywa u mnie co tydzień,
oswajamy się z sobą powoli
wśród wikliny trzeszczącej jak starość,
której sama śmierć przecież się boi.



Lipiec – wrzesień 2013

Światowy Dzień Psa

Wakacje z NOK-iem zapoczątkowane zostały 1 lipca imprezą z okazji Światowego Dnia Psa. Dzieci obejrzały spektakl teatralny pt. „Regio”, wzięły udział w konkursie plastycznym oraz konkursie wokalnym. Oprócz tego każdy mógł obejrzeć wystawę zdjęć psów oraz kotów przeznaczonych do adopcji. Swoje stoisko wystawiło w tym dniu Stowarzyszenie Pomocy Zwierzętom „Łapa”, można było na nim zakupić cegiełki, niosąc tym samym pomoc potrzebującym zwierzętom.



Podczas konkursu plastycznego dzieci malowały swoje czworonożne pupile

Rozstrzygnięcie konkursu *Małe tajemnice naszego miasta*

2 lipca ogłoszone zostały wyniki 3. edycji konkursu prasowego, którego organizatorem była Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu wraz z Wydziałem Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu oraz *Tygodnikiem Nasz Dzień po Dniu*. Przez 6 kolejnych tygodni na łamach *Tygodnika Nasz Dzień po Dniu* publikowane były po trzy -zamieszczone w Nowotomyskiej Galerii Internetowej – stare fotografie z Nowego Tomysza i jego okolic. Zadaniem uczestników konkursu było ich odnale-

zienie i udzielenie odpowiedzi na dotyczące ich pytania. Zgodnie z regulaminem konkursu wśród uczestników konkursu, którzy przynajmniej 3. krotnie udzielili prawidłowych odpowiedzi na dowolnych etapach trwania konkursu, wylosowana została nagroda główna – ufundowana przez Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego. Przypadła ona w tym roku p. Mateuszowi Dziechciarkowi z Nowego Tomysła. Jury konkursu, reprezentujące jego organizatorów, postanowiło przyznać także nagrodę specjalną, ufundowaną przez redakcję *Tygodnika Nasz Dzień po Dniu*, za udział we wszystkich edycjach konkursu i udzielenie poprawnych odpowiedzi na wszystkie konkursowe pytania. Wylosowała ją p. Renata Ogłędzińska z Nowego Tomysła. Zaproszeniem do udziału w 3. edycji konkursu *Małe tajemnice naszego miasta* jego organizatorzy chcieli sprawić, by nowotomysłanie i mieszkańcy powiatu nowotomyskiego udali na interesującą wyprawę śladami naszej regionalnej przeszłości po Nowym Tomysłu oraz jego najbliższej okolicy i przede wszystkim odwiedzili – dostępną pod adresem: galeria.nowytomysl.pl – Nowotomyską Galerię Internetową, która zrodziła się z troski o zachowanie świadectw naszej lokalnej, nowotomyskiej „małej” historii i pragnienia zaprezentowania ich szerszemu gronu odbiorców.

Otwarcie siłowni zewnętrznej w Parku Miejskim

Na terenie Parku Kultury i Wypoczynku w Nowym Tomysłu 5 lipca odbyło się uroczyste otwarcie siłowni zewnętrznej, która powstała w wyniku starań Gminy Nowy Tomysł, w ramach projektu pn. „Udostępnienie na terenie Parku Miejskiego w Nowym Tomysłu urządzeń siłowni zewnętrznej w celu rozwijania aktywności społeczności lokalnej poprzez promocję i organizację aktywnego trybu życia”. Projekt ten uzyskał dofinansowanie ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Całkowity koszt inwestycji wyniósł prawie 25.000 zł, z czego ze środków unijnych udało się pozyskać 14.920 zł. W ramach zadania zakupionych i zamontowanych zostało 8 urządzeń takich jak: duże koło obrotowe, masażer, twister, wiosłarz, poręczce równoległe, jeździec konny i wyciskanie siedzące. Przybyłych gości – radnych Rady Miejskiej, przedstawiciele Urzędu Miejskiego, jednostek organizacyjnych gminy i nowotomysłan – w imieniu gospodarzy uroczystości Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwina i dyrektora Parku Miejskiego Emilii Brychcy powitała Aleksandra Plucińska, specjalista ds. pozyskiwania środków z funduszy zewnętrznych w Wydziale Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Przedstawiła proces pozyskania środków zewnętrznych na realizację tego zadania. Ideę realizacji inwestycji przybliżyła dyrektor Parku Miejskiego Emilia Brychcy. O innych gminnych inwestycjach realizowanych w celu wspierania aktywnego trybu życia mówił Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, który następnie wręczył Dyrektor Parku Miejskiego stosowny dokument, tj. akt przekazania siłowni zewnętrznej pod jej nadzór. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: przewodnicząca Komisji Oświaty, Kultury, Sportu, Zdrowia i Opieki Społecznej Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu Barbara Jandy, Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing oraz dyrektor Parku Miejskiego Emilia Brychcy.

Sposób działania urządzeń siłowni zademonstrowali podopieczni Nowotomyskiej



Otwarcia siłowni dokonali: przewodnicząca Komisji Oświaty, Kultury, Sportu, Zdrowia i Opieki Społecznej Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu Barbara Jandy, dyrektor Parku Miejskiego Emilia Brychcy i Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing

Akademii Piłkarskiej. Uczestnicy uroczystości mogli samodzielnie przetestować działanie poszczególnych sprzętów. Siłownia usytuowana jest w zacisznym, kameralnym zakątku Parku Kultury i Wypoczynku. Ogólnodostępne urządzenia siłowni są trafną propozycją dla wszystkich, którzy lubią aktywnie spędzać wolny czas i chcą poprawiać swoją fizyczną sprawność.

80. lecie OSP Bukowiec

Ochotnicza Straż Pożarna w Bukowcu 6 lipca świętowała jubileusz 80. lecia istnienia. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się mszą św. w kościele pw. św. Marcina w Bukowcu. Następnie uczestnicy uroczystości przemaszewali przez całą wieś na stadion, gdzie miała miejsce dalsza część obchodów. W korowodzie wzięli udział: poczty sztandarowe, strażacy, mieszkańcy Bukowca i liczne grono zaproszonych gości, a zamykały go strażackie wozy bojowe. Podczas uroczystości zasłużonym bukowieckim strażakom wręczone zostały medale i nagrody.

Na ręce komendanta przekazano gratulacje i podziękowania za ofiarne pełnienie strażackiej służby. OSP w Bukowcu oficjalnie działa od roku 1933, jednak historia straży pożarnej w Bukowcu jest znacznie dłuższa, bowiem już 126 lat temu rozpoczęła się zorganizowana działalność przeciwpożarowa w tej miejscowości. Od 1995 roku OSP w Bukowcu należy do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Letnie Koncerty organowo-kameralne

7 lipca w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu – już po raz drugi -zainaugurowany został, trwający tym razem do 15 września, cykl letnich *Koncertów organowo - kameralne u Serca Jezusowego*. W inauguracyjnym *Koncertie na smyczki i organy* wystąpiło trio smyczkowe „Camerata” w składzie: André Kasztelan – I skrzypce, Jan Adamczyk – II skrzypce, Aleksandra Awtuszevska – wiolonczela oraz organista katedralny z Poznania, a zarazem kierownik artystyczny festiwalu Krzysztof Wilkus. W programie koncertu znalazły się akcenty nawiązujące do tegorocznego Roku Wiary w Kościele rzymsko–katolickim. Na tegoroczny cykl złożyło się pięć koncertów, odbywających się najczęściej w co drugą letnią niedzielę, podczas których słuchacze wysłuchać mogli m. in. artystów z Białorusi, Rosji i Niemiec, uczestniczyli w recitalu wokalnie-organowym i koncercie muzyki dawnej, a także posłuchali brzmienia muzyki organowej skojarzonej np. z fletem i trąbką. Letnie niedzielne koncerty, charakteryzujące się starannym doborem repertuaru i wysokim poziomem wykonania, dostarczały słuchaczom wielu artystycznych doznań i głębokich przeżyć. Wszystkie koncerty otwierał i prowadził ks. Tomasz Sobolewski, proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu, inicjator tego muzycznego wydarzenia. (Czytaj więcej: ss. 40-51)

Wytomyskie półkolonie

Już po raz szósty w Wytomyślu zorganizowane zostały półkolonie. Od 8 do 12 lipca radna Rady Miejskiej Grażyna Targiel i bibliotekarka Aleksandra Kaczmarek, główne organizatorki akcji, wraz z dyrekcją i nauczycielami Szkoły Podstawowej im. Marii Kownackiej w Wytomyślu oraz członkami Młodzieżowej Grupy Artystycznej – Tomaszem Wojtkowiakiem, Joanną Hancyk i Szymonem Bąkiem – przygotowali tygodniowy program zajęć dla najmłodszych mieszkańców Wytomyśla, Lipki Wielkiej i Kozich Lasek. Tegorocznym półkoloniom przyświecało hasło *Pociąg do czytania, czyli cały tydzień tworzymy z Julianem Tuwimem*. Głównym celem akcji było stworzenie – dzieciom pozostającym na wsi podczas wakacji – możliwości bezpiecznego i twórczego spędzenia wolnego czasu. Rok Juliana Tuwima zainspirował organizatorów do podjęcia szeregu ciekawych działań. Podczas wakacyjnych zajęć dzieci m. in. zbudowały z kartonów Tuwimowską lokomotywę, wzięły udział w „Podchodach z Tuwimem”, udając się do lasu i tam rozwiązując różne zagadki i quizy dotyczące życia i twórczości Juliana Tuwima. Było też czytanie wierszy poety i wykonanie tematycznych plakatów do ulubionych utworów. Dużą atrakcją były rozgrywki sportowe: gra w dwa ognie, piłkę nożną i strzelanie z wiatrówki, zakończone wspólnym ogniskiem oraz dyskoteką połączoną z występami karaoke, w której udział wzięła także softys Wytomyśla Danuta Sobieraj. Zwieńczeniem całotygodniowej akcji była wycieczka do poznańskiego kina na projekcję bajki pt. „Uniwersytet Potworny”.

Przeciwko cyfrowemu wykluczeniu

W Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu 10 lipca podpisana została umowa na wykonanie zadania pn. *Budowa gminnej infrastruktury dostępu do Internetu dla osób wykluczo-*

nych na terenie miasta i gminy Nowy Tomyśl, realizowanego w ramach Działania 8.3 *Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu — eInclusion*, osi priorytetowej 8. *Społeczeństwo informacyjne — zwiększenie innowacyjności gospodarki* Programu Operacyjnego Innowacja Gospodarki 2007 – 2013. Przetarg na wykonanie zadania wygrała firma KONWERGA Sp. z o. o. z Poznania. W imieniu beneficjenta programu – Gminy Nowy Tomyśl, podpis na umowie złożył Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Wykonawcę reprezentował Prezes Zarządu Jarosław Ławicki. Realizowany w naszej gminie projekt ma na celu zbudowanie infrastruktury teleinformatycznej; tj. zakup 190 zestawów komputerowych i zapewnienie dostępu do szerokopasmowego Internetu 13. gminnym jednostkom oraz 90. gospodarstwom domowym ze wszystkich grup docelowych uznanych za wykluczone, a więc – osobom niepełnosprawnym, osobom korzystającym z pomocy społecznej oraz osobom korzystającym ze świadczeń rodzinnych. Zakończenie prac zaplanowano na czerwiec 2014 roku. Przewidywany koszt realizacji projektu to 6.757.206,45 PLN. Gmina Nowy Tomyśl otrzymała dofinansowanie ze środków zewnętrznych na poziomie 100%. Koszty w wysokości 5.743.625,48 PLN pokryte zostaną ze środków europejskich, pozostałe 1.013.580,97 PLN stanowi dotacja celowa pochodząca z publicznych środków krajowych.

Ekipa „Budowlanych” na Olimpiadzie

Od 11 do 14 lipca w Dobryszycach, w woj. łódzkim, odbyły się finały Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Podnoszeniu Ciężarów. W zawodach wystartowała 8. osobowa ekipa „Budowlanych”. Paulina Kudłaszyk, która już z pierwszego dnia olimpijskich zma-



Ekipa „Budowlanych” na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Dobryszycach

gań zdobyła brązowy medal, powołana została na obóz kadry narodowej do lat 17 w Giżycku. W tym samym dniu na pomoście zaprezentował się Dominik Stroiński, który z wynikiem 169 kg w dwuboju zajął punktowane miejsce. Kolejnego dnia „Budowlanych” reprezentowało trzech zawodników: Adrian Tyńczyk, Mateusz Krydka i Patryk Chadaj, którzy również zajęli punktowane miejsca. Startująca w ostatnim dniu zawodów Marta Wesola została wicemistrzynią Polski w kategorii do 96 kg. W najcięższej kategorii + 94 kg wystartowało dwóch zawodników nowotomyskiego klubu: Mateusz Miczyński i Radosław Jarnut. Mateusz również zdobył dla klubu kolejne punkty, natomiast Radosław – wynikiem 256 kg w dwuboju – wywalczył brązowy medal. LKS „Budowlani” okazali się najlepszym spośród wielkopolskich klubów, zajmując w klasyfikacji drużynowej VII miejsce w kraju.

Wakacyjne grillowanie przy wielkim ekranie

Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował podczas letnich wakacji cykl imprez odbywających się pod wspólnym tytułem *Wakacyjne grillowanie przy wielkim ekranie*. Na realizację tego projektu uzyskał wsparcie finansowe z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Pierwsze plenerowe filmowe spotkanie odbyło się 12 lipca na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu – partnera zadania. Dla licznego grona mieszkańców zagrał zespół „Dog in the fog”, a po zmroku wyświetlony został film pt. *Choć goni nas czas*. Każdy mógł przyjść z własnym grillem i przyrządzać lubiane przez siebie dania. Kolejne imprezy z tego cyklu odbyły się: 19 lipca w Borui Kościelnej, 2 sierpnia w Bukowcu i 10 sierpnia ponownie w Nowym Tomyślu. Repertuar poszczególnych filmowych spotkań dostosowany został do gustu przedstawicieli różnych pokoleń widzów. Przed każdym seansem odbywały się koncerty zespołów muzycznych.

Rajd samochodowy Wiklinowym szlakiem

Automobilklub Wielkopolski Delegatura w Nowym Tomyślu – w partnerstwie z Gminą Nowy Tomyśl – zorganizował 14 lipca drugi już Rajd Samochodowy *Wiklinowym szlakiem*. Na start zgłosiło się 17 załóg, tj. 50. uczestników rajdu, którzy wykazali się świetną znajomością przepisów bezpieczeństwa w ruchu drogowym, Kodeksu Drogowego oraz topografii Nowego Tomyśla i okolic. Trasę podzielono na dwa etapy. Pierwszy obejmował 10. kilometrowy odcinek na terenie Nowego Tomyśla. To tutaj wykonać należało najważniejsze zadania rekreacyjne i próby samochodowe oraz odpowiedzieć na pytania dotyczące historii miasta. Można było przy okazji odwiedzić nowotomyski Park Kultury i Wypoczynku, zobaczyć największy kosz wiklinowy, muszlę koncertową oraz przespacerować się wiklinowym deptakiem. Drugi etap stanowił prawie 40. kilometrowy odcinek na trasie: Sątopy, Róża, Kuślin, Wąsowo, Rudniki, Opalenica. Na tym etapie pojawiły się pytania z trasy, tj. dotyczące mijanych miejscowości oraz próby samochodowe. Meta Rajdu Samochodowego *Wiklinowym szlakiem* znajdowała się przy Pałacu w Porążynie, gdzie na wszystkich uczestników czekał posiłek. Rajd wygrała załoga Piotra Grześko-

wiaka i Ryszarda Świdorskiego z Nowego Tomysła, na drugim miejscu uplasowała się załoga Agnieszki Czajki i Jagody Dzierbińskiej z Nowego Tomysła, natomiast trzecie zajęła załoga Krzysztofa i Adama Szukałów z Mosiny. Po ogłoszeniu wyników i wręczeniu nagród przez Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwina oraz prezesa Automobilklubu Wielkopolski Roberta Werle i prezesa Delegatury Automobilklubu Wielkopolski w Nowym Tomyslu Radosława Halasza przyszedł czas na wspólne pamiątkowe zdjęcie.

Badano olęderskie Sękowo

Zakład Architektury Wnętrz z Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego wraz z Pracownią Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego z Katedry Biologii z Wydziału Architektury Wnętrz i Wzornictwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz Wydziałem Wzornictwa i Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, przy współpracy z Gminą Nowy Tomyśl i Starostwem Powiatowym w Nowym Tomyslu, od 14 do 25 lipca, na terenie połęderskiej wsi Sękowo zorganizował warsztaty inwentaryzacyjno – badawcze. Głównym ich celem było przeprowadzenie badań nad pozostałościami osadnictwa olęderskiego na terenie tzw. olędrow nowotomyskich. Przeprowadzone w ubiegłym roku w Grubsku, w tym roku badania skupiły się na Sękowie. Dzięki temu cennemu projektowi badawczemu udokumentowane zostały kolejne elementy kulturowego dziedzictwa, ze szczególnym uwzględnieniem tradycyjnej architektury oraz spisania historii poszczególnych rodzin zamieszkujących teren wsi. W toku bezpośrednich działań w terenie, zebrane zostały dane ikonograficzne – szkice i fotografie dokumentujące stan obecny. Podczas kilkudniowego pobytu na ziemi nowotomyskiej studenci mieli też okazję wysłuchać wykładów, dotyczących osadnictwa olęderskiego.

W warsztatach uczestniczyli członkowie zespołów badawczych; studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego – Agata Śmieszko, Joanna Śmietańska, Karolina Lipińska, Laura Kozak, studenci Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu – Marianna Czwojdrak, Ksenia Pietrzyk, Blanka Rylewicz, Daria Tomczak, Amadeusz Krych oraz studenci Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi – Paulina Maślak, Zuzanna Spychalska i Julia Dydel. W pracach zespołów badawczych uczestniczyli pracownicy naukowci: dr. hab. inż. arch. Bartosz Hunger (ASP w Łodzi), asystent Natalia Rozmus (UA w Poznaniu), Witold Przewoźny – kustosz Muzeum Etnograficznego w Poznaniu. Opiekunami i kierownikami zespołów badawczych byli: asystent Joanna Legierska – Dutczak (UZ), dr inż. arch. Robert Sobański (ASP w Łodzi), dr inż. arch. Rafał Lamorski (ASP w Łodzi) oraz prof. Bogumił Kaczmarek (UZ). Wykłady podczas warsztatów wygłosili: prof. Jerzy Stiller z Politechniki Gliwickiej, Witold Przewoźny – kustosz Muzeum Etnograficznego w Poznaniu, Wiesław Krzyżaniak – prof. ndzw. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz Bogumił Kaczmarek – prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego. Organizatorami badań naukowych i warsztatów studenckich, autorami wygłoszonych wykładów wprowadzających w tematykę badań byli: dr hab. Piotr Szwiec – prof. ndzw. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz asystent Patrycja Mikołajczak z tego samego uniwersytetu. Wsparcia przy organizacji badań

naukowych na terenie Sękowa udzieliли mieszkańcy tej wsi: sołtys Sękowa Piotr Protas oraz przewodniczący Rady Sołeckiej Henryk Stasiński, a podczas badań w terenie także Mariusz Przybyła – kustosz Muzeum Wsi Wielkopolskiej w Wolsztynie. Patronat merytoryczny nad badaniami zapewnił dr Antoni Pelczyk – kierownik Wielkopolskiego Parku Etnograficznego w Dziekanowicach Oddziału Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy.

Rezultaty projektu zaprezentowane zostaną w formie cyklu wystaw, prezentacji multimedialnych oraz opublikowane w formie wydawnictw. (Czytaj więcej: ss. 52-57)

Dzień Czerwonego Kapturka

19 lipca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury obchodzony był Dzień Czerwonego Kapturka. W programie obchodów znalazły się spektakl oraz konkurs rysunkowy. Seniorzy z Domu Dziennego Pobytu odegrali – przed liczną publicznością zgromadzoną przy muszli koncertowej – przedstawienie pt. *Czerwony Kapturek*. Doskonale przygotowani aktorzy z wielkim przejęciem i zaangażowaniem wcieliли się w swoje role. Na scenie można było zobaczyć złego wilka, leśniczego, Czerwonego Kapturka, babcię i wiele innych postaci. Za swoją doskonałą grę aktorską seniorzy zostali nagrodzeni przez publiczność gromkimi brawami. Po przedstawieniu odbył się konkurs rysunkowy. Zadaniem dzieci było zilustrowanie jednej bajkowej sceny lub namalowanie jej bohatera. Po konkursie rysunkowym dzieci tańczyły na scenie w rytm popularnych utworów, a najmłodszy bawili się na mini placu zabaw.



Seniorzy z Domu Dziennego Pobytu w przedstawieniu pt. *Czerwony Kapturek*

Policyjne święto

Tegoroczne obchody Święta Policji odbyły się 19 lipca. W uroczystej odprawie, która miała miejsce w sali wystawowo-widowiskowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Pu-

blicznej, poza policjantami, wzięli udział przedstawiciele samorządowych władz powiatowych i gminnych oraz zaprzyjaźnionych służb – wojskowych i pożarniczych oraz zaproszeni goście. W swoim przemówieniu Komendant Powiatowy Policji w Nowym Tomysłu mł. insp. Wojciech Kolasiński przedstawił historię formacji i podkreślił znaczenie służby, jaką na co dzień pełnią nowotomyscy policjanci. Zaznaczył, że jest ona skierowana przede wszystkim na zapewnienie mieszkańcom powiatu nowotomyskiego maksimum bezpieczeństwa i spokoju. Dlatego też w jego wystąpieniu nie zabrakło – skierowanych do nowotomyskich funkcjonariuszy – słów wdzięczności za profesjonalną, rzetelną, pełną wyrzeczeń oraz ryzykowną służbę. Mł. insp. Wojciech Kolasiński podziękował także przedstawicielom władz lokalnych za pomoc w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa na terenie powiatu. Zaproszeni goście złożyli wszystkim funkcjonariuszom życzenia i podziękowali za pełną odpowiedzialności służbę. Tradycyjnie już podczas Święta Policji, nowotomyscy policjanci otrzymali awanse na wyższe stopnie. W tym roku awansowanych zostało 39 policjantów z terenu całego powiatu nowotomyskiego.

55. lecie Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. Karola Świerczewskiego

Na terenie Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. Karola Świerczewskiego w Nowym Tomysłu 20 lipca odbył się festyn z okazji 55. lecia powstania tego ogrodu, połączony z do-
rocznie organizowanym Dniem Działkowca. ROD o skupia 370 działek i blisko 600 członków. Ogród ten od lat zalicza się do najlepszych Rodzinnych Ogrodów Działkowych, zarówno w okręgu poznańskim, jak i w kraju. Świadczą o tym liczne nagrody i wyróżnienia zdobyte przez nowotomyski ogród oraz indywidualnie przez działkowców. Część oficjalną uroczystości zainaugurowano wysłuchaniem utworu *Zielona Rzeczpospolita*, który jest oficjalnym hymnem Polskiego Związku Działkowców. Historię ROD przedstawił Józef Kasprzak, który od 20 lat pełni funkcję jego prezesa. Zgodnie z jubileuszową tradycją życzenia działkowcom złożyli zaproszeni na uroczystość goście, odczytano też przesłane z tej okazji listy gratulacyjne.

Dzień Działkowca stanowił okazję do wyróżnienia osób, które aktywnie działają na rzecz ogrodu i wykazują szczególną dbałością o własne ogrody działkowe. Srebrne Odznaki Zasłużonego Działkowca otrzymali: Mirosława Kortus, Jan Piechowiak i Bogumiła Chojnacka. Brązowymi Odznakami Zasłużonego Działkowca uhonorowano: Stanisława Błaszczaka, Lecha Borkiewicza, Tadeusza Czyżewskiego, Urszulę Szalek, Jana Szalka, Jana Pierzyńskiego, Marię Kłysz, Teresę Paluch i Mariana Krause. Okolicznościowy puchar i nagrodę rzeczową odebrał Marian Genge, który jest jedynym działkowcem uprawiającym swoją działkę od początku powstania ogrodu. Jest on również bardzo aktywnym działaczem związku, działającym w komisji statutowej ROD. W tym dniu pucharami i dyplomami uhonorowano także działkowców uczestniczących w konkursach na najlepszą działkę. Organizatorzy przygotowali dla dzieci szereg gier i zabaw z nagrodami. W części artystycznej natomiast wystąpił duet muzyczny w składzie: Lechosław Szarata i Rafał Kubale. Dużym zainteresowaniem cieszyła się strzelnica sportowa i koło szczęścia. Po godzinie 19.00 rozpoczęła się zabawa działkowców, którą poprowadził DJ Kisiel.

Wystawa poplenerowa *Piękno obszaru KOLD*

Na terenie wokół Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 21 lipca zorganizowany został wernisaż prac powstałych podczas pleneru malarskiego pn. *Piękno obszaru KOLD*. Na wystawie zaprezentowane zostały prace 15 artystów z Polski, Białorusi, Ukrainy i Niemiec, którzy pod okiem komisarza pleneru, nowotomyskiego artysty Zdzisława Połącarza, od 14 lipca tworzyli swe dzieła w różnych miejscowościach położonych na obszarze KOLD-u. Artyści namalowali ponad 90 obrazów prezentujących architekturę, pejzaże i martwą naturę. Organizatorem pleneru i wernisażu była Lokalna Grupa Działania KOLD. W czasie trwania pleneru artyści spotkali się z przedstawicielami KOLD-u w Ośrodku Edukacji Przyrodniczej w Dąbrowie (gm. Pniewy), gdzie troje artystów – doc. dr Igor Jurczenko z Ukrainy, Zbigniew Jurczak z Wadowic i Józef Ogiegło z Woźnik – otrzymało srebrne medale *Labor Omnia Vincit*, przyznane przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego za krzewienie idei pracy organicznej. Członek Zarządu KOLD Ireneusz Witkowski podkreślił, że medal jest jednym z najważniejszych, jakie otrzymują osoby zaangażowane w tworzącą pracę społeczną.

Powitaliśmy nowotomyską flagę

3 sierpnia na nowotomyskim wiklinowym deptaku zorganizowano happening pod hasłem *Witamy naszą flagę*, podczas którego oficjalnie została zaprezentowana flaga gminy Nowy Tomyśl. Happening został przygotowany przez Wydział Rozwoju i Promocji



Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing oficjalnie zaprezentował gminną flagę

Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, we współpracy ze Studiem Fotograficznym Foto-Bogusz. Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing oficjalnie zaprezentował wszystkim zebrany gminną flagę, pokrótce przedstawił etapy, jakie towarzyszyły przygotowaniu nowego symbolu gminy oraz zasady prawidłowego eksponowania flagi. Menedżer LKS „Budowlani” Robert Salwowski żywiołowo i z humorem poprowadził happening. Na specjalnie zorganizowanym stoisku promocyjnym prowadzona była sprzedaż flag. Wszyscy, którzy dokonali zakupu flagi, mogli wziąć udział w konkursie z nagrodami. Do zakupu flagi zachęcali nowotomyślan także radni Rady Miejskiej, którzy wraz z laureatkami tegorocznych Wyborów Miss Polskiej Wikliny wręczali mieszkańcom kalendarium wywieszania flagi gminy Nowy Tomysł, chorągiewki oraz częstowali cukierkami. Dzięki tej dobrze zorganizowanej akcji promocyjno-informacyjnej, w tym dniu udało się sprzedać ok. 100 flag. Sprzedaż flag nie była jedynym elementem happeningu. Z myślą o najmłodszych przygotowano zostały: kącik malowania kolorowanek, wspólne rysowanie na kartonowych płytach, a także nauka tworzenia papierowych łódek w technice origami – oczywiście w kolorze żółtym i czerwonym. Organizacją i opieką nad stoiskami dla dzieci zajęli się harcerze z drużyny BUKI z Hufca ZHP w Nowym Tomysłu. Dużym zainteresowaniem wśród przechodniów cieszyło się również stoisko przygotowane przez Wojskową Komendę Uzupelnień w Nowym Tomysłu. Na zakończenie happeningu wśród osób, które zakupiły flagę oraz wypełniły specjalny kupon, rozstrzygnięty został konkurs. Nagrody jego zwycięzcom wręczyli Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing oraz Naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Ewelina Szofer-Pajchrowska.

Poznawaliśmy nasze miasto

Poznaj swoje miasto – pod takim hasłem zorganizowany został 6 sierpnia spacer ulicami Nowego Tomysłu. Stanowił on jedną z atrakcji zaplanowanych w ramach akcji „Lato w Klubie”, prowadzonej przez Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu. Przygotowaniem spaceru zajął się Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, we współpracy z lokalnym regionalistą Przemysławem Mierzejewskim oraz Elżbietą Kaffler z Klubu Osiedlowego. Uczestnicy spaceru zebrali się przed Gminnym Ośrodkiem Informacji, gdzie zostały im wręczone specjalne karty z zadaniami do wykonania podczas przechadzki po mieście. Rozwiązanie łamigłówek wymagało spostrzegawczości i umiejętności odnajdywania odpowiedzi na tablicach Nowotomyskiego Szlaku Turystyczno-Historycznego. W ten sposób uczestnictwo w spacerze stało się okazją do zaprezentowania dzieciom i ich opiekunom naszej miejskiej trasy turystycznej. Trasa przechadzki prowadziła od placu Niepodległości, przez ulicę Mickiewicza, do placu Chopina. Jedno z zadań zaprowadziło uczestników spaceru do Restauracji „Sandra”, której właściciel, Bartosz Konieczny, podjął spacerowiczów chłodnym napojem. Po powrocie na szlak, przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, Przemysław Mierzejewski wygłosił krótką pogadankę historyczną dotyczącą początków Nowego Tomysłu. Na jej podstawie dzieci odpowiadały na trzy pytania dotyczące najstarszej historii miasta. Przechodząc ulicą Piłsudskiego uczestnicy spaceru odwiedzili Bank Spółdzielczy, gdzie



Pamiątkowe zdjęcie uczestników spaceru wykonane na tarasie Banku Spółdzielczego

spotkali się z dyrektorem banku Mirosławem Bąkiem, który opowiedział o działalności placówki i zaprowadził grupę na taras, znajdujący się na dachu banku. Była to wyjątkowa atrakcja, ponieważ nie każdy może tam się dostać. Po wizycie w banku, cała grupa udała się pod wiklinową muszlę koncertową, a następnie zakończyła spacer w Gminnym Ośrodku Informacji, gdzie wszystkim uczestnikom wręczono upominki przygotowane przez Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu.

30. lecie Rodzinnego Ogrodu Działkowego *Złote Piaski*

10 sierpnia w sali klubowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyszu odbyło się spotkanie działkowców z Rodzinnego Ogrodu Działkowego *Złote Piaski* w Nowym Tomyszu. Miało ono charakter jubileuszowy, bowiem ROD świętował 30. lecie istnienia. Świętu towarzyszyły też obchody Dnia Działkowca. Na zaproszenie działkowców w uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych oraz Krajowej Rady Działkowców w Warszawie i Okręgowego Zarządu Polskiego Związku Działkowców w Poznaniu. Przybyli także weterani ruchu działkowego oraz byli działacze zarządu ogrodu. Prezes Zarządu Rodzinnego Ogrodu Działkowego *Złote Piaski*, Mieczysław Sadowski przedstawił historię powstania ogrodu, jego rozwoju i modernizacji. Przybyli goście złożyli działkowcom życzenia z okazji jubileuszu i Dnia Działkowca. Odczytane zostały też okolicznościowe adresy. W dowód uznania za prowadzoną działalność Krajowa Rada Polskiego Związku Działkowców wyróżniła ROD *Złote Piaski* dyplomem uznania i pucha-

rem. Jubileuszowe obchody były też okazją do uhonorowania najbardziej zasłużonych członków ROD. Przyznana przez Okręgowy Zarząd Polskiego Związku Działkowców w Poznaniu brązową Odznaką Zasłużonego Działkowca wyróżnieni zostali: Jerzy Ruta, Zenon Kańduła, Ryszard Jeziorkowski, Ryszard Kałek, Marian Olender i Mieczysław Sadowski. Srebrną Odznakę otrzymali: Ryszard Sosiński, Grażyna Golczak i Teresa Jeziorowska. Złotą Odznaką uhonorowano: Jerzego Klimczyka i Wojciecha Teleszyńskiego. Odznaką „Za zasługi dla Polskiego Związku Działkowców”, przyznana przez Krajową Radę Polskiego Związku Działkowców w Warszawie, wyróżniono Kazimierę Grabską i Zbigniewa Markowskiego. Dla uczczenia jubileuszu Zarząd Rodzinnego Ogrodu Działkowego *Złote Piaski* ogłosił dla swoich członków konkurs działek ogrodowych w trzech kategoriach: działka rekreacyjna, działka warzywna oraz altana ogrodowa i mała architektura na działce. Zwycięzcy uhonorowani zostali upominkami.

Międzynarodowa integracja w Biesenthal

W coroczny program partnerskiej współpracy Nowego Tomysła z Biesenthal, od kilku już lat, wpisują się spotkania nad jeziorem Wukensee w Niemczech. Tegoroczne spotkanie odbyło się w dniach 17 i 18 sierpnia. Delegacja z Nowego Tomysła, którą tworzyli radni Rady Miejskiej na czele z przewodniczącym Tomaszem Wlekleym oraz pracownicy Urzędu Miejskiego, uczestniczyła w wyścigach wiosłarskich na smoczych łodziach, które są stałym elementem Festynu nad Jeziorem Wukensee. Tradycyjnie też na plaży przy-



Nowotomyslan na festynie powitał Burmistrz Biesenthal André Stahl

gotowane zostało stoisko promocyjne, którego zadaniem było przedstawienie mieszkańcom partnerskiej gminy oferty turystycznej Nowego Tomysła. Można było na nim nabyć artykuły wiklinowe. Jednym z punktów spotkania w partnerskiej gminie była uroczysta kolacja z przedstawicielami władz samorządowych miasta Biesenthal i gminy Biesenthal-Barnim.

Wyróżnienia podczas poznańskiej gali

20 sierpnia odbyła się w Poznaniu uroczysta gala konkursu *Firma Godna Polecenia* i *Miasto Godne Polecenia*, zorganizowanego przez poznańską Wyższą Szkołę Biznesu, Wielkopolski Związek Pracodawców oraz Biuro Promocji Gospodarczej i Certyfikacji w Poznaniu. Zaszczytny tytuł *Miasto Godne Polecenia* przyznany został Nowemu Tomysłowi, podając w uzasadnieniu, że – jest miastem pięknym, niezwykle urokliwym, bardzo czystym, pełnym zieleni; mieszkają w nim wspaniali, bardzo mili i życzliwi ludzie; jest bardzo przyjazny dla wszystkich, niezwykle atrakcyjny turystycznie i inwestycyjnie, niepowtarzalny i chce się do niego wracać. Potwierdzający przyznanie tytułu certyfikat – podpisany przez dyrektora zarządzającego w Biurze Promocji Gospodarczej i Certyfikującej w Poznaniu Przemysława Rzemienieckiego, rektora poznańskiej Wyższej Szkoły Biznesu prof. zw. dra hab. Tadeusza Mendela oraz prezesa Zarządu Wielkopolskiego Związku Pracodawców Jacka Silskiego, odebrał z-ca Burmistrza Nowego Tomysła Wojciech Ruta. Wyróżnienie Nowego Tomysła nie było jedynym nowotomyskim akcentem podczas uroczystej gali, bowiem Przedsiębiorstwo Wielobranżowe BLEGS Bogdana Górnego uhonorowane zostało certyfikatem *Firma Godna Polecenia*. Wyróżnienie to przyznane zostało za uczciwość, rzetelność i odpowiedzialność w działaniu, a w szczególności za efektywność, wybitny profesjonalizm i najwyższą jakość świadczonych usług, realizowanych w oparciu o szczegółową analizę potrzeb klienta, wysokie kwalifikacje zawodowe pracowników oraz wzorcowe zarządzanie firmą. Certyfikat odebrał właściciel firmy Bogdan Górny.

Międzynarodowe spotkanie seniorów

Na zaproszenie Klubu Seniora „Srebrny Włós” Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu, członków PZER i I z Bukowca oraz Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, 23 sierpnia do Nowego Tomysła przybyła 50. osobowa grupa seniorów z Biesenthal. Wspólne spotkanie prawie 90. osobowej grupy seniorów z Niemiec, Nowego Tomysła i Bukowca rozpoczęło się śniadaniem w sali Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej, podczas którego wymieniono się upominkami, a także wysłuchano życzeń złożonych seniorom m. in. przez przedstawicieli władz samorządowych gminy, Spółdzielni Mieszkaniowej i zaproszonych gości. W krótkiej części artystycznej wystąpiło trio „Divine” śpiewające na co dzień w Klubie Osiedlowym. W godzinach południowych seniorzy zwiedzili zakład Aesculap Chifa, a następnie udali się do Parku Kultury i Wypoczynku, w którym rozpoczął się pierwszy jarmarkowy dzień. Tam goście zwiedzili Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa, podziwiając wiklinowe formy, na tle któ-



Przedstawiciele seniorów z Nowego Tomysła, Bukowca i Biesenthal wraz z zaproszonymi gośćmi: prezesem Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyslu Zbigniewem Markowskim, Burmistrzem Nowego Tomysła Henrykiem Helwingiem i kierownikiem Działu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej Elżbietą Kaffler

rych wykonano wspólne pamiątkowe zdjęcie. Po krótkim pobycie na terenie parku, niemieccy seniorzy oraz delegacja Klubu Seniora „Srebrny Włos” zostali ugoszczeni przez członków koła PZER i I z Bukowca. Po wspólnym obiedzie w Wiejskim Domu Kultury udali się do Wąsowa, gdzie zwiedzili zabytkowy pałac oraz otaczający go park. Po południu seniorzy wzięli udział w jarmarkowym korowodzie. Wieczorem seniorzy spotkali się w wigwamie w Przyłęku na pożegnalnej kolacji.

Jarmark Chmielo-Wikliniarski 2013

Weekend od 23 do 25 sierpnia upłynął w Nowym Tomyslu pod znakiem Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego. Nowotomyskie świętowanie rozpoczęło się w piątkowe popołudnie, tradycyjnie już od otwarcia Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego pod największym wiklinowym koszem świata, skąd jarmarkowy barwny korowód, w asyście Orkiestry Dętej ze Lwówka, przeszedł ulicami miasta do Parku Kultury i Wypoczynku. Zwieńczeniem korowodu był obrzęd jarmarkowy przygotowany w tym roku przez mieszkańców Wytomyśla – tegorocznych zwycięzców Turnieju Wsi. Tego wieczoru na scenie wystąpił zespół „Mokrofon” oraz jedna z gwiazd tegorocznego jarmarku – zespół „Pectus”. Kolejne dni także obfitowały w mnóstwo atrakcji. Na scenie gościły zespoły „Rikor” i „Divine”, odbył się także pokaz mody Pauliny Zeiske. Atrakcje dla dzieci zapewniła grupa „Wert-

ni”, a akrobacje rowerowe wykonał Piotr Sońty. W sobotnie popołudnie dla nowotomyskiej publiczności zaśpiewała Eleni, natomiast wieczór należał do zespołu OCN, po koncercie którego odbył się bardzo efektowny i wyczekiwany przez wszystkich pokaz sztucznych ogni. W niedzielę świętowano dożynki gminne, które rozpoczęła msza św. dziękczynna w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy. Po mszy św. korowód dożynkowy, z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca z Kęblowa, przeszedł na teren parku, gdzie odbył się obrzęd dożynkowy. W tym dniu na scenie gościli Kapela „Zza Winkła” i Kabaret „Smile”. Pokaz taneczny zaprezentowali Oliwia Radwan i Maurycy Fornal z Centrum Tańca Blanka Winiarska Poznań. Niekwestionowaną gwiazdą niedzielnego wieczoru była Monika Brodka, której koncert zgromadził tysiące fanów z całej Wielkopolski. Na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu w niedzielę odbył się też Piknik Wieprzowy, na który jarmarkowych gości zaprosiły Wielkopolska Izba Rolnicza, Krajowa Rada Izb Rolniczych i Agencja Rynku Rolnego. Podczas tej imprezy organizatorzy zapewnili szereg atrakcyjnych konkursów dla najmłodszych. Dzieci rysowały świnki, a opiekunowie mogli w tym czasie skosztować grochówki z wojskowego kotła, grillowanych kielbasek i wędlin, słuchając przy tym Wielkopolskiej Kapeli Ludowej „Zbąszyniaci”. Jarmarkowi towarzyszyły liczne konkursy, wśród których największym zainteresowaniem, jak co roku, cieszył się Ogólnopolski Konkurs Plecionkarski. Rozstrzygnięto też konkursy jarmarkowe: na najdłuższą ramkę chmielową i największą szyszkę chmielową, na najciekawszą witrynę sklepową przybraną chmielem i wikliną. Rozstrzy-



Mieszkańcy Wytomyśla – wykonawcy obrzędu jarmarkowego

gnięto też konkurs z nagrodami dla wszystkich uczestników jarmarku, którzy wypełnili kupon konkursowy w „Tygodniku Nasz Dzień po Dniu”. W różnych punktach miasta odbywały zawody i turnieje sportowe o Puchary Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, m. in. zawody strzeleckie z broni pneumatycznej i małokalibrowej, spławikowe zawody wędkarskie, turniej tenisa ziemnego i badmintonu, turniej par brydża sportowego, turnieje piłki siatkowej, koszykowej i plażowej oraz turniej młodzików w piłce nożnej, lot konkursowy gołębi i rajd samochodowy „Panie za kierownicą”. Zwycięzcy konkurencji honorowani byli Pucharami Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego.

Kolejarska pasja Marceliego

27 sierpnia w Gminnym Centrum Informacji w Wolsztynie otwarta została wystawa prywatnych zbiorów dotyczących kolejnictwa, zgromadzonych przez 8. letniego nowotomyślanina, Marceliego Salwowskiego. Zaprezentował on imponującą kolekcję, z najcenniejszymi w jego zbiorze starymi kolejowymi lampami, pamiątkami i gadżetami kolejarskimi, książkami dotyczącymi kolejnictwa, a nawet elementami starych torowisk. Licznie zgromadzonych gości powitała Katarzyna Jęczmionka z GCI, a oficjalnego otwarcia wystawy, z przecięciem wstęgi, dokonał główny bohater dnia – Marceli. Głos zabrał też Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, który powiedział, że nie wyobrażał sobie, by nie przybyć na taką wystawę, ponieważ nie zna młodszego wystawcy tak pięknych zbiorów. Tym bardziej cieszy się, że jest to młody nowotomyślanin. Tuż po części oficjalnej,



Marcel Salwowski na tle swoich zbiorów

Marceli rozpoczął oprowadzanie po wystawie, pokazując eksponaty i opisując ich historię. Opowiadał o swoich wyprawach z tatą, podczas których szukają miejsc związanych z parowozami, czy zwiedzają muzea kolejnictwa. Zwiedzający zadawali mnóstwo pytań, a co najważniejsze – Marceli nie pozostawił żadnego bez odpowiedzi.

U honorowano nowotomyskich pedagogów

28 sierpnia w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu z władzami miasta i gminy spotkali się nauczyciele i dyrektorzy nowotomyskich przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów. Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing i Z-ca Burmistrza Wojciech Ruta wręczyli akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego 16. nauczycielom, którzy w lipcu i sierpniu zdali egzamin przed Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Burmistrza Nowego Tomysłu i otrzymali kolejny stopień awansu zawodowego.

W wyniku postępowania egzaminacyjnego akt nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego otrzymali: Anna Woźniak – nauczycielka wychowania przedszkolnego, zatrudniona w Przedszkolu nr 3 „Bajkowe Zacisze” w Nowym Tomysłu, Aneta Szuba – wychowawca świetlicy szkolnej, zatrudniona w Szkole Podstawowej nr 2 im. Marii Skłodowskiej – Curie w Nowym Tomysłu, Małgorzata Lipiecka – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Szkole Podstawowej im. Marii Kownackiej w Wytomyślu. Joanna Wieczorek – nauczycielka języka angielskiego i informatyki w Szkole Podstawowej w Jastrzębsku Starym, nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu: Iwona Wesola – nauczycielka przyrody, Małgorzata Polańska – wychowawca świetlicy szkolnej i Joanna Minge – nauczycielka języka polskiego, nauczyciele Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Borui Kościelnej: Joanna Łukaszyk – nauczycielka przyrody i Ewa Marcinkowska – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, Sława Pawłowska – nauczycielka języka polskiego i historii, zatrudniona w Zespole Przedszkolno – Szkolno – Gimnazjalnym w Bukowcu, nauczyciele Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu: Renata Albrecht-Buda – nauczycielka wychowania fizycznego, Aleksandra Antoniewicz-Kaszczyńska – nauczycielka plastyki i przedmiotów artystycznych, nauczyciele Gimnazjum w Borui Kościelnej: Magdalena Lotka – nauczycielka języka angielskiego, Iwona Sołtyśiak – nauczycielka języka niemieckiego, Anna Jaroszyk – nauczycielka wychowania fizycznego i Agnieszka Łukaszyk – nauczycielka informatyki i matematyki. Podczas nadawania stopnia nauczyciela mianowanego nauczyciele składali uroczyste ślubowanie, potwierdzając je podpisem. Burmistrz Nowego Tomysłu wręczył Wiesławie Skoczylas, zatrudnionej w Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego, akt przedłużenia powierzenia zadań doradcy metodycznego w zakresie wychowania fizycznego, na okres kolejnych 3 lat. W gronie zaproszonych dyrektorów znaleźli się także dyrektorzy – jubileaci. Z okazji jubileuszy ich pracy zawodowej Burmistrz Nowego Tomysłu wręczył adresy okolicznościowe: Elżbiecie Bobrowicz – pełniącej funkcję dyrektora Przedszkola nr 2 „Plastusiowe Osiedle” w Nowym Tomysłu oraz Andrzejowi Wałęsie – dyrektorowi Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu.



W uroczystości wręczenia aktów nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego oprócz awansowanych nauczycieli uczestniczyli też władarze gminy i dyrektorzy placówek oświatowych

Nowotomyskie obrady Zarządu Związku Miast Polskich

30 sierpnia w Nowym Tomysłu odbyło się posiedzenie Zarządu Związku Miast Polskich. Obrady zorganizowane zostały w Hotelu Hi-Fi w Paproci. Z uwagi na to, iż na posiedzenie zarządu do Nowego Tomysłu przybyli członkowie związku z różnych stron kraju, obrady poprzedzone zostały krótkim zwiedzaniem miasta, co pozwoliło na zaprezentowanie jego atrakcji osobom, które po raz pierwszy gościły w stolicy wikliny i chmielu. Po mieście gości oprowadził Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing. Podczas posiedzenia Zarządu Związku Miast Polskich opiniowane były projekty aktów prawnych (ustaw i rozporządzeń), założeń i koncepcji dotyczących miast. Prezydenci i burmistrzowie oraz przewodniczący rad miejskich w Nowym Tomysłu zaopiniowali m. in. projekty dotyczące: zmiany niektórych ustaw w związku ze wzmocnieniem narzędzi ochrony krajobrazu, zmiany ustawy *Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi*, zmiany ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach i założenia do projektu ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne*. Członkowie Zarządu omówili również problematykę zmiany granic miast, a także kierunki zmian w ustawie o podatkach i opłatach lokalnych oraz w innych opłatach – w kontekście potrzeb miast. Zarząd ustosunkował się też do prac komisji ds. ustaw o ogrodach działkowych i do kierunków działań podejmowanych w ramach tzw. przeciwdziałania korupcji. W spotkaniu uczestniczyła Magdalena Młochowska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji.

Promowano bieganie wśród najmłodszych

Na zakończenie wakacji – 30 sierpnia – Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej zorganizował dla dzieci festyn, którego motywem przewodnim były biegi. Najmłodsze, 2 i 3. letnie dzieci przy wsparciu swoich mam i opiekunów rywalizowały ze sobą, przebiegając najkrótszą i najprostszą trasę. Dla starszych dzieci wprowadzono utrudnienia w formie slalomu. Kolejną propozycją zabawową była muzyczna zabawa w „latające muchy” oraz sportowa konkurencja – strzał na bramkę. Podczas festynu do dyspozycji wszystkich dzieci oddane były nieodpłatnie dmuchane zabawki. Dzieci biorące udział w poszczególnych konkurencjach i wspólnych zabawach otrzymały słodycze i drobne nagrody.

III Chyża Dziesiątka

III Nowotomyski Bieg „Chyża Dziesiątka”, którego głównym organizatorem był Nowotomyski Klub Biegacza „Chyży” odbył się 31 sierpnia. Dziesięciokilometrową trasę, prowadzącą ulicami miasta i okolicznych miejscowości – według oficjalnej listy – ukończyło 801 zawodników: 213 kobiet i 588 mężczyzn. Był wśród nich Prezydent Poznania Ryszard Grobelny. Imprezę biegową, dając sygnał do startu, otworzył senator RP Jan Filip Libicki. Pierwszy na mecie, po zaledwie 32 minutach i 28 sekundach pojawił się poznaniak Marcin Fehlau. Pierwszą z pań była również poznanianka Agnieszka Janasiak, która linię mety przekroczyła jako dziewiąta, z wynikiem 35,30. W klasyfikacji mieszkańców gminy Nowy Tomyśl najszybciej trasę pokonał Dariusz Ruta (trzynasty w klasyfikacji generalnej).



Start i meta biegu wyznaczone zostały na ul. Tysiąclecia

Najszybszą mieszkanką gminy okazała się Emilia Perz z Bukowca. Najstarszym uczestnikiem biegu był 80. letni mieszkaniec Gniezna Bogdan Waluszyński, natomiast najstarszą biegaczką – Maria Pańczak z Poznania. Dla wszystkich biorących udział w III Chyżej Dzieśiatce przygotowane zostały napoje, posiłki regeneracyjne, masaże oraz upominek muzyczny w wykonaniu Jack D. Society.

Wizyta gości z Poznania

31 sierpnia z wizytą do Nowego Tomysła przyjechała 50. osobowa grupa uczestników kolejnej wycieczki z cyklu: *Wielkopolska bez tajemnic*, która została zorganizowana przez Pracownię Krajoznawczą Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Tego samego dnia, przed przyjazdem do naszego miasta, grupa odwiedziła Niegolewo i Michorzewo. Pobyt w Nowym Tomysłu rozpoczął spacer po mieście w towarzystwie Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwina. W godzinach przedpołudniowych uczestnicy wycieczki udali się do Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Zapoznali się z działalnością nowotomyskiej księżnicy, obejrzeli film promujący nasze miasto, a kończąc wizytę w bibliotece zwiedzili nowo wyremontowany Oddział dla Dzieci i Młodzieży. Kolejnym punktem wycieczki były odwiedzić w Domu Dziennego Pobytu, gdzie uczestników wycieczki powitały dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Tomysłu Danuta Michałowicz oraz kierownik Domu Dziennego Pobytu Anna Palicka. Pobyt w Nowym Tomysłu wycieczkowicze zakończyli w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa. Podczas spotkania z kierownikiem Muzeum Andrzejem Chwalińskim grupa zapoznała się z ofertą placówki, a potem także wzięła udział w specjalnie dla nich przygotowanym pokazie wyplatania wikliny. Po opuszczeniu Nowego Tomysła goście udali się w dalszą podróż do Łomnicy i Brodów.

Na spotkanie ze zdrowiem i zabawą

W ostatnim wakacyjnym tygodniu sierpnia uczniowie Szkoły Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach, pod kierunkiem nauczycieli: Magdaleny Heinrich, Magdaleny Kwiatkowskiej i Ewy Rechenberg, uczestniczyli w zajęciach realizowanych w ramach projektu profilaktycznego pn. *Na spotkanie ze zdrowiem i zabawą*, który trwać będzie do listopada. Dzieci przygotowały makietę wakacyjną, piknik, bawiły się w podchody i gry animacyjne, grały w dwa ognie i piłkę nożną. Wzięły również udział w rajdzie rowerowym do Wąsowa i wycieczce do poznańskiej Palmiarni oraz zwiedziły nowy dworzec PKP. Zajęcia były uatrakcyjnieniem ostatnich dni wakacji oraz przyjemnym wdrożeniem do szkolnych obowiązków. Celem tego przedsięwzięcia było przekazanie dzieciom szerokiej wiedzy o zdrowiu fizycznym i psychicznym oraz wypracowanie w nich świadomych zachowań, nawyków i postaw prozdrowotnych, przeciwdziałanie uzależnieniom, rozwijanie postawy asertywnej, promowanie aktywności ruchowej, rozbudzanie zainteresowań sportowych, kształtowanie umiejętności współdziałania i współpracy w grupie rówieśników.

Oddano hołd obrońcom Ojczyzny

1 września, w 74. rocznicę rozpoczęcia największej i najokrutniejszej w dziejach świata wojny, na placu Niepodległości, pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich, zebrali się nowotomyślanie, aby upamiętnić bohaterskich obrońców naszej Ojczyzny z 1939 roku. W okolicznościowym przemówieniu burmistrz Henryk Helwing podkreślił, że uczestnicy wydarzeń II wojny światowej zawsze będą je pamiętać jako czas bólu, cierpienia i wielu osobistych tragedii, a przede wszystkim trudny czas dla Polski. Następnie głos zabrali prezes Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Tomysłu, por. w stanie spoczynku Romuald Ankudowicz. W swoim przemówieniu przypomniał tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w pierwszych dniach wojny oraz apelował o pokój i jedność polskiego społeczeństwa. Na płycie pomnika wieńce złożyły delegacje organizacji kombatanckich, przedstawiciel posła na Sejm RP Maksza Kraczkowskiego, delegacje władz powiatowych i gminnych, służb mundurowych, organizacji społecznych oraz delegacje szkół i przedszkoli.



Udział w uroczystości patriotycznej stanowił ważną lekcję historii dla najmłodszych nowotomyślan

Czasoprzestrzeń Edwarda Kupca

3 września w *Galerii na Piętrze Miejskiej* i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu otwarta została wystawa czasoprzestrzennych rzeźb w metalu, których autorem jest artysta wartościujący i poszukujący – Edward Kupiec, z zawodu stolarz, od 40 lat pracujący w swoim zawodzie. Przez ostatnie lata w swojej pracowni oddawał się rzeźbie-

niu aniołów i drewnianych form abstrakcyjnych – kilka ich wystaw znalazło swoje miejsce w nowotomyskiej bibliotece. Ostatnią serią prac, których wystawa prezentowana była również w bibliotecznej galerii, zaskoczył wszystkich. Prace, jakie złożyły się na ekspozycję *Drugie życie metalu* wykonał ze starych gwoździ i elementów metalowych, których funkcje użytkowe przeminęły. Ze starych okuć, skobli, śrub, zawiasów i innych metalowych detali, pozyskanych w czasie remontów starych domów czy kościołów, wykonał figurki nawiązujące do archetypicznych postaci – m. in. Chrystusa, Wieży Babel, Don Kichota i Stańczyka. Najnowsze prace, jakie można było oglądać do 30 września w ramach wystawy *Czasoprzestrzeń* powstały z podobnych materiałów. Zwiedzający wystawę obejrzeli cztery sekwencje prac. Pierwsza z nich o naturze filozoficzno-egzystencjalnej, pozwalała zastanowić się nad sensem istnienia (m. in. *Upadły anioł, W oczekiwaniu na wolność, Nieważność czy Na znaku zapytania Ikar nie poleci*). Dalej zwiedzający odwiedzić mogli krainę ginących zawodów, wśród których znalazły się m. in. szklarz, siewca, rybak, roznosiciel łuczywa i kosiarz. Kolejne odkrycie to postacie grajków, m. in. pianisty, bębniarza i skrzypaczki. Wystawę zamykała sekwencja prac powiązanych z czasem i jego wymiarem. Królowały w niej rzeźby o tak wymownych tytułach jak: *Czas na wagę złotą, Czas leczy rany, Na czarną godzinę, Uciekający czas*. Ekspozycja zadziwiała niezwykłą dbałością o – wykonane z niezwykłą precyzją – detale. Intrygująca też była symbolika każdej pracy. Wiele było w nich zespolenia człowieka ze światem, wiele też elementów baśniowych i transcendentnych. Wernisaż umiliły dźwięki muzyki płynące z klarnetu i saksofonu, na których zagrał Patryk Kawa.



Edward Kupiec w rozmowie o swych pracach

Szkolenie dla pracowników Sanepidu

W dniach 4 i 5 września w Hotelu „HI-FI” w Paproci odbyło się wielotematyczne szkolenie dla pracowników pionu higieny komunalnej Państwowej Inspekcji Sanitarnej województwa wielkopolskiego. Organizatorem szkolenia była Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Poznaniu, a szkolenie prowadziła Mariola Bissinger – kierownik Oddziału Higieny Komunalnej. W szkoleniu wzięło udział 48 osób, w tym pracownicy powiatowych stacji sanitarno-epidemiologicznych województwa wielkopolskiego oraz Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Poznaniu. Podczas pobytu w naszym mieście uczestnicy szkolenia mieli możliwość poznania jego najciekawszych atrakcji turystycznych. W roli przewodnika wystąpił Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, który z pasją opowiadał o dzisiejszym życiu kulturalnym, turystycznym i gospodarczym miasta i gminy Nowy Tomyśl, sięgając obszernie do ich przeszłości.



Wizyta w Nowym Tomysłu była dobrą okazją do poznania sztuki plecionkarskiej

III Przystanek: Biblioteka!

Już po raz trzeci pracownicy Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu wraz z Biblioentuzjastami, z dużym rozmachem przygotowali imprezę plenerową, która 7 września odbyła się na terenie wokół biblioteki. W tym roku oprócz bibliotekarzy w projekt ten zaangażowało się ponad 50 osób, a wśród nich m. in. lokalni artyści, nauczyciele, sportowcy i harcerze. Tego dnia biblioteka i przestrzeń wokół niej położona otwarte były dla wszystkich chcących sprawdzić swą wiedzę i sprawności, a przy tym doskonale się zabawić. Z zaproszenia skorzystały całe rodziny, bo to przede wszystkim z myślą o nich zorganizowany został ten biblioteczny festyn. Już po raz trzeci koordyna-



III Przystanek: Biblioteka zachęcił nowotomyszan do licznego w nim uczestnictwa

torką Przystanku: Biblioteka! była bibliotekarka Sylwia Kupiec, której w prowadzeniu imprezy towarzyszył tym razem Biblioentuzjasta – Rafał Putz. W konkursach wiedzy, umiejętności i sprawności fizycznej doskonale odnajdywały się także zespoły koleżeńskie, a przygotowane konkurencje dotyczyły: sztuki, filmu, muzyki, historii, podróży, literatury, zdrowia i rodziny oraz sportu. Do rywalizacji na poszczególnych tematycznych przystankach zachęcały atrakcyjne nagrody m. in. tablet, aparat fotograficzny, smartfon, dysk zewnętrzny, kolacje w nowotomyskich lokalach. Bibliotecznej imprezie w tym roku towarzyszyła – zainicjowana przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego – ogólnopolska akcja publicznego czytania dzieł literackich najslynniejszych polskich autorów pod hasłem *Narodowe Czytanie*. Na przystankowej scenie utwory Aleksandra Fredry czytali: Henryk Helwing – Burmistrz Nowego Tomysła, Anna Wyrwa – Sadowska – redaktor naczelna tygodnika *Dzień Nowotomysko-Grodziski*, Andrzej Wałęsa – dyrektor Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu, Katarzyna Mrozik – Stefańska – nauczycielka w Zespole Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu, poetka, Bogusław Nawrot – radny Rady Miejskiej, sołtys Przyłęku. Wzorem ubiegłego roku nie zabrakło konkursu na najlepszą fotografię z imprezy, a także plebiscytu na *Książkę mojego dzieciństwa* przeznaczonego dla czytelników biblioteki. Wśród dodatkowych atrakcji znalazły się również: pokaz zumbi i salsy, przejazd powozką silnikową *Katarzynka*, wizyta Między Regałami, a także *Cał Przystanek*, w którym królowały bibliotekarskie wypieki. Wieczorną atrakcją tegorocznego Przystanku był koncert średzko-poznańskiego zespołu reggae – YELRAM, który już po raz drugi zawiązał do naszej biblioteki, promując tym razem swoją płytę *Reggae Power*.

Pół wieku zakładowych warsztatów szkolnych

W Akademii Aesculap 9 września uroczysto świętowano jubileusz 50. lecia istnienia zakładowych warsztatów szkolnych firmy Aesculap Chifa w Nowym Tomysłu. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele nowotomyskiego zarządu firmy oraz centrali w Tuttlingen, delegacja z Radzyna Podlaskiego, gdzie znajduje się drugi oddział fabryki narzędzi chirurgicznych, tzw. Chifa II oraz przedstawiciele lokalnych władz samorządowych. W wydarzeniu brali też udział byli uczniowie warsztatów, absolwenci oraz pracownicy nowotomyskiej Chify. Prezes Zarządu Aesculap Chifa Sławomir Łukaszyk w swoim wystąpieniu przypomniał historię powstania oraz półwiecznego rozwoju i funkcjonowania zakładowych warsztatów szkolnych, podkreślając doskonałe efekty współpracy pomiędzy firmą Aesculap Chifa i Zespołem Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu, która leży u podstaw sukcesu warsztatów szkolnych. Ukończenie szkoleń i kursów daje szansę na zdobycie nie tylko dobrej pracy, lecz również szerokie możliwości zawodowego rozwoju i dalszego kształcenia.

Swoimi doświadczeniami i wspomnieniami związanymi z działalnością warsztatów podzielili się uczniowie, kierownicy działów i inne osoby uczestniczące w procesie kształcenia i przygotowania zawodowego. Podczas uroczystości tegorocznym absolwentom wręczono certyfikaty IHK, nadawane przez niemiecką Izbę Przemysłowo-Handlową oraz listy gratulacyjne. Otrzymali je: Sebastian Gołeczko, Dominik Hirschsweld, Łukasz Kasprowiak, Radosław Kordziejonek i Damian Osses. Wraz z prezesem Sławomirem Łukaszykiem wręczali je również: dyrektor personalny dr Jens von Lackum i kierownik szkolenia zawodowego Arno Brugger z Aesculap AG z Tuttlingen. Dzięki współpracy z niemiecką Izbą Przemysłowo-Handlową ze Schwarzwaldu oraz niemiecką firmą Aesculap z Tuttlin-



Uczestnicy jubileuszu 50. lecia istnienia zakładowych warsztatów szkolnych firmy Aesculap Chifa w Nowym Tomysłu

gen, tuż po ukończeniu formalnej nauki w szkole, uczniowie realizują dodatkowy roczny kurs finansowany przez Aesculap Chifa Sp. z o. o.

Seniorzy wspierają motyli wolontariat

W Domu Dziennego Pobytu w Nowym Tomysłu 11 września odbyło się spotkanie w ramach projektu *Seniorzy wspierają motyli wolontariat*. Spotkanie poprowadziła koordynator projektu Barbara Grochal, działająca Hospicjum Palium, w akcyjnym wolontariacie zwanym „wolontariatem motylim”. Celem spotkania było uświadomienie i propagowanie idei wolontariatu, kreowanie postaw społecznych i zaangażowania w środowiskach lokalnych, promocja wolontariatu hospicyjnego oraz pozyskanie nowych wolontariuszy i kandydatów na koordynatorów do Wolontariatu 50+. Barbara Grochal omówiła rodzaje wolontariatu hospicyjnego, zapoznała seniorów z „motylim wolontariatem” i metodami jego działania. Uczestnicy spotkania obejrzeni przygotowaną prezentację, mogli też podziwiać motyle wykonane różnymi technikami. Doświadczenie i wiedza p. Barbary sprawiły, iż po rzeczowym wykładzie, seniorzy zadali wiele pytań dotyczących włączenia się w ideę wolontariatu i wykonywania motyli. Spotkanie było również okazją do wspomnień o śp. doktorze Kazimierzu Hołodze, którego pobyt i pracę w Nowym Tomysłu pamięta jeszcze wielu seniorów, a którego życie i praca jest inspiracją do podejmowania przez wolontariuszy działań na rzecz osób potrzebujących wsparcia (Czytaj więcej: ss. 51-56).

Podsumowano kampanię „Zachowaj trzeźwy umysł”

Po raz kolejny Gmina Nowy Tomysł uczestniczy w kampanii pn. *Zachowaj trzeźwy umysł*, adresowanej do uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych. Kampania



Uczestnicy tegorocznej kampanii *Zachowaj trzeźwy umysł*

przebiega w dwóch etapach konkursowych: wiosennym i jesiennym. Do tegorocznej kampanii przystąpiły wszystkie szkoły z gminy Nowy Tomyśl. W pierwszym etapie, w okresie od kwietnia do czerwca, odbyło się pięć konkursów indywidualnych. Dla uczniów szkół podstawowych dwa konkursy: *Na tropie piękna* i *Mały odkrywca*, dla gimnazjalistów trzy konkursy: *Dzielę się pięknem*, *Eksplorator* i *Szukamy młodych mistrzów*. Do biura kampanii napłynęły tysiące prac konkursowych, a wśród laureatów konkursów znaleźli się uczniowie nowotomyskich szkół: z Gimnazjum w Borui Kościelnej – Iwona Pisarska i Klaudia Szumińska, z Gimnazjum w Nowym Tomyślu – Martyna Skoczylas, Julia Czerwińska i Aleksandra Szuwarska, Piotr Leśniczak – gimnazjalista z Zespołu Szkół Przedszkolno-Szkolno-Gimnazjalnych w Bukowcu, Julia Świątek – ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu, Martyna Rosolska – uczennica Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej oraz Ernest Skrzypczak – uczeń Zespołu Szkół Przedszkolno-Szkolno-Gimnazjalnych w Bukowcu. Wręczenie nagród, wraz z podsumowaniem kampanii, odbyło się 12 września w sali narad Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Spotkanie poprowadziła Jolanta Szade – pełnomocnik burmistrza ds. uzależnień. Nagrody wyróżnionym uczniom wręczał Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing.

III Nowotomyski Test Coopera

Na Stadionie Miejskim w Nowym Tomyślu 14 września przeprowadzona została kolejna już edycja Nowotomyskiego Testu Coopera. Próba wytrzymałości biego-



III Nowotomyski Test Coopera zakończyło wręczenie medali i nagród oraz wykonanie wspólnej fotografii

wej dostosowana została do obowiązujących światowych standardów. Polegała ona na pokonaniu jak najdłuższego dystansu w czasie 12 minut. Trasa biegu, zgodnie z wytycznymi, musiała znajdować się na bieżni, która dla dokładnego oznaczenia pokonywanego dystansu została oznaczona co metr. W 3. edycji wystartowała rekordowa jak dotąd ilość zawodników. Na każdego uczestnika imprezy na mecie czekały: ciepła herbata, pakiet startowy, w skład którego wchodziły upominki od organizatora, napój przyspieszający regenerację organizmu po wysiłku, profesjonalna tabela do zaznaczenia osiągniętego wyniku i porównania go ze światowymi standardami w różnych kategoriach wiekowych, zarówno dla mężczyzn, jak też dla kobiet. Rywalizacja biegowa rozegrana została w czterech biegach, a toczyła się w trzech kategoriach wiekowych, zarówno wśród kobiet, jak też wśród mężczyzn. Każdy z uczestników został nagrodzony okolicznościowym medalem, a najlepsi dodatkowymi nagrodami w poszczególnych kategoriach wiekowych oraz OPEN kobiet i mężczyzn. W kategorii OPEN kobiet najlepszymi zawodniczkami okazały się: Monika Kaczmarek, Milena Kudłaszyk, Iwona Burkowska. W kategorii OPEN mężczyzn najlepsi byli: Zbigniew Wolny, Jacek Flak-Marcinkowski, Kamil Sieroń. Organizatorem biegu był Grzegorz Raczkowiak, a współorganizatorami Uczniowski Klub Sportowy „Korona” w Bukowcu oraz Ośrodek Oświaty i Sportu w Nowym Tomyślu.

Patrycja Piechowiak obroniła mistrzostwo

Podczas Mistrzostw Polski Seniorek w Podnoszeniu Ciężarów w Ciechanowie, 14 września, zawodniczka LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl, Patrycja Piechowiak obroniła mistrzostwo Polski w kategorii wagowej do 69 kg. Patrycja w rwaniu pokonała ciężar 91 kg, w podrzucie zaś start zakończyła z wynikiem 108 kg.

Pożegnanie lata okazją do zabawy

Przy muszli koncertowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 15 września odbył się drugi w tym roku festyn rodzinny w ramach kampanii *Postaw na rodzinę*, przygotowany przez Świetlicę Socjoterapeutyczną, wspólnie z Komendą Powiatową Policji i Zarządem Rejonowym Polskiego Czerwonego Krzyża w Nowym Tomyślu. Festyn zorganizowany został pod hasłem *Pożegnanie lata*, a głównymi adresatami imprezy były rodziny z dziećmi. Dla uczestników przygotowano wiele atrakcji: konkursy, zabawy, pracę twórczą w drewnie, malowanie obrazów, warsztaty tworzenia kukielek z płatków sztucznych kwiatów.

Dla dziadków, którzy są często opiekunami dzieci i odgrywają ważną rolę w prawidłowym poznawaniu przez nie świata, zorganizowano kącik medyczny, w którym można było zmierzyć ciśnienie krwi, poziom cukru i poziom tlenu węgla w wydychanym powietrzu, a także dowiedzieć się o szkodliwości palenia papierosów. Wydarzenie uatrakcyjniały występy dzieci i młodzieży w pokazach tanecznych oraz występy wokalne zespołu „Ale babki”, MeGusta i Agnieszki Kałek.



Festyn uatrakcyjniły występy dzieci i młodzieży

20. lecie Stowarzyszenia Forum Obywatelskie Powiatu Nowotomyskiego

W sali sesyjnej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 19 września odbyła się uroczystość z okazji 20. lecia Stowarzyszenia Forum Obywatelskie Powiatu Nowotomy-



Pamiątkowa fotografia uczestników uroczystości z okazji 20. lecia Stowarzyszenia

skiego, które w obecnej Radzie Powiatu ma 9 radnych. Prezes Zarządu Stowarzyszenia Zbigniew Markowski przedstawił historię 20. letniej działalności Stowarzyszenia, natomiast Prezes Honorowy Edmund Żurek przypomniał uczestnikom spotkania motywy i okoliczności powstania Stowarzyszenia, które były przede wszystkim związane z reformą administracji kraju i powstawaniem nowych powiatów i województw. Uczestnicy spotkania otrzymali okolicznościowy folder wydany przez Zarząd Stowarzyszenia, prezentujący najważniejsze wydarzenia w 20. letniej działalności Forum Obywatelskiego Powiatu Nowotomyskiego. W imieniu władarzy gmin powiatu nowotomyskiego życzenia dla członków Stowarzyszenia przekazał Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Z okazji 20. lecia Stowarzyszenia, Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego przyznało Edmundowi Żurkowi srebrny medal *Labor Omnia Vincit (Praca wszystko zwycięża)* za krzewienie idei pracy organicznej. W imieniu Prezydenta Towarzystwa dr. Mariana Króla medal wręczył Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński. Po części oficjalnej wystąpił zespół „Divine” z Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu.

Za horyzont, czyli co w syberyjskiej duszy gra

Poculi to nowotomyślanie, którzy 19 września przybyli do nowotomyskiej biblioteki, by wysłuchać pierwszego powakacyjnego koncertu w ramach *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych*. W świat żywych dźwięków, nieokielzanej energii i życiowych tek-



Zhenja Urich i Vladimir Beresowski podczas koncertu w nowotomyskiej bibliotece

stów, płynących prosto z syberyjskiej duszy zaprosili: Zhenja Urich (śpiew, gitara, harmonijka) i Vladimir Beresowski (akordeon).

Na program koncertu *Za horyzont* złożyły się autorskie utwory Żeni Uricha, a także przejmujące interpretacje utworów rosyjskich bardów: niezaprzeczalnej ikony – Włodzimierza Wysockiego i przedwcześnie zmarłego uznanego poety, tekściarza – Wiktora Coja. W repertuarze nie mogło zabraknąć tak kochanych przez Polaków „narodnych pieśni”, w tym sztandarowej: *Na polu tanki grachotali*. Artyści zostali entuzjastycznie przyjęci przez nowotomyską publiczność, a po pieśni *Konie narowiste* Wysockiego nagrodzeni owacjami na stojąco. Niesamowita energia wykonawców udzieliła się niemal wszystkim obecnym na sali. Połączenie wschodniej wrażliwości, ekspresji, głębi przekazu z brzmieniem surowej gitary i radosnego, miękkiego, rzewnego chwilami akordeonu dało idealny muzycznie melanz, któremu z przyjemnością poddała się biblioteczna publiczność.

Niezwykłość olęderskiego Sękowa

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 20 września odbyło się otwarcie wyjątkowej wystawy. W holu ośrodka wyeksponowano prace przedstawiające osadnictwo olęderskie zachowane na terenie wsi Sękowo. Wykonali je pedagodzy i studenci Zakładu Architektury Wnętrz na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego, Pracowni Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego Katedry Bioniki na Wydziale Architektury Wnętrz i Wzornictwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz Wydziału



Podczas wernisazu podziękowano wszystkim osobom zaangażowanym w organizację badań nad spuścizną olęderską w Sękowie

Wzornictwa i Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Zaprezentowane na wystawie materiały stanowią pokłosie przeprowadzonych w lipcu tego roku warsztatów inwentaryzacyjno-badawczych w połęderskiej wsi Sękowo. Dzięki temu cennemu projektowi badawczemu udokumentowane zostały elementy dziedzictwa kulturowego, ze szczególnym uwzględnieniem tradycyjnej architektury oraz spisania historii poszczególnych rodzin zamieszkujących te tereny. W toku prowadzonych prac zebrane zostały materiały ikonograficzne – szkice i fotografie dokumentujące stan obecny wsi, które dzięki zorganizowanej wystawie mogli obejrzeć mieszkańcy gminy Nowy Tomyśl i zaproszeni goście. Oficjalnego otwarcia wystawy dokonali: dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Genowefa Hreczyńska, Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing oraz naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyslu Ewelina Szofer-Pajchrowska, która opowiedziała o planach wykorzystania projektu inwentaryzacyjno-badawczego nad osadnictwem ołęderskim w prowadzonych działaniach promocyjnych. Głos zabrał także dr hab. Piotr Szwiec – profesor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, który opowiedział o zrealizowanym projekcie. Przybyli na otwarcie zaproszeni goście, liczni mieszkańcy Sękowa, m. in. mieszkańcy ołęderskich zabudowań oraz pozostali goście z zainteresowaniem przyglądali się zaprezentowanym na wystawie pracom. W czasie oglądania można było porozmawiać z ich autorami. Otwarcu wystawy towarzyszyła także oprawa muzyczna, którą zapewnił grający na pianinie Jacek Szofer (Czytaj więcej: ss. 52-57).

Przemilczane ludobójstwo na Kresach

Na zaproszenie nowotomyskiego Klubu Gazety Polskiej 20 września przybył do Nowego Tomysła ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski. Gość klubowiczów jest kapłanem katolickim obrządków ormiańskiego i łacińskiego, działaczem społecznym, historykiem Kościoła, wieloletnim opozycjonistą antykomunistycznym w PRL – u oraz autorem poczytnych książek i felietonistą „Gazety Polskiej”. Długo oczekiwane i – ze względu na czerwcowy wypadek samochodowy, jakiemu uległ duchowny – przesuwane spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem nowotomyszan. Wykładu pod tytułem *Przemilczane ludobójstwo na Kresach* wysłuchali oni w sali parafialnej im. Jana Pawła II, przy kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy. Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski przypomniał związane z Kresami i bardzo ważne dla Polaków wydarzenia: 350. lecie Uniwersytetu Lwowskiego, 100. lecie harcerstwa polskiego oraz te bolesne, takie jak: 72. rocznica wymordowania profesorów lwowskich w 1941 r. czy 70. rocznica mordu dokonanego na Polakach na Wołyniu. Wspominał też inne miejsca na Kresach, gdzie ginęli Polacy, choćby zamordowanie polskich nauczycieli w Stanisławowie.

Te tragiczne wydarzenia są przez nas przypominane nie dlatego, żeby rozdzierać stare rany, ale po to, aby wyraźnie powiedzieć, że ofiarami ludobójstwa w czasie II wojny światowej byli Polacy tylko dlatego, że byli Polakami; że należeli do warstw inteligentnych, że byli patriotami, że należeli do organizacji społecznych czy patriotycznych – podczas spotkania powiedział ks. Isakowicz-Zaleski. Nie było w dziejach Rzeczypospolitej, ani chyba w nowoczesnej histo-

rii Europy, tak straszliwej zbrodni, jak ta, której dokonały: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia w latach 1939-1947. Ukraińscy nacjonałiści zamordowali na Kresach prawie 200 tys. Polaków. I o tym ogromnym ludobójstwie Europa nie pamięta. Duchowny przestrzegał, by mimo bardzo bolesnych okoliczności nie uogólniać swoich wypowiedzi: że naród ukraiński wymordował naród polski. Ofiarami tej zbrodni byli nie tylko Polacy (ok. 200 tys.), ale też Żydzi, Ormianie, Czesi i sami Ukraińcy, którzy ratowali polskich sąsiadów. To im, owym dzielnym i bohaterskim Ukraińcom, należy się cześć i chwała. Tymczasem dzisiaj na Ukrainie czci się pamięć morderców w postaci Stepana Bandery, Szuchewycza, Kłaczkiwskiego, Łebedia czy Dywizji SS Galizien. Im stawia się pomniki i ich imiona stanowią symbole wolnej Ukrainy. *Widzimy, że władze państwowe nie chcą upamiętnić wielu wydarzeń, o których mówiłem. Że ciągle jest lęk przed tym, żeby powiedzieć prawdę w szkołach, a także z trybuny sejmowej – oceniał kapłan. Pokolenia ludzi urodzonych na Kresach już odchodzą; przychodzą jednak następne, które powinny znać prawdę o tym, co wydarzyło się na dawnych polskich ziemiach. Ważne, by zbrodnie te nigdy się nie powtórzyły. By tak się stało, musi być powiedziana cała prawda. I dopiero na fundamencie prawdy zbudujemy przyjazne stosunki z Ukrainą.* Po spotkaniu można było zakupić książki autorstwa ks. Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego. Dochód ze sprzedaży przeznaczony został na Fundację im. Brata Alberta.

15. osobowa ekipa „Budowlanych” pierwsza w klubowej klasyfikacji

22 września w Trzciance Lubuskiej odbyły się Mistrzostwa Wielkopolski Młodzików do lat 15. LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl wystawił liczną, bo piętnastoosobową grupę zawodników. Trzy zawodniczki i dwunastu zawodników wywalczyło I miejsce w klasyfikacji klubowej. Na to zwycięstwo przede wszystkim zapracowali: w kategorii do 44 kg Natalia Kudłaszyk, bijąc wszystkie rekordy życiowe i zajmując I miejsce. Również I miejsce w kategorii do 48 kg zajęła Romka Hała, także bijąc swoje rekordy życiowe. Nowe rekordy ustanowiła również w kategorii +69 kg Aleksandra Szuba. W klasyfikacji open bezkonkurencyjna była Natalia Kudłaszyk. Za nią uplasowała się Romka Hała, natomiast III miejsce zajęła Paulina Łysiak – zawodniczka z Opalenicy. W kategorii do 45 kg chłopców III miejsce zajął Kacper Hoza, który pobił rekordy życiowe. Debiutant Kacper Hała zajął V miejsce. Bardzo dobre starty zaliczyli również Mikołaj Krok – Adamski, Patryk Zboralski, Jędrzej Maciejewski, Błażej Bazan i Błażej Andrzejczak. Tegoroczny brązowy medalista Mistrzostw Europy do lat 15, Piotr Kudłaszyk, nie dał żadnych szans rywalom, zajmując I miejsce, nie tylko w swojej kategorii wagowej, ale również w rywalizacji open. W kategorii do 85 kg bezkonkurencyjny okazał się Mikołaj Krukowski, który uzyskał w dwuboju 200 kg, bijąc wszystkie rekordy życiowe i zdobywając brązowy medal w klasyfikacji open. W najcięższej wadze +85 kg zwyciężył Hubert Kulus.

Zaprzęgi konne zamiast koni mechanicznych

Stukot kopyt po bruku i asfalcie, końskie rżenie, nawoływania woźniców, skrzypienie bryczek i wozów - taki niezwykły klimat zapanował 22 września na ulicach Nowego To-

myśla. Wszystkimi drogami wjazdowymi do centrum miasta, na plac Chopina, zmierzały w tym dniu różnorodne zaprzęgi konne. Dla mieszkańców Nowego Tomysła ten dziwny – jak na XXI wiek – ruch uliczny nie był jednak zaskoczeniem. Stanowił wyczekiwaną przez cały rok wielką atrakcję, która wpisana została do kalendarza nowotomyskich wydarzeń. To już bowiem piąty rok z rzędu w gminie Nowy Tomyśl obchodzony był Europejski Tydzień Zrównoważonego Transportu, którego zwieńczeniem jest Europejski Dzień bez Samochodu, w naszym mieście obchodzony w sposób wyjątkowy i niezwykły, bowiem pod znakiem zaprzęgów konnych, które przypominają, co było podstawowym środkiem komunikacji kilkadziesiąt lat temu, zanim zapanowała era samochodów.

Otwarcia Europejskiego Dnia bez Samochodu na placu Chopina dokonał Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Powitał on mieszkańców Nowego Tomysła, którzy całymi rodzinami przybyli na inaugurację tego święta oraz liczne grono właścicieli koni. W otwarciu imprezy uczestniczyła też koordynator gminnej akcji – naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyslu Ewelina Szofer-Pajchrowska, która już od pięciu lat czuwa nad organizacją i prawidłowym przebiegiem tego wydarzenia. Najbardziej wyczekiwany przez wszystkich momentem były kursy zaprzęgów konnych – bryczek, wozów i innych pojazdów – po wyznaczonych trasach biegnących ulicami miasta. Darmowe przejażdżki zapewniło w tym dniu aż 27 zaprzęgów, towarzyszyło im też trzech jeźdźców konnych. Każdy chętny nowotomyszanin mógł zająć miejsce w pojeździe konnym i wyruszyć w trasę, oglądając miasto z bryczki. Można też było skorzystać z innych atrakcji zaplanowanych na ten dzień, m. in. zamku dmuchanego, tak lubianego przez dzieci. Strażacy z Ochotniczych Straży Pożarnych z Wytomyśla i Bukowca prowadzili w swoich wozach bojowych instruktaż dotyczący udzielania pierwszej pomocy. Na czas trwania imprezy z ruchu samochodowego wyłączono fragment placu Chopina. Organizacja imprezy o takim zasięgu nie byłaby możliwa bez zaangażowania liczного grona ludzi, sprawdzonego już od lat zespołu, reprezentującego różne służby, jednostki organizacyjne, stowarzyszenia i firmy.

Powroty w Himalaje

Klub Miłośników Podróży *Przez kontynenty* działa w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej już od 8 lat. Zrzesza on imponującą ilość członków. I nic w tym dziwnego, bo któż nie lubi odkrywać tego co nieznanego, tego co dalekie, tego co historycznie i kulturowo odmienne. Nowy sezon pokazów tradycyjnie rozpoczęła, patronująca klubowi wraz z mężem Andrzejem, Katarzyna Mazurkiewicz z agencji turystycznej Terra Incognita. 26 września opowiedziała klubowiczom o swych powrotach w Himalaje, tym razem do samej głębi – dawnego królestwa Zanskar, dokąd prowadzą stare karawanowe szlaki. Pustynne, kolorowe góry, malownicze wioski, świat kultury tybetańskiej, a nade wszystko serdeczni ludzie sprawiają, że chętnie się tam wraca. Katarzyna Mazurkiewicz opowiedziała klubowiczom o wędrówkach starymi trasami karawanowymi, prowadzącymi przez niełatwe przełęcze. Pokazała górskie panoramy – od pustynnych gór przez ukwiecone doliny aż do ośnieżonych szczytów, pełne przygód przeprawy przez górskie potoki



Katarzyna Mazurkiewicz była gościem wrześniowego spotkania miłośników podróży

ki i biwaki w malowniczych miejscach. Nowotomyślanie podglądali prace przy żniwach i sianokosach, zobaczyli klasztor mniszek, modlitwy i tańce masek w klasztorach buddyjskich, odwiedzili lokalnego króla i zagościli na zanskarskim weselu.

60 lat Cechu Rzemiosł Różnych

Uroczyste obchody jubileuszu 60. lecia Cechu Rzemiosł Różnych zorganizowane zostały 27 września. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w intencji rzemieślników i ich rodzin w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy. Następnie prowadzony przez orkiestrę korowód przeszedł ulicami miasta do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, gdzie odbyła się dalsza część jubileuszowych obchodów.

Cechmistrz Włodzimierz Szymański przypomniał zebranych gościom historię Cechu Rzemiosł Różnych w Nowym Tomysłu oraz omówił plany na najbliższe lata. Nie zabrakło też jubileuszowych odznaczeń dla rzemieślników, w sumie wręczono ich niemal osiemdziesiąt. Jednym z bardziej podniosłych momentów uroczystości było uhonorowanie nowotomyskiego Cechu tytułem *Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego*. Odznaczenie wręczyli: Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński oraz Przewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego Zbigniew Markowski. Z okazji jubileuszu Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Tomysłu wyróżniony został także najwyższym odznaczeniem rzemieślniczym „Szablą Kilińskiego” (odznakę nadaje Kapituła, składająca się z członków Zarządu ZRP, pod przewodnictwem Prezesa Zarządu Związku Rzemiosła Polskiego). Po części oficjalnej wysłuchano koncertu „Śpiewających Przyjaciół.” (Czytaj więcej; ss. 17-32)



Jedną z bardziej podniosłych chwil uroczystości było uhonorowanie nowotomyskiego Cechu tytułem *Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego*

Brązowa Patrycja

28 września, w stolicy Estonii Tallinie, zawodniczka LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl Patrycja Piechowiak zdobyła brązowy medal Mistrzostw Europy do lat 23. Po walce w rwaniu zajmowała drugie miejsce z wynikiem 91 kg. Niestety, kluczowe, drugie podejście w podrzucie do 113 kg spaliła. Zaliczyła ten ciężar w trzecim podejściu, jednak jej główne rywalki, Finka i Niemka, miały przed sobą ostatnie podejścia i obydwie wykorzystały tę szansę. Był to pierwszy start Patrycji w tej kategorii wiekowej, a złoty medal był zdecydowanie w jej zasięgu.

Reprezentacje firm na boisku

XI Mistrzostwa Reprezentacji Zakładów Pracy w Piłce Nożnej o Puchar Burmistrza Nowego Tomyśla zakończyły się 28 września. Mecze rozgrywane były przez trzy ostatnie soboty września, na boisku piłkarskim ze sztuczną nawierzchnią w Parku Kultury i Wypoczynku. Do udziału w mistrzostwach zgłosiło się sześć zespołów reprezentujących następujące zakłady pracy: Aesculap Chifa, Henke-Sass Wolf, Bero, Phoenix Contact Wielkopolska, Nowotomyską Izbę Gospodarczą i Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomyślu. Po rozegraniu wszystkich meczów w systemie każdy z każdym, utworzono tabelę, dzięki której ustalono kolejność miejsc. Pierwsze miejsce wywalczyła reprezentacja firmy Aesculap Chifa, na drugim miejscu sklasyfikowana zosta-

ła drużyna Phoenix Contact Wielkopolska, a trzecie miejsce zajęła reprezentacja Komen-
dy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej. Z rąk Z-cy Burmistrza Nowego Tomysła
Wojciecha Ruty oraz organizatorów mistrzostw zwycięzcy otrzymali puchary, dyplomy
i upominki.

Koncert *Starego Dobrego Małżeństwa*

Legendarna grupa *Stare Dobre Małżeństwo*, na swej koncertowej trasie zawitała 28
września do Nowego Tomysła. Zespół złożony z wyśmienitych muzyków, towarzyszą-
cych założycielowi oraz liderowi zespołu Krzysztofowi Myszkowskiemu, zaprezentował
swoją najnowszą płytę pt. *Mówi mądrość*. Znajdujące się na niej utwory, takie jak: *Topieli-
ca* czy *Ogień zapłonie w nas* stały się już hitami. W programie koncertu nie zabrakło też
kultowych piosenek zespołu, np. *Bluesa o 4 nad ranem*, *Bieszczadzkich aniołów*, *Glorii* i *Nie
rozdziobią nas kruki*. Podczas ponad dwugodzinnego koncertu, w trakcie wykonywania
znanych i lubianych utworów, zespołowi wtórowała zachwycona występem publiczność.
Na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury wystąpili: Krzysztof Myszkowski (śpiew, gi-
tara, harmonijka ustna), Bolo Pietraszkiewicz (gitary, instrumenty klawiszowe, cajon)
i Roman Ziobro (kontrabas, gitara basowa).

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz, Aleksandra Tabaczyńska

Zdjęcia: archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki
Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Klubu Osiedlowego
Spółdzielni Mieszkaniowej, UKS Korona Bukowiec (III Nowotomyski Test Coopera).

AUTORZY



Szymon Konieczny – bibliotekarz w BPMiG we Lwówku, regionalista, absolwent historii UAM w Poznaniu, przewodniczący nowotomyskiego koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/19, prezes Stowarzyszenia Kulturowy Lwówek, założyciel i administrator Niezależnego Forum Nowego Tomysła i okolic, autor portalu historycznego „Ziemia Lwówecka” (www.ziemialwówecka.pl), animator wielu imprez kulturalnych w powiecie nowotomyskim. Zainteresowania: historia, muzyka, film i sport.



Lucyna Kończal-Gnap – polonistka i bibliotekarz, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nauczycielka z wieloletnim stażem, obecnie dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.



Marzena Kortus - zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec - kulturoznawca, specjalista ds. edukacji regionalnej w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.



Joanna Legierska-Dutczak – asystentka w Zakładzie Architektury Wnętrz i Rzeźby Katedry Architektury i Urbanistyki Uniwersytetu Zielonogórskiego; absolwentka Instytutu Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zajmuje się projektowaniem wnętrz, mebli i grafiki użytkowej. W swoim dorobku ma realizacje projektów wystawienniczych w kraju i za granicą, projekty wnętrz publicznych i mieszkalnych, grafik wielkoformatowych i szeroko pojętej identyfikacji wizualnej.



Patrycja Mikołajczak – projektant, architekt wnętrz, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Od 2010 r. asystent w Pracowni Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Podejmuje zadania badawczo – naukowe oraz projektowe związane z problematyką krajobrazu kulturowego oraz architektury regionalnej, zapraszając do współpracy naukowców z różnych dziedzin oraz studentów.



Izabela Putz - romanistka, specjalistka ds. animacji kultury w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Damian Rożek-Pawłowski – politolog, dziennikarz, bibliotekarz. Zakochany w Nowym Tomyszu, Wenecji i krakowskim Kazimierzu. Niestrudzony bywalec Teatru „U Przyjaciół” w Poznaniu. Twórca bloga prezentującego nowotomyską przeszłość (i nie tylko...): poprzednilokatorzy. blogspot. com.



Tomasz Siwiński – pedagog z wykształcenia. Od urodzenia mieszkający w Nowym Tomyszu, pracujący tam, gdzie aktualnie jest dla niego praca. Hobbystycznie zajmuje się dziennikarstwem sportowym, stara się skrupulatnie dokumentować i opisywać dzieje sportu, podporządkowując temu zadaniu sporą część swojego życia. Inne zainteresowania: patologie społeczne, polskie kino, rock and roll, numizmatyka.



Aleksandra Tabaczyńska – dziennikarka podejmująca tematykę społeczną dotyczącą lokalnego środowiska. Absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Podyplomowych Studiów Dziennikarskich na UAM. Laureatka dziennikarskiej nagrody „Znak Dobra” w 2012 roku. Związana ze środowiskiem mediów chrześcijańskich, współpracuje m. in. z „Przewodnikiem Katolickim”. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu do międzywojnia oraz XIX. wieczne malarstwo.



Piotr Szwiec – dr hab., profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, kierownik Pracowni Projektowania Struktur Krajobrazu Regionalnego w Katedrze Bioniki na Wydziale Architektury i Wzornictwa na UAP oraz kierownik Pracowni Architektury Wnętrz na Wydziale Artystycznym na Uniwersytecie Zielonogórskim. Od roku 2004 prowadzi badania naukowe dotyczące architektury regionalnej i jej związków z krajobrazem. Organizuje interdyscyplinarne badania naukowe oraz warsztaty i plenery studenckie. Aktywnie uczestniczy w konferencjach naukowych, prezentując wyniki swoich badań. Jest autorem wielu publikacji naukowych. Jako samodzielny projektant i członek zespołów projektowych jest twórcą licznych projektów architektonicznych, projektów detali i wnętrz. Zajmuje się rysunkiem, malarstwem i działaniami przestrzennymi. Uczestnik wielu wystaw zbiorowych.

SPIS TREŚCI



ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

- Damian Rożek - Pawłowski, *Powroźnicy z ulicy Długiej*3
- Szymon Konieczny, *Perła rodowa rodziny Mroczkiewiczów. Z dziejów młyna parowego we Lwówku*11
- Lucyna Kończal - Gnap, *Kartki z dziejów i tradycji nowotomyskiego rzemiosła. W 60. lecie nowotomyskiego Cechu Rzemiosł Różnych*17
- Tomasz Siwiński, *Zamknięty etap i nowy rozdział Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani”*33

TU I TERAZ

- Maria Tyszkowska, *II Nowotomyskie Koncerty Organowo - Kameralne „U Serca Jezusowego” lipiec - sierpień - wrzesień 2013 r.*43
- Joanna Legierska - Dutczak, Patrycja Mikołajczak, Piotr Szwiec, *Tropem unikatowej architektury olęderskiej - interdyscyplinarne międzyuczelniane warsztaty badawcze w Sękowie*52
- Aleksandra Tabaczyńska, *Nasz Motyli Wolontariat*59

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

- Sylwia Kupiec, *Cieszę się, że ludzie mają do mnie zaufanie...*67

WOKÓŁ NAS

- Karol Piotrkiewicz, *O książce ważnej, pięknej i przejmującej...*91

- Z TEKLI... Mariana Ziomkowskiego 96

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

- Wiklinowy Laur 2013*104

KRONIKA WYDARZEŃ

- Lipiec - wrzesień 2013*119

- AUTORZY158

